



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

WRZESIEŃ - GRUDZIEŃ
1997

5 i 6 (40 i 41) 1997

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



BETLEJEM, SREBRNA GWIAZDA OZNACZA MIEJSCE NARODZENIA PANA JEZUSA.

ZDZISŁAW A.L. OJRZYŃSKI	
Gloria in excelsis Deo	1
Wywiad z Marszałkiem Senatu RP Panią Alicją Grześkowiak	3
Konwencja Rady Europy obiecuje mniejszościom narodowym Ukrainy obronę ich praw	6
ZDZISŁAW J. ZIELIŃSKI	
Lwów stolicą	7
JERZY MASIOR	
Wyjechać ze Lwowa	14
DANUTA NESPIAK	
Kiedy Lwów znajdzie się w rejestrze Światowego Dziedzictwa Kultury?	16
JANUSZ WASYLKOWSKI	
Najmłodszy, zapomniany Kościół Lwowa	17
TADEUSZ ŁODZIANA	
Spacerkiem po Lwowie	17
CZESŁAW E. Blicharski	
Tarnopolskie początki Konwiktów O.O. Jezuitów w Chyrowie	19
Kresowe sylwetki. Czesław E. Blicharski — zawsze wierny rodzinemu miastu	20
JERZY MASIOR	
Pamiętanie, ale jakie... Wzgórza	21
TADEUSZ KRZYŻEWSKI	
„Hemar to już ostatni...” (w 25. rocznicę śmierci)	23
KRZYSZTOF BULZACKI	
Lwowskie Sylwetki... Henryk Kustra. Batiar nad Batiary	25
JERZY MASIOR	
Profesor	27
BOGUSŁAWA i ROMAN DĄBKOWIE	
Polscy ułani ze Lwowa i Galicji w... XIX wieku w Meksyku	28
ZBYSŁAW POPLAWSKI	
Dziedzictwo Politechniki Lwowskiej	30
ANDRZEJ KAMIŃSKI	
Kresowe podróże	31
LESZEK MULKA	
Kresowi kapłani. Ksiądz kanonik Stanisław Ganowski (1909-1995)	33
BOLESŁAW BROŚ	
XX Spotkanie Kręgu b. skautów — harcerzy najstarszej polskiej drużyny harcerskiej	34
HALINA OWCZAREK	
Pięć lat na falach eteru we Lwowie	34
ZDZISŁAW OJRZYŃSKI	
Warszawskie Dni Lwowa	35
DANUTA ŚLIWIŃSKA	
Wspomnienie lata	40
DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ	
Chór Męski „Harfa” na Ziemi Wileńskiej	41
130-lecie „Sokoła”	42
EMIL TEŚLUK	
Lwowska piłka nożna	43
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Notatnik Kresowy — wczoraj, dziś i jutro	43
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Warto przeczytać	50
VI Ogólnopolski Festiwal Dziecięcy Piosenki Lwowskiej „Ta joj — Leszno '98”	54
Z żałobnej karty	56

Fotografia na okładce: srebrna gwiazda oznacza miejsce Narodzenia Pana Jezusa w Grocie bazyliki w Betlejem. Na otoku gwiazdy jest łaciński napis: TU NARODZIŁ SIĘ JEZUS CHRYSTUS Z MARYI DZIEWICY.

Redaguje Kolegium w składzie: Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Jerzy KOPACZ, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Danuta TABIŃSKA-JUHASZ, Zbigniew UMAŃSKI

Redaktor naczelny: Zdzisław OJRZYŃSKI

Redakcja techniczna: Romuald LAZAROWICZ

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33 I p., skr. poczt. 1042 Wrocław 3, tel. 44-88-93

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS”: Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI.

Konto Fundacji „Semper Fidelis”: PKO BP IV O. Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111

Prezes Fundacji: Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Autorów piszących na komputerze prosimy o nadsyłanie dyskietek. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

**PRZY NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH BOŻEGO NARODZENIA I PRZY NADCHODZĄCYM
NOWYM ROKU DROGIM CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM I ICH BLISKIM, JAK I NASZYM
RODAKOM NA WSCHODZIE NAJLEPSZE I NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WSZELKIEJ
POMYŚLNOŚCI, POGODY ORAZ WIARY W LEPSZE JUTRO POLSKI
SKŁADAJĄ
REDAKCJA I FUNDACJA SEMPER FIDELIS**

Gloria, gloria in excelsis Deo

Bethlehem — Betlejem — to w tłumaczeniu Dom Chleba. Obecna nazwa to Bet Lehem. Miasto w ziemi judzkiej w Izraelu, położone prawie na wysokości Zakopanego, leży około 10 km na południe od Jerozolimy. Klimat śródziemnomorski — w drugiej dekadzie listopada temperatura około południa wynosiła 28 stopni C. Sprzyja to istnieniu wspaniałej roślinności: oliwki i winnice oraz nieznane mi drzewa, krzewy i rośliny pokrywają zbocza okolicznych wzgórz.

Ale my wypatrujemy celu naszego przybycia do Betlejem — bazyliki Narodzenia Chrystusa. Inaczej to sobie wyobrażałem przed przyjazdem, ale nasz przewodnik prowadzi nas bez trudu. Trzeba bowiem wiedzieć, że prócz bazyliki w Betlejem znajduje się wiele kościołów i klasztorów katolickich, greckoprawosławnych, protestanckich oraz meczetów. Z zewnątrz bazylika nie przedstawia się okazale — wejście do niej jest bardzo małe i niskie, trzeba się dobrze nachylić, aby przejść przez małe drzwi w bardzo grubym murze twierdzy-klasztoru. To trudne wejście było po to, aby muzułmanie nie mogli wprowadzić koni. Sama bazylika to klasztor trzech obrządków: rzymsko-katolickiego, grecko-prawosławnego i ormiańskiego. Zbudowana jest na planie krzyża. Najstarsza część — Santa Maria de praesaepio (Św. Maryja od żłobka) — powstała około 330 r. na polecenie cesarzowej św. Heleny, a przebudowana została przez Justyniana w latach 527 do 565. W XII w. przystrojona została mozaikami, a w XV w. książę Filip Burgundzki oraz król angielski Edward IV ufundowali sprowadzone z Wenecji wiązania dachowe głównej nawy. Oparta jest na 44 w czterech rzędach stojących marmurowych kolumnach. Trzy obrządki

chrześcijańskie, jakie zarządzają bazyliką mają własne wejścia do świętej Groty Narodzenia, znajdujące się pod głównym ołtarzem. Dookoła srebrnej 14-ramiennej gwiazdy oznaczającej miejsce Narodzenia Chrystusa wiszą wspaniałe roboty lampy oliwne. Sama Grota nie jest duża — około 10 m długości, 4 m szerokości i ok. 3 m wysokości. Wyłożona jest marmurem.

Z prawej strony Groty, o kilka metrów dalej znajduje się mała kaplica z ołtarzem, gdzie wziąłem udział w mszy św. Było to dla mnie wielkie przeżycie, gdy na zakończenie nabożeństwa odśpiewana została wspólnie kolęda „Cicha noc, święta noc”, i to w miejscu Narodzenia Chrystusa. Wspólna była tylko melodia, każdy śpiewał w swoim języku — ale serca biły wszystkim jednym rytmem, rytmem miłości i poszanowania bliźniego, zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa. Podanie sobie dłoni wzruszyło każdego, miało to swoją niezapomnianą wymowę. Grota Narodzenia jest celem pielgrzymek i wycieczek ludzi całego świata — nie zabrakło też i Polaków. W Betlejem spotkałem pielgrzymkę z Warszawy, Polonii Amerykańskiej i Polaków z Niemiec, wśród nich także naszych kresowiaków. Złożyliśmy sobie wzajemnie życzenia szczęśliwego powrotu do domu. Nasi Rodacy prosili też o przekazanie wszystkim Lwowianom i Kresowiakom w Kraju najserdeczniejszych życzeń świątecznych i noworocznych: wszelkiej pomyślności i oby dobry Pan Bóg darzył wszystkich dobrym zdrowiem a Polskę szczęściem i pokojem. Wobec tego co obiecałem — przekazuję naszym Drogim Czytelnikom i Ich Najbliższym!

Zdzisław A.L. Ojczyński

Jerzy Masior

Gdy przecież jesteśmy

To przecież wciąż ten plac i biała, mariacka zima
i wigilijna jest noc, a nas tam nie ma i nie ma.

Wtedy upływał czas i teraz czas upływa,
tylko gdzie Ta, co na placu gwiazdami migotliwa.

Gdzieżeśmy tylko wszyscy i truchło naszego serca,
dlaczego w tym rozproszeniu wciąż tylko w poniewierce.

Dlaczego, chociaż jesteśmy, dzwon nas z Katedry nie wzywa,
a noc nawet najbielsza — tamtego srebra chciwa.

Nowy Sącz, Boże Narodzenie 1997 r.

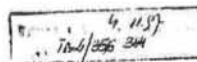
LIST MARSZAŁKA SENATU RP DO PREZESA ZARZĄDU GŁÓWNEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH WE WROCŁAWIU



MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Prof. dr hab. Alicja Grześkowiak

Warszawa, 28 października 1997 r.



Wielce szanowny Panie Prezesie,

*pragnę serdecznie podziękować Panu Prezesowi za przekazane
gratulacje i miłe słowa z okazji wybrania mnie na stanowisko Marszałka
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej IV kadencji.*

*Pragnę zapewnić, że będę się starała nie zawieść zaufania wszystkich
Polaków, szczególnie tych, którzy są z dala od Ojczyzny. Wyrażam przekonanie,
że moja praca przyczyni się Ich dobru.*

*z wyrazami szacunku
Alicja Grześkowiak*

Szanowny Pan
Andrzej Kamiński
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Wrocław

Rozwijać stosunki respektując prawa mniejszości narodowych

Wywiad z Marszałkiem Senatu RP Panią Alicją Grześkowiak

— *Szanowna Pani Marszałek, przede wszystkim chciałbym pogratulować Pani z okazji wyboru na takie wysokie stanowisko państwowe*

— Dziękuję bardzo.

— *Ostatnio określając relacje pomiędzy naszymi krajami używano terminu strategiczne partnerstwo. Czy niedawne wybory w Polsce mogą przynieść jakiegokolwiek zmiany w tym aspekcie?*

— Jeżeli chodzi o sedno pańskiego pytania tzn. o ewentualność zmiany strategicznej pozycji wobec Ukrainy, to nie sądzę, by nastąpiła zmiana strategii. Trzeba będzie jednak przypatrzeć się na jakich podstawach budowały się stosunki polsko-ukraińskie. Myślę, że jedno jest pewne, że stosunki między Polską i Ukrainą powinny być dobre i powinny się rozwijać. Ukraina jest dla nas ważnym partnerem. Najważniejszym jest to, żebyśmy potrafili, jak sąsiedzi, mieć wspólną wizję rozwoju Europy, żebyśmy widzieli konieczność współpracy ze sobą. Wiem, że prezydent Kwaśniewski oceniał te stosunki jako dobre, czy nawet bardzo dobre.

Ja mam trochę inne widzenie tych relacji. Przecież nie ma dobrych relacji między państwami wtedy, kiedy położenie mniejszości polskiej budzi wątpliwości. Wiele punktów praw mniejszości polskiej na Ukrainie nie jest jeszcze zrealizowanych. I jak długo sprawy te nie będą załatwione na poziomie rządowym, tak długo relacje Polska-Ukraina nie mogą być uważane jako relacje bardzo dobre, gdyż, generalnie mówiąc, bardzo ważnym elementem relacji między państwami jest element traktowania mniejszości narodowych.

Położenie mniejszości narodowych na Ukrainie pozostawia wiele do życzenia, chociażby w aspekcie ramowej konwencji Rady Europy. Ukraina jest członkiem Rady Europy i zobowiązała się do respektu praw mniejszości narodowych. A te prawa w wielu punktach nie są respektowane. Niestety, ale muszę to stwierdzić.

Najlepszym tego przykładem jest chociażby sprawa szkolnictwa na Ukrainie, a konkretnie sytuacja kiedy likwidowane są, na przykład, zajęcia fakultatywne i przy okazji lekcje języka polskiego. Oczywiście można zrozumieć, że Ukraina nie ma pieniędzy na lekcje fakultatywne, ale nie wolno w ten sposób likwidować lekcji języka polskiego, tego szczególnego przedmiotu dla mniejszości polskiej. To bardzo źle świadczy o polityce Ukrainy wobec mniejszości. Lub weźmy cło, które nałożone zostało m.in. na dostarczane tu książki z Polski. Ono nie

może dotyczyć książek przeznaczonych dla mniejszości narodowych, bo ogranicza to ich prawo do tożsamości kulturowej czy tożsamości językowej.

To, co dzieje się na Ukrainie Zachodniej (i nie tylko tam) ze szkolnictwem polskim woła o pomstę do nieba. Widoczny jest permanentny brak zgody na tworzenie polskich szkół dla polskiej mniejszości narodowej. To jest też nie do przyjęcia. W tej chwili mamy też sprawę Mościsk, gdzie Ukraińcy nie chcą się zgodzić (nie mówię kto i na jakim poziomie) na założenie szkoły, do której chodziłoby wiele, wiele dzieci. Przecież tam jest bardzo dużo Polaków. To jest też jednak z takich bardzo drażliwych spraw. Ale to nie jest tylko sprawa Mościsk, a jest to sprawa ogólnego nastawienia do szkolnictwa polskiego na Ukrainie. Proszę sobie wyobrazić, co by się działo, gdybyśmy w Polsce nie pozwolili na powstanie szkół ukraińskich.

Niedawno w województwie olsztyńskim została otwarta bardzo piękna szkoła ukraińska i państwo polskie za to płaci. Na Ukrainie natomiast jest paradoksalna sytuacja, kiedy to Polska chce płacić za wybudowanie szkoły, a Ukraina mimo wszystko się na to nie godzi.

Nie powinno być tak, bo mniejszość polska, którą stanowią przecież obywatele Ukrainy, płacą podatki i mają prawo do tego, żeby dzieci uczyły się w takich szkołach, jakie rodzice sobie życzą. Jeżeli życzą sobie, żeby to była szkoła polska, to powinni mieć prawo do szkoły polskiej utrzymywanej przez Ukrainę. I to nie jest żadna łaska czy przywilej, to jest normalne prawo mniejszości narodowej.

Druga sprawa to ograniczenie praw co do religii. Ukraina zobowiązała się do końca b. roku zwrócić obiekty sakralne. Jak ta sprawa wygląda, jak jest bardzo zaostrożona, to widać na przykładzie Ukrainy Zachodniej. Czasami myślę, że to jest inna część Ukrainy, jeżeli chodzi o traktowanie Polaków, które jest tu jakby tak trochę prowokujące. Może w Kijowie to byłoby inaczej.

Na Ukrainie Zachodniej, na przykład, we Lwowie, nie zwraca się żadnego kościoła, mimo że ludność polska domaga się tego. Władze przekazują wszystkie kościoły łacińskie lecz nie łacinnikom. A Polacy muszą mieć prawo do tego, żeby mieli gdzie modlić się w języku polskim. Nie zwraca się plebanii. A to, co się dzieje przy kościele świętego Antoniego, to jest po prostu skandal. Nie respektuje się przy tym prawa własności kościoła, chcąc budować tuż obok niego wieżowce i garaże. To obraża uczucia religijne mniejszości polskiej. Polacy przyjmują to jako dyskryminację jako, co najmniej, nie-

właściwe zachowanie. Takich spraw mogłabym przytoczyć więcej — na przykład — neguje się prawa mniejszości narodowej do polskich księży. Na zachodzie, jeżeli przyjeżdżają do mniejszości włoskiej księża włoscy to wszystko jest w porządku. Nie mają najmniejszych problemów. Natomiast tu jest problem. Co sześć miesięcy jakieś rejestracje, pozwolenia. Potem wydalenie księży pod fałszywym zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych. To wszystko budzi wielki niepokój.

Myślę, że w ramach przyjaznych stosunków, a na takich nam zależy z Ukrainą, te sprawy powinny być w duchu przyjaźni rozwiązywane i wyjaśniane. Nie pozwalaj-



P. Marszałek Senatu RP prof. Alicja Grześkowiak w rozmowie z kapelanem TMLIKPW ks. Januszem Poplawskim

my niektórym przedstawicielom władz ukraińskich, zwłaszcza lokalnych na terenie Ukrainy Zachodniej kierować się jakimś antypolonizmem. Jest jeszcze jedna kurozalna sprawa. Dowiedziałam się o niej wczoraj. Władze ukraińskie, które niedawno zniosły wizy, wymagają teraz, żeby studenci, którzy studiują na terenie Polski, co miesiąc u siebie, w miejscach stałego zamieszkania na terenie Ukrainy uzyskiwali zgodę na dalszy pobyt w Polsce na studiach. I jak to sobie władze ukraińskie wyobrażają — ci biedni studenci, którzy dostają od nas stypendia (a są one przeznaczone na naukę i pobyt w Polsce) będą wydawać pieniądze na podróż w obie strony, po to, by zdobyć jakąś pieczętkę. To przecież biurokracja. Przy takim podejściu trudno zrozumieć, czy to jest państwo demokratyczne, czy policyjne.

Panie redaktorze, podałam tylko kilka przykładów mając głęboką nadzieję, że wszystkie te i inne sprawy zostaną rozwiązane tak jak czyni się to demokratycznych, nowoczesnych państwach opartych na prawach człowieka i prawach mniejszości. Głęboko w to wierzę, że Ukraina, która tak dzielnie wywalczyła swoją niepodległość tak samo będzie walczyć o demokrację i prawa człowieka.

I nie ma w tym nic złego, jeżeli ktoś wyrazi opinię, że prawa mniejszości narodowej są naruszane. Trzeba to przyjąć i rozważyć, a nie gniewać się i denerwować. Bo

nie mamy innej przyszłości oprócz tej wspólnej, we wspólnej Europie, przy pełnej świadomości zaznanych krzywd, przy pełnej świadomości historii. Tego nie da się z pamięci wyrzucić. Narody, które tracą pamięć, tracą życie. Ja też nie mogę zdradzić pamięci.

— *Szanowna Pani Marszałek. Istnieje taka umowa, zawarta między Niemcami i Ukrainą dotycząca mniejszości niemieckiej na Ukrainie. Być może warto zawrzeć podobną umowę między Polską i Ukrainą, w myśl której Polska będzie wspierała mniejszość ukraińską w Polsce, a Ukrainą polską na ekwiwalentnych zasadach?*

— Po pierwsze, nie miała by ona sensu, gdyby Ukraina już respektowała ramową konwencję Rady Europy o prawach mniejszości narodowych. Polska ją respektuje. Nie miało by sensu, gdyby Ukraina poważnie traktowała wcześniejsze zobowiązania międzynarodowe, gdyż ramowa konwencja problem ten rozwiązuje. Po drugie — niedobrze jest, kiedy prawa człowieka i mniejszości traktowane są na ekwiwalentnych zasadach. Ja respektuję — ty respektuj!

Polska traktuje mniejszość ukraińską zgodnie ze standardami respektując należne jej prawa. Telewizja, radio, szkoła, prasa, wszystko to finansowane jest przez państwo i realizowane jest w pełnym zakresie zobowiązań, przyjętych przez Polskę.

Natomiast w tej konkretnej sytuacji może rzeczywiście dobrze byłoby, gdyby Polska i Ukraina zawarły taką umowę jak Niemcy. Ponieważ tam, gdzie są bardzo trudne stosunki może przez pewien okres (choćby przejściowy) dopóki nie wyrobi się kultura i świadomość konieczności respektowania praw mniejszości powinny istnieć takie zabezpieczenia. Może to jest dobry pomysł. Może trzeba będzie do tego wrócić i odpowiedzieć rządowi, żeby tego typu projekty umów przygotowano. Ale to zobowiązałoby i stronę ukraińską. Ona musiałaby wiedzieć, że w przypadku nie przyznania podobnych praw, takie prawa musiałaby stracić mniejszość ukraińska w Polsce. A byłoby to cofnięcie standardów i wzięcie na siebie odpowiedzialności za złe traktowanie mniejszości ukraińskiej w Polsce. Bo niewątpliwie w tych kwestiach standard u nas jest dużo, dużo wyższy.

— *Co do konwencji ramowej, to Ukraina podpisała ją w 1995 roku. W listopadzie oczekujemy jej ratyfikacji przez nasz parlament — Radę Najwyższą. Wiemy, że Pani jest członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Czy uczestniczyła Pani w opracowaniu przepisów określających prawa mniejszości narodowych?*

— Tak, głosowałam nad nią, chociaż nie uczestniczyłam bezpośrednio w jej opracowaniu, gdyż należę w Radzie Europy do innej komisji — komisji do spraw stosunków międzyparlamentarnych. Natomiast na posiedzeniach plenarnych, kiedy omawiane były problemy mniejszości na-

rodowych, co najmniej trzykrotnie zabierałam głos wskazując na dyskryminację mniejszości polskiej na Ukrainie i w innych państwach — Białorusi, Litwie, Rosji. Poza tym zainteresowałam komisję monitoringową problemami naruszeń praw mniejszości, w tym prawa do religii wobec mniejszości polskiej na Ukrainie, jak też sprawami szkolnictwa polskiego na Ukrainie. Pisałam w tych sprawach listy, w tym do Sekretarza Generalnego i do Przewodniczącego Zgromadzenia.

Nacisk Ukrainy na to, żeby była uznana za państwo respektujące w pełni prawa mniejszości, jest duży. I z wystąpień przedstawicieli Ukrainy na Zgromadzeniu Parlamentarnym wynikało, że absolutnie wszystkie prawa mniejszości są realizowane, co jest po prostu nieprawdą. Przykro mi było słuchać tej nieprawdy, kiedy w Zgromadzeniu dysponowano odpowiednimi dokumentami.

— *Ukraina, po latach totalitaryzmu, przeżywa proces odrodzenia etnicznego. Trzeba przyznać, że odrodzenie polskości spostrzegamy dziś w odrodzeniu oświaty, Kościoła, struktur ruchu polonijnego. W mniejszym stopniu dotyczy to gospodarki polonijnej. Jakie, Pani zdaniem, powinny być priorytety w tych płaszczyznach rozwoju?*

— Polonia powinna być Polonią. Ja osobiście nie używam pojęcia Polonia, jeżeli chodzi o Polaków na Wschodzie dlatego, że termin ten ma inne znaczenie, Polacy na Wschodzie zostali pozbawieni ojczyzny w drodze napaści Związku Sowieckiego.

A odpowiadając na pańskie pytanie uważam za rzecz najważniejszą kulturę, w tym edukację w języku narodowym. Edukację obejmującą historię Polski, czyli to, co rzutuje na jedność duchową tej grupy narodowościowej. Ale ponieważ niemożliwym jest „być” bez „mieć”, to również świadomość ta powinna dotyczyć problemów położenia gospodarczego, czy materialnego mniejszości polskiej. Nie może być tak, jak w niektórych państwach na Wschodzie, że Polacy są najbardziej ubogą grupą i niewykształconą w danym państwie (może kiedyś była to celowa polityka). Nie mówię tu konkretnie o Ukrainie. Są to moje ogólne uwagi. Czyli trzeba również tworzyć i zapewnić perspektywę rozwoju gospodarczego mniejszości polskiej.

— *Czy mogą ukraińscy Polacy liczyć w tych przedsięwzięciach na pomoc państwa polskiego?*

— Polacy na Ukrainie i wszystkie mniejszości polskie nie tylko mogą liczyć na pomoc lecz i tę pomoc otrzymują. Może jest ona niepełna, może jest niewłaściwie rozłożona. Nie mogę brać odpowiedzialności za wszystkie organy udzielające pomocy, ale gdybyśmy zapomnieli o Polakach na Wschodzie, to musielibyśmy zapomnieć o samych sobie, bo Polacy na Wschodzie są naszą bardzo ważną częścią.

— *Istnieje taka opinia, że być może warto więcej uwagi*

okazać współpracy gospodarczej, zakładaniu wspólnych przedsiębiorstw itd.?

— Żeby Polacy w kraju takie przedsiębiorstwa zakładali, Ukraina musi być bardziej bezpiecznym państwem. Proszę się nie dziwić, że prywatne osoby nie bardzo chcą inwestować w Ukrainę. Dopóki kraj ten nie uzyska wyższego poziomu bezpieczeństwa, dopóki nie będzie zabezpieczeń bankowych, dopóki nie będzie odpowiedzialności państwa za to, co się dzieje, sprawa nie ruszy z miejsca. Inną kwestia jest współpraca gospodarcza na szczeblu państw. Natomiast trudno namówić do współpracy pojedynczych ludzi, dopóki grozi im mafia, szantaż, napaść itp. Wiele osób już poniosło znaczny uszczerbek.

— *Czy często zdarza się Pani odwiedzać Ukrainę, miejsca rodzinne?*

— Tak, zdarzało się. Na Ukrainie bywam często. I z bólem stwierdzam, że na przykład w Świrze, gdzie się urodziłam (że tak powiem, przymusowo, po wyrzuceniu ze Lwowa przez władze sowieckie mojego taty, który był tam sędzią) nieoddanie kościoła łacińskiego z roku 1530, jednego z najbardziej zabytkowych kościółków, powiązanego z historią Polski, z dziejami króla Jana Kazimierza, odbieraliśmy wszyscy jako celowe posunięcie, w ramach zjawiska, o którym już mówiłam, a mianowicie dyskryminacji Polaków. Przykro mi było obserwować takie posunięcia władz, które kierują się czymś innym, niż prawda historyczna czy potrzeby religijne Polaków.

Oglądałam też tamtejsze nasze ostatnie mieszkanie. Kiedy moja mama, świętej pamięci, zobaczyła zdjęcie tego domu powiedziała: „Popatrz, dziecko, jak te drzewa wyrosły, a były kiedyś takie malutkie”. Wspominam to ze wzruszeniem. Każdy ma w sobie taką głęboką tęsknotę za miejscem rodzinnym, za krajem dzieciństwa. Jeżeli długo mnie nie ma we Lwowie, albo w ogóle na Ukrainie, to już czuję taką nostalgię. Zdaję sobie sprawę z uwarunkowań tej sytuacji, że mogę te miejsca tylko odwiedzać. Ale chciałabym móc je odwiedzać w pełni godności. Nie chciałabym zderzać się z tym, co spotkało mnie na Cmentarzu Łyczakowskim, kiedy tak piękna historyczna metropolia niszczeje, kiedy widzi się wydłubane oczy na cmentarnych portretach, kiedy niszczą się wspinałe pomniki, jak na przykład unikalna kolekcja pomników dzieci, z których ukraińscy lwowianie powinni być dumni.

Sama była świadkiem (mam zdjęcia) w roku 1993 wyrzucania metalowej trumny z nagrobka polskiego i cementowania grobowca na nowo po to, by spoczęła tam inna trumna. W ogóle, nie mogę pojąć, jak można mścić się na grobowcach.

Poza tym, jest skandal, że cmentarz ten jest tak zaniebany, że tam z pomników wyrastają drzewa, że władze Lwowa nie traktują tego jako zabytku, jako wizytówki ich stosunku do człowieka. Bo stosunek do umarłych prowadzi, jakim kto jest człowiekiem.

A w dodatku przy wejściu trzeba tam płacić bilet. A za co?. Przecież nie jest ten cmentarz konserwowany. Nie mówię już o sprawie Cmentarza Orłąt, która jest sprawą samą w sobie ogromnie bolesną. Uważam, że gdyby zmienił się stosunek władz Lwowa do polskiej mniejszości narodowej, to zmieniłby się stosunek do cmentarza, a wzajemne stosunki uległyby polepszeniu.

— *Co chciałaby Pani przekazać Polakom na Ukrainie,*

czytelnikom naszej gazety?

— Serdecznie pozdrawiam wszystkich Polaków Ukrainy i życzę nadziei na lepsze jutro.

— *Dziękuję bardzo!*

Rozmawiał **Borys Dragin**

Warszawa, 5 listopada 1997 r.

/Przedruk za: Dziennik Kijowski, Nr 21 (76), 1997/

Konwencja Rady Europy obiecuje mniejszościom narodowym Ukrainy obronę ich praw

Międzynarodowe seminarium, które odbyło się w Kijowie 30 października 1997 r., było poświęcone omówieniu jednego z najważniejszych dokumentów prawnych Rady Europy — „Ramowej Konwencji Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych”. Organizatorami była Rada Europy i Państwowy Komitet Ukrainy ds. Narodowości i Migracji. Przedstawiciele tych organizacji wzięli udział w obradach seminarium. Niestety, z różnych powodów byli nieobecni deputowani ukraińskiego parlamentu, który jeszcze w obecnym składzie ma zamiar ratyfikować Ramową Konwencję. W pracach Konwencji wzięli udział przedstawiciele społecznych organizacji reprezentujących mniejszości narodowe Ukrainy, w tym także przedstawiciele Związku Polaków Ukrainy i Federacji Organizacji Polskich Ukrainy.

Problemy związane z sytuacją mniejszości narodowych Rada Europy rozpatruje w ciągu ponad 40 lat. Już w pierwszym roku swojego istnienia, tzn. w 1949 r. Zgromadzenie Parlamentarne w raporcie swojego Komitetu ds. problemów prawnych i administracyjnych stwierdziła ważność „problemów związanych ze wzmocnieniem obrony praw mniejszości narodowych”.

Decydujący krok w tej sprawie uczyniono podczas spotkania na najwyższym szczeblu przywódców państw i rządów państw — członków Rady Europy, które odbyło się we Wiedniu, w dniach 8-9 października 1993r. Na tym forum uzgodniono, że mniejszości narodowe, które utworzyły się w Europie w rezultacie burzliwych wydarzeń historycznych, należy chronić i szanować. Będzie to wkład w dzieło pokoju i stabilizacji. Między innymi, szefowie państw i rządów podjęli decyzję o wzięciu na siebie obowiązków prawnych związanych z obroną mniejszości narodowych.

W dodatku II do Wiedeńskiej Deklaracji znajdował się zapis, zgodnie z którym powierzono Gabinetowi Ministrów (w celu zabezpieczenia obrony praw mniejszości narodowych) opracowanie w jak najkrótszym czasie nowej konwencji, w której określono by zasady, które umawiające się strony byłyby zobowiązane przestrzegać.

Konwencję Ramową uchwalono 10 listopada 1994 roku, a 1 lutego 1995 roku została ona udostępniona do podpisania przez państwa członkowskie Rady Europy.

Ramowa Konwencja jest pierwszym prawnie obowiązującym, wielostronnym dokumentem, poświęconym w całości problemowi obrony mniejszości narodowych. Konwencja Ramowa składa się z 32 artykułów, zreferowanych w 5 rozdziałach. Rozdziały I, III, IV i V mają charakter ogólny. W rozdziale I zapisano przepisy, które określają główne zasady Ramowej Konwencji. Rozdział III poświęcono jej interpretacji i zastosowaniu. Rozdział IV dotyczy mechanizmu kontroli jej przestrzegania. Rozdział V zawiera końcowe przepisy typowe dla konwencji i umów, które zawierane są w ramach Rady Europy.

Ukraina podpisała Konwencję Ramową 15 września 1995 r., ale do tej pory jej nie ratyfikowała. Wiele zobowiązań dotyczących politycznych, socjalnych, kulturalnych i językowych praw mniejszości narodowych, które bierze na siebie Ukraina, zgodnie z Ramową Konwencją, znalazło odzwierciedlenie w obowiązującym państwowym prawodawstwie.

Między innymi stosowne zapisy znajdują się w artykułach Konstytucji Ukrainy, ustawach Ukrainy „O mniejszościach narodowych w Ukrainie”, „O językach w USSR”, „O oświacie”, oraz w kodeksie cywilnym i karnym.

Mamy nadzieję, że Radzie Najwyższej Ukrainy uda się w najbliższym czasie ratyfikować Konwencję Ramową, która, co podkreślano na seminarium, choć zawiera zaledwie „minimum” praw uzgodnionych przez państwa — członków Rady Europy, to jednak znacznie poszerzy gwarancje prawne mniejszości narodowych w Ukrainie.

Szczególnie ważny jest fakt, że w przypadku ratyfikacji Ramowej Konwencji będzie ona mieć priorytet w stosunku do prawodawstwa państwowego, które znajdować się będzie pod stałą kontrolą Komisji Monitoringu Rady Europy.

BORD

/Przedruk za: Dziennik Kijowski, Nr 21 (76), 1997/

LWÓW STOLICĄ

Różnie już pisano o Lwowie, ale żeby aż tak?! Chyba żeby Galicji... A tu tymczasem o Polskę, o kraj nasz chodzi; bo przecież państwa wtedy nie było. A wtedy zatem Lwów właśnie pełnił rolę nieformalnej i nieoficjalnej stolicy — był głównym miastem, zdolnym reprezentować Polskę. „Stał się ostoją polskiego ruchu narodowego, tradycji, nauki i kultury polskiej, głównym ogniskiem ruchu niepodległościowego. Stał się prawdziwym sercem i mózgiem Polski — reprezentantem aspiracji i potrzeb społeczeństwa polskiego. Stąd też wyszło nowe pokolenie, które miało wziąć czynny udział w budowie państwa polskiego”. A trwało to ok. 50 lat, do końca Wojny Światowej. Jeżeli ostatnie zdania zostały wzięte w cudzysłów, to dlatego że kontrowersyjny zapewne pogląd podzielany przez autora, reprezentowany był już przez znanych publicystów i historyków: m.in. Stanisława Hoszowskiego, Fryderyka Papée, Leszka Podhorodeckiego.

Przyjrzyjmy się zatem sytuacji społeczno-politycznej naszego podzielonego kraju w drugiej połowie XIX w. Ostatnia stolica, Warszawa, sprowadzona celowo do roli przeciętnego miasta gubernialnego, gdzieś w dalekim „Priwislianskim Kraju”. Spostponowana dodatkowo kolosalnym soborem-pomnikiem naprzeciw Pałacu Saskiego. W urzędach i szkołach panuje język rosyjski. Żywił polski stłamszony jest do ostatnich możliwych granic. Kogo na to stać, wyjeżdża na studia do zagranicznych uczelni, także do Galicji.

Podobnie, jeżeli nie gorzej, jest w Poznaniu; z poprawką na język i ciężki pruski Zamek w centrum miasta. W obu tych zaborach niezmiernie trudno o uzyskanie przedstawicielstwa polskiego w obcym, wrogim parlamencie (w Rosji praktycznie dopiero od 1906 r.). W obu też zaborach patrioci nie zaprzestają walki o polskość, ale skutki są dosyć mizerne.

Kraków żyje historią i tradycją dawnej stolicy. Jak cała Galicja, korzysta z względnych swobód odnośnie języka i świadomości narodowej. Jest jednak stosunkowo małym, prawie prowincjonalnym miastem — dość surowe, ale i realistyczne świadectwo wystawił mu w swoim czasie Żeromski. Mimo bogato reprezentowanej kultury i nauki.

Pozostaje zatem Lwów, stolica Galicji, ale czy tylko...? Przy pełnej swobodzie językowej i podobnej narodowościowej (święta, uroczystości, organizacje, pomniki itd.) pozostaje silnym centrum naukowym i kulturowym, a także ekonomicznym. Ma wystarczający przemysł i tradycyjne powiązania handlowe (także zagraniczne). No i wreszcie to, co najistotniej różni go od innych dużych miast polskich — stanowi administracyjne centrum kraju, dysponujące własnym, aktywnie pracującym parlamentem i rządem (Sejm i Wydział Krajowy), które wysyłają

do stolicy monarchii, Wiednia, własnych przedstawicieli i to niemałej rangi. Dla przykładu jedynie: Agenor Gołuchowski, sen. — premier, minister spraw zagranicznych, namiestnik Galicji; Agenor Gołuchowski, jun. — minister spraw zagranicznych, przewodniczący grupy polskiej w Izbie Panów; Franciszek Smolka — przewodniczący parlamentu; Kazimierz Badeni — premier. Do najlepszych mówców w parlamencie wiedeńskim należał polski socjalista — Ignacy Daszyński. Także polscy chłopcy mieli tam godnego przedstawiciela; — był nim oczywiście Wincenty Witos. Wszyscy oni mieli niemały wpływ na życie społeczno-polityczne całej monarchii, ze szczególnym uwzględnieniem spraw swego kraju.

Spółeczeństwo lwowskie (i galicyjskie) miało z kolei świadomość swojej szczególnej sytuacji politycznej i równie świadomie wykorzystywało ją w interesie całej zniewolonej Polski. Kopiec Unii Lubelskiej, usypany z inicjatywy ww. Smolki (rewolucjonisty, skazanego początkowo na śmierć, potem na ciężkie więzienie w twierdzy Spielberg, a potem...) był pomnikiem wzniesionym z okazji określonej patriotycznej rocznicy dla całego kraju. Toteż i przyjeżdżały delegacje i całe wycieczki zza obu kordonów, aby brać udział w jego sypaniu. Podobnie było i z Powszechną Wystawą Krajową, w której brali udział zainteresowani z całego kraju, a na zwiedzanie przybywały całe pociągi z obu zaborów (aż do czasu wprowadzenia restrykcji paszportowych ze strony Rosji). Nie przypadkiem też otwarto ją w setną rocznicę pierwszego polskiego powstania — Insurekcji Kościuszkowskiej, co



Agenor Gołuchowski, jun.



Karykatura Franciszka Smolki

zresztą wyraźnie podkreślono przez wyopatowanie pierwszej z kolei z polskich panoram — Raclawickiej.

Ta znaczna autonomia narodowo-polityczna nie przyszła oczywiście sama, ani za darmo. Trzeba było o nią długo walczyć, choć nie tylko z bronią w ręku. Już w 1790 r. deputacja polska z Ossolińskim na czele przedstawiła nowemu cesarzowi (Leopold II) życzenia społeczeństwa polskiego — odnośnie sejmu, zarządzania dobrami koronnymi, wojska i języka. Była to tzw. karta leopoldyńska, która jednak nie została zrealizowana, bowiem cesarz wkrótce zmarł, a inne wypadki polityczne (II Rozbiór Polski, w którym Austria nie brała udziału, Powstanie Kościuszkowskie) znacznie skomplikowały sprawę.

Wiosna Ludów i jej wolnościowe idee zaowocowały we Lwowie ważnymi wydarzeniami. Miejscowi liberałowie (m.in. Smolka, Ziemiałkowski) wystosowali do cesarza adres, w którym żądano usunięcia cenzury, swobody słowa, zrównania wszystkich stanów i wyznań, uwolnienia więźniów politycznych, zniesienia pańszczyzny, wprowadzenia do szkół i urzędów języka polskiego, utworzenia Gwardii Narodowej. Podpisało ją 12 000 osób: Polaków, Rusinów, Żydów.

Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych rząd austriacki uwzględnił w zasadzie wszystkie te postulaty; więcej nawet — gubernatorem Galicji mianowano pierwszego Polaka, Wacława Zaleskiego. Utworzona we Lwowie Rada Narodowa wezwała do zniesienia pańszczyzny i zorganizowała Gwardię Narodową. Wstąpili do niej m.in. powstańcy z 1830 r., generałowie Bem i Dwernicki. Kiedy ten pierwszy stanął na czele powstania październikowe-

go w Wiedniu, dowództwo nad Gwardią przejęli gen. gen. Józef Żółtowski i Roman Wybranowski.

Cesarz ogłosił konstytucję, zapewniającą swobodę i autonomię wszystkim krajom habsburskim korony (25 IV 1948), ale już nazajutrz przystąpił do typowo austriackiej kontrakcji. Zbombardowano buntujący się Kraków, potem Pragę. We Lwowie zainicjowano wystąpienie kleru unickiego z wiernopoddanym (a w swej wymowie antypolskim) adresem do cesarza. W ślad za nimi i Żydzi zaczęli demonstrować swoją odrębność. Po wygaśnięciu rewolucji wiedeńskiej, w listopadzie powstał Lwów. Po skutecznych starciach Gwardii Narodowej z wojskiem, gen. Hammerstein w odwecie zasypał miasto granatami i rakietami. Spowodowało to kolosalne zniszczenia i zmusiło niepokorne miasto do kapitulacji. Zaczęły się represje stanu wojennego. W Galicji upadł obóz demokratyczny, a przewagę uzyskali konserwatyści rezygnujący z idei niepodległościowych. Wzięły górę tendencje lojalistyczne i hasła pracy organicznej.

Znaleźli się zacy ludzie, którzy potrafili wykorzystać ten okres zastoju politycznego. Sprzyjała też temu pewna autonomia związana z początkami systemu parlamentarnego w monarchii habsburskiej. Sprzyjała ona samodzielności gospodarczej i ukierunkowaniu aktywności patriotycznej na inne dziedziny obywatelskiej działalności. Ożywiły się przemysł, handel i rolnictwo.

W samym mieście przybyło wiele ważnych obiektów; ważnych dla jego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Odbudowany został ratusz, Teatr Skarbowski, dwa duże parki, nowy uniwersytet, straż pożarna, Dom Inwalidów, gazownia miejska, i powstała Wyższa Szkoła Rolnicza w podlwowskich Dublanach. Wzniesiono też Cytadelę, która miała trzymać w ryzach nieposłuszne miasto, ale jednocześnie też przypominała o bliskiej granicy rosyjskiej — granicy rozdzielającej mniej i bardziej wolne ziemie Polski.

Była to wprawdzie sztucznie wytyczona, ale niezupełnie symboliczna linia. W obu powstaniach przekraczali



Kazimierz hr. Badeni,
namiestnik Galicji

ją ochotnicy, z których wprawdzie nie wszyscy wracali, ale wracali-wracali wraz z towarzyszami broni z innych dzielnic Polski. Nie chcąc iść na daleką emigrację, zostawali we Lwowie i okolicy, wnosząc wiele w życie kraju, w którym oddychało się coraz swobodniej. Lwów przyciągał ich wszystkich ciepło i gościnność, rewanżując się za ich wkład w rozwój tego względnie wolnego skrawka Polski. Do takich należał m.in. Seweryn Goszczyński wraz z wieloma innymi, którzy zapelnili ostatecznie kwatery powstańców listopadowych i styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim. Był to kolejny zastrzyk świeżej krwi dla społeczeństwa lwowskiego, które zawsze miało charakter mozaikowy i zawsze dobrze na tym wychodziło.

A tymczasem kolejne klęski Austrii w jej wojnach z Francją, Piemontem i Prusami spowodowały zmiany w jej polityce wewnętrznej. Galicja weszła w erę konstytucyjną (1860), uzyskała własny sejm i organ wykonawczy. W ślad za tym wolność osobistą wszystkich obywateli, wolność prasy, nauki i nauczania i wolność stowarzyszeń — swobody nie znane Polakom z innych zaborów. Językiem urzędowym stał się ostatecznie język polski (obok niemieckiego). Statut miasta przywrócił pełny samorząd z prezydentem na czele (1870). Jedną z pierwszych jego czynności było przywrócenie polskich nazw ulicom i placom w mieście. Statut ten w zasadzie obowiązywał do końca I wojny światowej, czyli przez cały okres pełnienia przez Lwów funkcji nieoficjalnej stolicy kraju — Polski — choć jej nie było na mapie.

Miasto rozwijało się szybko, zawdzięczając to głównie swemu stołecznemu charakterowi, szerokim swobodom samorządowym, rozbudowie sieci drogowej i kolejowej. W 1870 r. było we Lwowie 2408 przedsiębiorstw przemysłowych i 2513 handlowych; w 1910 odpowied-

nio — 4553 i 4574. Handel pozostawał głównie w rękach Polaków i Żydów, którzy też woleli uchodzić za Polaków. Żywioł polski i mowa polska dominowały. Polonizowały się nawet napływowe rodziny niemieckie i czeskie (z tym że najpierw się leopolizowały, podobnie jak w średniowieczu): Bauerzy, Havrankowie, Moserowie, Prohaskowie, Riedlowie, Buzatkowie, Stadmüllerowie. Powstawały też polskie banki i stowarzyszenia gospodarcze, wspierające rozwój ekonomiczny kraju. Uroczystości patriotyczne, zabronione gdzie indziej stały się we Lwowie czymś normalnym. Sprowadzenie prochów Mickiewicza (wielka iluminacja całego miasta), Konstytucja 3 Maja, rocznica bitwy pod Grunwaldem i Viktorii Wiedeńskiej — odbywały się zawsze przy masowym i entuzjastycznym udziale ludności.

Stały rozwój miasta, powstawanie jego nowych, secesyjnych ulic i dzielnic był usprawniony przez rozwój nowoczesnej komunikacji. Oto z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej (1894) Lwów sprawił sobie tramwaj elektryczny (przed Londynem, Paryżem, Rzymem i Petersburgiem i Wiedniem — Warszawa dopiero w 1905). Tramwaj wymagał elektrowni, a ta z kolei wprowadziła oświetlenie elektryczne i rozbudowę sieci telefonicznej. I to w mieście, w którym Ignacy Łukasiewicz — twórca przemysłu naftowego — wynalazł lampę naftową, która zrewolucjonizowała cywilizację całego świata. Tu zresztą też po raz pierwszy w historii medycyny oświetlono naftą salę operacyjną w Szpitalu Powszechnym (Pijarów).

Największe jednak zmiany i największy postęp dały się zauważyć w dziedzinie oświaty, kultury i w rozwoju



Florian Ziemiałkowski, prezes Koła Polskiego w parlamencie w Wiedniu



Kazimierz Twardowski

K. Twardowski

życia narodowego; co się przecież ze sobą wiąże. Liczba szkół rosła w imponującym tempie — zarówno tzw. ludowych, jak i średnich, i zawodowych. A uczono w nich po polsku, rusku, niemiecku i żydowsku.

Największą wyższą uczelnią był Uniwersytet, dysponujący znakomitą kadrą naukową, o czym świadczy z kolei



Stefan Banach

liczne szkoły naukowe, jak dla przykładu: matematyczna (Banach, Bartel, Steinhaus, Ulam — późniejszy ojciec amerykańskiej bomby wodorowej), filozoficzna (Twardowski, Tatarkiewicz, Kotarbiński), geograficzna (Romer, Wąsowicz), językoznawcza (Jodłowski, Taszycki), chirurgiczna (Rydygier), muzyczna (Lissa, Reiss, Sołtys). Po upadku powstania 1905-1907 do Lwowa przeniosło się



Nieoficjalna część wizyty prezydenta w Los Alamos, 1962 r. Na pierwszym planie, od lewej: wiceprez. Lyndon B. Johnson, prez. John F. Kennedy, sen. Clinton P. Anderson, Stanisław M. Ulam.

mnóstwo młodzieży z zaboru rosyjskiego, a liczba studentów Uniwersytetu wzrosła do 5 000.

Politechnika Lwowska była do Pierwszej Wojny jedyną wyższą uczelnią techniczną na ziemiach polskich. Związane są z nią niezapomniane postacie: Władysław Sikorski, Eugeniusz Kwiatkowski, Ignacy Mościcki, Ka-

zimierz Bartel, Stanisław Ostrowski, Jędrzej Moraczewski, Bór-Komorowski, Belina-Prażmowski i, niestety też, Stepan Bandera. Politechnikę ukończył również Szymon Wiesenthal.

W r. 1901 Wyższą Szkołę Rolniczą przekształcono w Akademię Rolniczą, a jeszcze w 1874 r. rozpoczęła działalność Wyższa Szkoła Lasowa. W r. 1889 powstała Akademia Handlowa, zaś w 1891 — Wyższa Szkoła Przemysłowa. Akademia Medycyny Weterynaryjnej była jedyną tego typu uczelnią na ziemiach polskich i południowo-słowiańskich, w związku z czym studiowało tu wielu obcojęzycznych Słowian: głównie Serbów i Bułgarów. Nie pozostało to obojętne na późniejsze związki między nami, a tymi narodami.

We Lwowie działało poza tym wiele znanych i bogatych w woluminy bibliotek o unikalnych często zbiorach: Ossolineum, Biblioteka Poturzycka, Baworowskich, Pawlikowskich, Uniwersytetu, Politechniki, Towarzystwa im. Szewczenki, Sejmu, Wydziału Krajowego i Rady Miejskiej. Tu należą też obszerne i rzadkie zbiory kilku muzeów i galerii: Lubomirskich, Dzieduszyckich, Przemysłowego, Szkolnego, Miejskiego, Sobieskiego, Łozińskiego, Ukraińskiego i in.

Okres walki o autonomię i całe lata po jej odzyskaniu sprzyjały powstawaniu organizacji i stowarzyszeń kulturalnych, oświatowych i naukowych. W roku 1892 np. działały we Lwowie 262 stowarzyszenia i organizacje (w tym także żydowskie i ukraińskie). W 1878 r. ukazywało się we Lwowie 5 dzienników i 38 periodyków (także niemiecko-, czesko- i ukraińskojęzycznych).

A teatr we Lwowie — toż to cała legenda. Poczynając już od Bogusławskiego i pierwszego w Polsce wystawienia „Hamleta”. Potem miały miejsce długie i żmudne zmagania z teatrem niemieckim (podobnie jak w Pradze). Józef Elsner, zanim w Warszawie zaczął uczyć Chopina wystawił we Lwowie całą ówczesną klasykę operową: zarówno Mozarta, jak i modnych już romantyków (Weber, Rossini, Auber i in.). Wzniesiony tam Teatr Skarbowski należał wówczas do największych w Europie, a ze względu na repertuar — do najsłynniejszych na ziemiach polskich. I wreszcie Teatr Wielki, zbudowany na przełomie wieków, zasłynął jak żaden inny. Architekturą przypomina on operę wiedeńską, ale przepływa pod nim Peltew, jak rzeczka Bievre pod operą paryską... Słynny Pawlikowski wystawiał tu zarówno dramat jak i operę. Najlepsze sztuki Ibsena, Björnsena, Shawa, a przede wszystkich klasyków polskich. Z tego względu scena lwowska stała się chlubą nie tylko miasta, ale i całego kraju. A występowały na niej znakomitości: Solscy, Adwentowicz, Kaminski, Mrozowska, Bandrowska, Feldman — gościnnie także Modrzejewska i Siemaszkowa.

Opera, poza żelaznym repertuarem dawała liczne polskie premiery muzycznej literatury europejskiej („Cosi fan tutte”, „Nabucco”, „Falstaff”, „Borys Godunow”, „Eugeniusz Oniegin”, „Rusalka”, „Cyganeria”, „Tosca”) i prapremiery polskiej („Janek” Żeleńskiego, „Manru” Paderewskiego). Wystawiano tu m.in. jeszcze przed I wojną światową całą tetralogię Wagnera — „Pierścień Nibelungów”, na co opera warszawska zdobyła się dopiero

przed kilkoma laty... I znowu przewinęli się tu przed publicznością wybitni dyrygenci i soliści — polscy i zagraniczni: Czelański, Spetrino, Didur, Dianni, Myszkini, Szaliapin, Floriański, Korolewicz-Waydowa, Ada Sari, Salomea Kruszelnicka, Miszuga, Bellincioni, Battistini, Nosalewicz, Bandrowski-Sas.

Lwów stanowił poza tym liczące się centrum życia muzycznego. Tutaj działał twórczo i pedagogicznie syn Mozarta, uczeń Chopina — Karol Mikuli, a także znany skrzypek i kompozytor — Karol Lipiński. Tu zaczęli swoją karierę tacy muzycy jak: Różycki, Friemann, Kochański, Lalewicz, Jarecki, obaj Sołtysowie, Gall. We Lwowie działały trzy szkoły muzyczne i Filharmonia. Nie jest też wykluczone, że gdyby Moniuszko nie trzymał się parafiańskiego zaułka między Wilnem, i Warszawą, a ruszył przez Lwów, Pragę i Wiedeń do Europy — innej rangi nabrałaby zarówno jego muzyka, jak i muzyka polska...



Luna Drexlerówna, rzeźbiarka

We Lwowie odbył się też pierwszy na ziemiach polskich seans filmowy (1896). Miało to miejsce w Pasażu Hausmanna, a posłużono się jeszcze techniką edisonowską. We Lwowie też pojawiły się pierwsze opracowania teoretyczne, dające podstawy telewizji. Ich autorem był prof. dr Julian Ochorowicz, przybyły z Warszawy wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego, rzecznik filozofii przyrody. Powstało tu także pierwsze w kraju towarzystwo fotograficzne (1891), które zorganizowało pierwszą wystawę fotografii artystycznej (1894) oraz wydało pierwsze polskie czasopismo fotograficzne (1895).

O stanie lwowskich sztuk plastycznych niech świadczą choćby nazwiska twórców — rzeźbiarzy: Tadeusz Ba-



Artur Grottger

raż, Cyprian Godebski (wnuk poległego pod Raszynem poety), Leonard Marconi, Antoni Popiel, Julian Markowski, Piotr Wojtowicz — i malarzy: Artur Grottger, Henryk Rodakowski, Jan Styka, Franciszek Żmurko, Stanisław Dębicki, Aleksy Nowakowski, Stanisław Batowski, Kazimierz Sichulski. Można się tu dopatrzeć kontynuowania chlubnych tradycji lwowskiej rzeźby rokokowej i klasycystycznej, a w malarstwie wielkich polaci fresków Stroińskiego — bo i na przełomie wieków sztuka lwow-



Jan Ignacy Maszkowski, malarz

ska wzbogaciła się o freski prerafaelity Jana Henryka Rosena w Katedrze Ormiańskiej. W tym czasie wzniesiono we Lwowie szereg pomników, poświęconych głównie tym, którzy o polskość walczyli i wnieśli do niej duży wkład: Kilińskiego, Głowackiego, Jana III Sobieskiego, Fredry, Ujejskiego, Gołuchowskiego, Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, Mickiewicza i Smolki.

Patriotyczna działalność społeczeństwa lwowskiego nabierała rozmachu i pogłębianą była z roku na rok. We Lwowie powstało Sokolstwo polskie (1867), a jego pierwszy zjazd (1892) miał ogólnopolską rangę i zasięg. Ruch niby gimnastyczny, w istocie głęboko patriotyczny, tworzący kadrę dla poczynañ wyzwoleniczych. To właśnie jego przedstawiciele proponowali władzom oświatowym wprowadzenie do szkół wychowania fizycznego. Na marginesie jego działalności powstały też pierwsze polskie kluby sportowe: Czarni i Pogoń (1903). A był to prawdziwy sport — nie to, co nas obecnie otacza...!

We Lwowie powstało polskie harcerstwo i jego pierwsze czasopismo — „Skaut”. Władysław Belza („Kto ty jesteś...?”) napisał im pieśń: „Święta miłości kochanej Ojczyzny”. Należał również do pisarzy przybyłych do Lwowa z innych zaborów, bowiem tu znajdowali jedynie dobre warunki dla swojej twórczości i działalności. Pisarze rozmaitego autoramentu gromadzili się na ogół w kręgu „Dziennika Literackiego”, który był organem lwowskich liberałów, przeciwników krakowskich konserwatystów, zwanych „stańczykami”. Był jednocześnie „matecznikiem”, z którego wylął rój pisarzy w Polsce całej sławnych. Redagowali go m.in. Karol Szajnocha i Władysław Łoziński. Tutaj ujawnił się właśnie talent Adama Asnyka, tu debiutowali Jan Lam, Kazimierz Chłędowski, Zygmunt Miłkowski (T.T. Jeż), Tadeusz Romanowicz, Ludwik Kubala, Władysław Belza, Julian Klaczko (z emigracji), Bolesław Limanowski. Karol Estreicher sen. ogłaszał tu materiały do swej bibliografii. Drukowali też starsi: Bohdan Zaleski, Edward Odyniec, Seweryn Goszczyński i Teofil Lenartowicz. Pisywali autorzy z innych zaborów, gdzie mieli ręce i usta skrępowane; z emigracji paryskiej, belgijskiej i z Niemiec. W sumie — Lwów wyrósł na czołowy ośrodek polskiego życia literackiego.

Zmieniały się czasy, gazety i autorzy. W „Kurierze Lwowskim” z kolei debiutowali Jan Kasprowicz (późniejszy profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego) i Władysław Orkan. Tu także zaczynał swą karierę poetycką Leopold Staff. Czasopismo literackie „Lamus” drukowało utwory Żeromskiego, Wyspiańskiego, Kasprowicza i Micińskiego. Tu także rozwijała się twórczość literacka Zygmunta Wasilewskiego. To neoromantycy.

Z kolei pozytywiści to: Kazimierz Chłędowski, Jan Lam, Władysław Łoziński, Władysław Belza, Wojciech Dzieruszycki, Jan Aleksander hr. Fredro, Stanisław Dobrzański („Żołnierz królowej Madagaskaru”), Michał Biernacki (Rodoć), Bolesław Czerwiński (socjalista, autor „Czerwonego Sztandaru”), Piotr Cmielowski, Szymon Askenazy, Oswald Balzer. Ze Lwowem też związane były mieszkaniem i pracą Maria Konopnicka i Gabriela Zapolska.

Leopold Staff np. należał do grupy cyganerii lwowskiej, powiązanej z salonem literacko-artystycznym Karola i Wandy (z d. Monne) Młodnickich. Jeden z tych domów, które nadawały ton życiu kulturalnemu i duchowemu społeczeństwa lwowskiego. Kiedy ich córka Ma-



Ignacy Daszyński

ryla (chrześnica Ujejskiego i Rodakowskiego) wyszła za Wacława Wolskiego (pod tym nazwiskiem znana jako czołowa poetka Młodej Polski), całe towarzystwo przeniosło się na „Parnas lwowski” — w przenośnym i dosłownym znaczeniu — gdyż willę „Zaświecie” wzniesiono na Kaleczej Górze, u stóp Cytadeli. Do zacnego grona doszli jeszcze Pawlikowscy, E. Porębowicz, Ludwik i Irena Solscy, oraz Wanda Siemaszkowa i liczni przedstawiciele rodu Maszkowskich (przeważnie malarze, choć jeden z nich, Rafał, został znanym muzykiem we Wrocławiu i tu został pochowany. To z tej właśnie willi córkę Maryli Wolskiej, Beatę Obertyńską (też poetkę) wywiozło później NKWD na „niehumanitarną ziemię”...

Z Parnasu zejdźmy więc na ziemię, gdzie wykuwano zręby polityki polskiej, gdzie powstawały nowoczesne partie. Najpierw zorganizowali się konserwatyści i liberałowie, ale już pod koniec XIX w. politykę ich podważyły prężnie się rozwijające ruchy: robotniczy i ludowy. W 1881 r. wydrukowany został Program Galicyjskiej Partii Robotniczej. Po procesie i kilku zmianach, założona na lwowskim zjeździe (1892) partia przybrała ostatecznie nazwę: Polska Partia Socjalistyczna Galicji i Śląska (Cieszyńskiego). Na jej czoło wysunął się Ignacy Daszyński. Organami prasowymi były: lwowska „Praca” i „Robotnik” oraz krakowski „Naprzód”.

Lwów stał się także kolebką galicyjskiego ruchu narodowodemokratycznego. Kiedy Liga Polska w Szwajcarii ogłosiła program walki o odzyskanie niepodległości, w kraju powstał Związek Młodzieży Polskiej (sic!), a jego aktywiści utworzyli Ligę Narodową. Po aresztowaniach wielu działaczy (Dmowski) uszło do Galicji, gdzie ich stronnictwo uzyskało względne wpływy („Słowo Polskie”). Podobnie rozwijał się i ukraiński ruch narodowy: a konkretnie nacjonalistyczny („Dilo”, „Prawda”) o silnie rozłamowych skłonnościach (moskalofile, radykałowie, narodowcy).

W tej sytuacji nadciągała wojna, w której zaborcy mieli stanąć przeciwko sobie, co budziło oczywiste polskie nadzieje na odzyskanie niepodległości. W Galicji właśnie ukształtował się obóz niepodległościowy pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego. Tylko tutaj mógł on względnie swobodnie działać, a poza tym nabywał tu także fachowej wiedzy wojskowej na kursach, prowadzonych m.in. przez późniejszych generałów: Władysława Sikorskiego i Tadeusza Rozwadowskiego. W 1908 r. powstał we Lwowie spiskowy Związek Walki Czynnej, a jego organizatorzy wywodzili się z Frakcji Rewolucyjnej PPS. Zaczęli tworzyć Drużyny Strzeleckie. W Krakowie dowodził nimi Piłsudski, we Lwowie — Sikorski. W 1914 r. liczyły ok. 6 500 ludzi, przy 25%-owym udziale lwowian. Legalnie działający skauting wyłonił Polskie Drużyny Strzeleckie, zaś ludowcy — Drużyny Bartoszewskie i Podhalańskie. Z kolei narodowcy — Polowe Drużyny Sokole (pod Józefem Hallerem). Tuż przed świtaniem niepodległości wszyscy byli przykładnie poróżnieni i skłócen — po polsku...!

Mimo to Lwów urastał do miana polskiego Piemontu, skąd wyzwolenie i zjednoczenie... Niestety, nacjonaści ukraińscy rozumowali podobnie, co w sporach i targach zaowocowało zamachem Siczyńskiego na namiestnika, Andrzeja Potockiego. Dawała o sobie znać tępa siła. Tak rozjarzał się załazek lokalnego dramatu, jeszcze przed wybuchem ogólnoświatowej tragedii.

Dopiero zagrożenie i nieszczęście może Polaków pogodzić, zjednoczyć — potem się znowu kłóć. Tak było i tym razem. Już z końcem lipca 1914 odjechali ze Lwowa pierwsi strzelcy do Krakowa, do Legionów. W samym Lwowie organizowano ponadto Legion Wschodni. Zaczęła się najbardziej krwawa z dotychczasowych wojen, która nie dotyczyła wyłącznie żołnierzy na frontach. Stałe pogarszały się warunki życia w miastach, do czego dochodziły jeszcze ewakuacje, rekwizycje grabieże i pogromy. Austriackie represje wobec moskalofilów i rosyjskie wobec nacjonalistów ukraińskich. Okupacja rosyjska na terenie „wielkiej Rosji sięgającej do Karpat...”. System kartkowy, namiastki i cenzura, wycinająca w prasie białe prostokąty.

Powoli, bardzo powoli kończyła się wojna, o której powszechnie sądzono, że już gorsza być nie może... Po

tw. kryzysie przysięgowym zawiązano we Lwowie tajne struktury militarne: Polską Organizację Wojskową, Polskie Kadry Wojskowe i Polski Korpus Posiłkowy. Te skłócone formacje miały stanowić załazek przyszłej kadry wojskowej Odrodzonej Polski. Przed ostatecznym starciem o wolność — tym razem własną — jeszcze wielką demonstracją (wraz z masowymi strajkami) targnęła Wiernym Miastem przeciw przyznaniu ziemi chełmskiej powstającej Ukrainie i kocietowaniu nacjonalistów przez rozpadającą się staruchę — Austrię.

Dobiegała jednocześnie końca stołeczna rola Lwowa. Tradycyjnie patriotyczne i znane ze swego bohaterstwa miasto musiało się zdobyć na jeszcze jeden heroiczny gest pod koniec swojej „kadencji”. Na podstępne opanowanie miasta przez ukraińskie pułki odpowiedziało rozpaczliwym zrywem garstki wojskowych i masy cywilów — głównie młodzieży, kobiet, a nawet dzieci. Chwyciły one za oręż w obronie swojego miasta po raz pierwszy w historii ludzkości, tzn. historii wojen. Dały tym dramatyczny przykład. Później miało się to jeszcze powtarzać, ale z różnym skutkiem... O polski Lwów walczyli wszyscy, którzy się w nim znaleźli, lub zdołali do niego dotrzeć w trudnych warunkach — ze wszystkich zaborów, choć głównie z Galicji. Dali wyraźny dowód tego, że sprawa Lwowa to nie tylko sprawa lwowiaków, ale i wszystkich Polaków!

Początkowo bez broni, amunicji, sprzętu, mundurów, jedzenia, kadry i odsieczy. Czekano na nią długo, zbyt długo, jako że Piłsudski nie potrafił opanować błyskawicznie sytuacji. Świetny konspirator i gorący patriota nie był równie dobrym strategiem. Dlatego Obrona Lwowa zakończyła się wprawdzie zwycięstwem, ale i hekatombą ofiar najlepszych synów i córek polskiej ziemi: w tym i dzieciaków. W istocie była pierwszym polskim udanym powstaniem, w którym strona polska atakowała, a ukraiński najeźdźca musiał się bronić w zagarniętym mieście. Za swoją postawę i walkę, jak gdyby na odchodne, jako pierwsze miasto w dziejach, Lwów został odznaczony w 1922 r. Krzyżem *Virtuti Militari* V kl. Teraz o takich odznaczeniach mówimy: „chlebowe”... Bardzo gorzki to chleb.



Jerzy Masior

Wyjechać ze Lwowa

Panu mgr. Bogusławowi Kołczowi, Dyrektorowi IV LO w Nowym Sączu i Jego młodzieży z Ic, z którą byliśmy TAM w październiku 1997 r.

Wyjechać ze Lwowa
nie z Czerniowieckiego
Gródecką — zwyczajnie
jak kiedyś do Sądowej Wiszni
jeszcze po tamtym bruku
jeszcze koło remizy
wyjechać ze Lwowa
od poetów i matematyków
z Chorążczyzny z Kurkowej
z podwórza
z bramy
z amfilady zapatrzenia bez snów
Wyjechać ze Lwowa
z bagażem na kilka dni
lub na kilka lat
nadal na bezsenność

Na Corso sadzą drzewa
Madonna bez wody i łez
skręca w Kopernika
a przecież to nie było tak
a jest tak
Inna Matka
Na Leśnej bardzo sam
i bardzo z wami
lwowska myszka ze szronów Sichowa
z bezsenności i senności w Energopolu
ma oczka ciemne jak Monika
która nawet na lwowski dzień ma rzęsy

A poranek we Lwowie
w październiku
jeszcze ciepły snem
jak policzek licealistki
Wczesnym popołudniem
we wczesnych krzemienieckich cieniach
nad mogiłą Salomei
profesor kreuje pamięć
wszystkich matek
i wszystkich synów
i na tym samym dworskim podworcu
jest tyle beztroski
ile być powinno
I kwa była srebrna

a teraz sfotografowana
jak panienka najświeższa
pozbiierajcie krzemienie
te twarde, ostre fioletowe
to duszyczki
poetów Wołynia
czyż nie na łące je rozsypano
czyż nie nad Ikwą je porzucono

Cerkiewna Ostrobramska
ucisza niedowierzaniem
hałasuje gromadą klątw
i chce się stąd wszędzie
byle ze wszystkimi
byle nie samemu
nad groblę
do lat
do lipca sierpnia
do wody przejrzystej
do ryb niespiesznych niezłowionych
do niepokoju
z dnia na dzień
jeszcze bez zadyszki na Wysoki Zamek
i jeszcze i jeszcze
tu wciąż jeszcze
wciąż nie do końca
już nigdy nie do końca
ale przecież stamtąd
stamtąd wracamy
ze Lwowa

15 XI 1997



Kiedy Lwów znajdzie się w rejestrze Światowego Dziedzictwa Kultury?

Kultura polska na szczęście wciąż mocno osadzona jest w przeszłości zaś krajobrazy Ziemi Wschodnich nie utraciły swej inspirującej mocy i odgrywają dużą rolę w kształtowaniu naszej pamięci historycznej oraz wyzwalają szereg działań nawet natury politycznej. Przykład? — domagaliśmy się i domagamy nadal o zwrot a nie przyznanie bezprawnie zabranego naszym Rodakom za wschodnią granicą obywatelstwa polskiego. Dlatego z nadzieją przyjęliśmy w exposé premiera Jerzego Buzka jego słowa: „W najbliższym czasie ułatwimy procedurę uzyskiwania obywatelstwa Rzeczypospolitej przez naszych rodaków za granicą, szczególnie za tą wschodnią. Polska o was nie zapomniała”.

Śledząc polską politykę wschodnią od 1939 roku zwłaszcza placówkach dyplomatycznych to należy stwierdzić, że do tej pory raczej zapominała. Wysiłki prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego, czy senator Alicji Grzeskowiak były taką większą kroplą w morzu potrzeb tamtego polskiego wschodniego świata, utrzymującego z trudem swoją fizyczną i duchową egzystencję w byłych republikach ZSRR. My, kresowiaczy nie zapomnieliśmy naszej rodzinnej ziemi i pozostałej tam części (na Wileńszczyźnie) i częścicze (na Wołyniu, Podolu i Pokuciu) naszego narodu. Ale dysponując dzisiaj zmniejszonym „piastowskim” obszarem Polski, działając w licznych organizacjach poza rządowych nie mamy nadal swego przedstawicielstwa w parlamencie i odpowiednich funduszy. Nie mogliśmy uczynić nic spektakularnego — głośnego poprzez i dzięki środkom masowego przekazu, głównie „publicznej królowej” Telewizji. Kocha ona i promuje swoich idoli i leca miliony, wprowadza na dobre cele wewnątrz-krajowe w hulaśliwej kampanii np. Jerzego Owsiaka. Ale Owsiak i towarzyszący mu „dwór” nie wiem, czy orientują się np. co to był za stwór ta linia lorda Curzona i jak ona w efekcie pomogła Stalinowi w Teheranie i Jalcie, co w dalekiej konsekwencji spowodowało akcję Owsiaka, który musi zbierać na biedne polskie szpitale, zrujnowane półwieczem komunizmu, które nam zafundowała właśnie Jalta.

Cóż nam kresowiakom pozostało jak tylko unosić się duchem nad jagiellońskimi przestrzeniami, które tak się skurczyły po 1918 roku a po Jalcie praktycznie przestały istnieć. Ale Kresy nie są i nie będą dla Polaków abstrakcją. Kresy nadal będą żyć w polskiej kulturze. Oto przykład: w przyszłym roku cały świat naukowy, artystyczny i polityczny III RP, no i chyba Europa obchodzić będą uroczystości 200-lecie urodzin Mickiewicza (być może i p. Labuda na jakimś galowym koncercie przypomni sobie ballady). Może to już będzie III RP oczyszczona z relikwów PRL-u jak zapowiedział premier Jerzy Buzek, Polak z południowo-zachodnich Kresów. A szlak mickiewiczowski

(a tu nawet Łukaszenko nie zmieni geografii i historii) to Kresy w najpełniejszym wydaniu, bo to Zaosie, Nowogródek, Tuhanowicze, Szczorse, Bolcienniki, Świteż, Bieniakonie, Ruta. W wierszu „Do Przyjaciół” Mickiewicz pisał w 1819 roku

*Za to więc w Rucie, pod północną chwilę,
kiedy się wszyscy spać kładą,
ja na dobranoc żegnając Maryłę
taką straszylem balladą.*

Unosząc się więc duchem nad Kresami trzeba praktycznie ratować wspaniałe dziedzictwo kultury kresowej bo ono jest polskie i zarazem europejskie. Mimo kataklizmów politycznych i wojennych, mimo zmiany granic dwa miasta polskie I i II Rzeczypospolitej Lwów i Wilno pozostały bezcennymi perłami i żywym podręcznikiem wspaniałej zabytkowej architektury o korzeniach zachodnio-europejskich i orientalnych. Zabytki te wymagają stałej opieki konserwatorskiej. Zważywszy na, delikatnie mówiąc, animozje polsko-litewskie i polsko-ukraińskie (nawet w dziedzinie ochrony zabytków), pomoc polskich konserwatorów jest przyjmowana bardzo niechętnie przez Litwę choć odnowili oni wileńską filharmonię i dawny pałac Oskierków. A cóż dopiero myśleć o Lwowie gdzie na naszych oczach ginie na Rynku kamienica Bandinellich i w niedobrym stanie z małymi wyjątkami jest cały zespół renesansowo-barokowy. A murszejąca i rozpadająca się znakomita lwowska secesja (nota bene architektura secesyjna we Lwowie jest dużo lepsza od krakowskiej).

Lotysze i Estończycy byli mądrzejsi i z pomocą polskich konserwatorów odrestaurowali swoje starówki w Rydze i Tallinie. Natomiast Litwa zwróciła się do UNESCO z prośbą o włączenie Wilna do rejestru Światowego Dziedzictwa Kultury z pozytywnym rezultatem bo w roku 1995 miasto wciągnięto na tę listę pod nr 427.

Co będzie ze Lwowem? Podobno podjęto już kroki w stronę UNESCO.

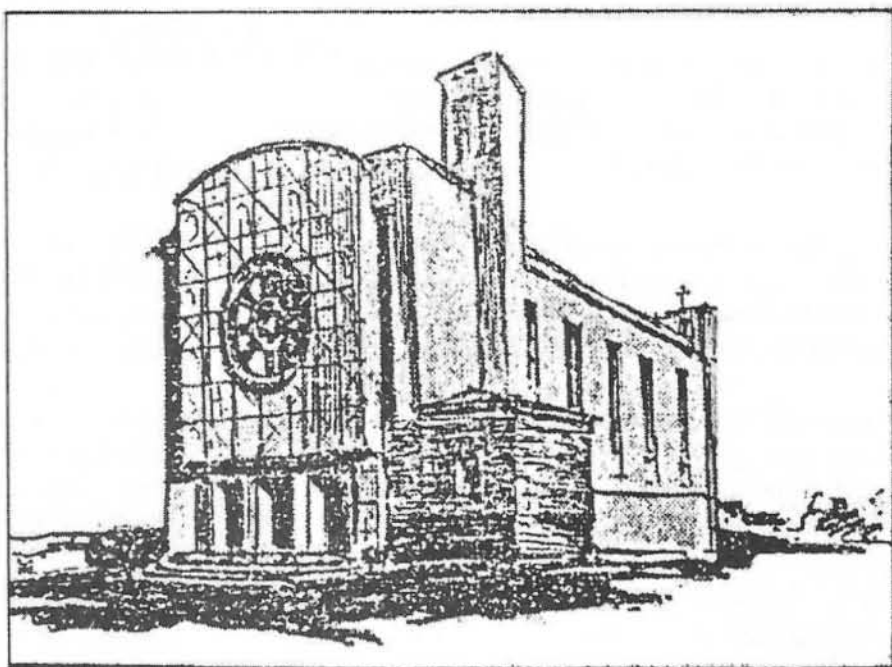
Czy ocali się Lwów — jedyne niezapomniane polskie miasto które rzucało czary na wszystkich, którzy w nim mieszkali czy przyjeżdżali. Czy uda się ocalić to miasto dla Europy? To nie pytanie osadzone w przeszłości lecz skierowane w przyszłość.

Pod ciosami barbarzyńców w ciągu wieków zniszczonych zostało w Europie wiele dzieł sztuki i kultury. Najwyższy czas by w końcu XX wieku zapewnić im pełną ochronę gdziekolwiek się znajdują i do kogo aktualnie należą. „Quis scit? Deus potens et Fortuna variabilis”. Tak powiedział w Krakowie w roku 1655 królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi Szymon Starowolski, pisarz, kanonik krakowski, sekretarz hetmana wielkiego litewskiego Karola Chodkiewicza i autor dzieła „Polonia”, wydanego w Kolonii w 1632 roku.

Najmłodszy, zapomniany kościół Lwowa

Mało kto wie, że podczas II wojny światowej we Lwowie konsekrowany został nowy kościół OO. Franciszkanów pod wezwaniem Chrystusa Króla. Jedyna publikacja na temat tej świątyni ukazała się w nr 2 okupacyjnej „Gazety Lwowskiej” z 3-4 stycznia 1943 r. Publikacja nie podaje dokładnego adresu kościoła, jedynie, że znajduje się on przy ul. Zielonej, można się domyślać, że w górnej jej części, gdyż parafianami mieli być mieszkańcy Pasiek Miejskich i Kozielnik. Kościół był jednonawowy z bocznymi wnękami, w których miały być umieszczone boczne ołtarze oraz konfesjonały. Nad wnękami wznosiły się smukłe okna o żelaznej, wiotkiej konstrukcji. Kościół pozbawiony był wieży, miał tylko niewielką dzwonnice wkomponowaną w boczną ścianę świątyni.

Kościół miał być oddany wiernym we wrześniu 1939 r., w czasie pierwszej okupacji sowieckiej zamieniony został na magazyn. Konsekrowany przez ks. abpa Bolesława Twardowskiego, prawdopodobnie w niedzielę 3 stycznia 1943 r., posiadał tylko prowizoryczny główny ołtarz Chrystusa Króla. Od ulicy (zapewne Zielonej) prowadziły doń kamienne schody. Kościół ten przypominał, nieco kościół Matki Bożej Ostrobramskiej na



Lyczakowie. Nie wiemy, niestety, kto go projektował, nie znamy jego dalsze losy. Może ktoś z naszych Czytelników był w tym kościele i mógłby coś na jego temat powiedzieć?

Prosimy napisać.

Tadeusz Łodziana

Spacerkiem po Lwowie

Tyle lat się człowiek już tuła po świecie
Calusienki, Boży obeszło się świat...
Mówiło się wkrótce, że rok tylko przecież
a minęło odtąd czterdzieści parę lat.

Powiadano wówczas, że prawda zwycięży,
że barbarzyńców rozbije się w pył...
że chcieć to móc, mówiono i człowiek w to wierzył,
choć od swej ojczyzny coraz dalej był.

Zapewniali przecież, że wszystko się zmieni,
że wędrówki naszej nadejdzie wnet kres...
nazywano nas szumnie „świata natchnieniem”
a w matczyńskich oczach zabrakło już łez.

Wytrwajcie! wołali w radiowych głośnikach
Aljant to przyjaciel — najeżdźca to wróg,
pamiętam jak mówili: „nie damy guzika”
a oddali ziemię aż po San i Bug.

Tyle się człowiek po świecie już włóczy,
Nowy York czy Frisco już widział nie raz...
wiele się naciępał i wiele nauczył,
lata uciekają, do domu już czas.

Już nie imponują mi światła neonów,
już mnie nie pociąga bez troski ten gwar...
już mam dosyć Londynu, Paryża, Bostonu,
nawet Broadway stracił swój urok i czar.

Rażą mnie co ludzie, ten świat anglosaski,
ten ich na świat pogląd, apatia i spleen...
żeby się nareszcie obyło bez łaski,
żeby mi się spełnił mój najpiękniejszy sen.

Już mi się znudziły dancingi i party,
obrzydl mi do reszty mój smoking i frak...
wobec dyplomatów dziś będę otwartym
i bez ceregieli odpowiem im tak:

Jeśli emigrować to tylko do Lwowa
i nareszcie trafić pod swój własny dach...
jeśli dostać wizę — to tylko do Lwowa,
który w mej pamięci wciąż żyje i snach.

Wyjść z Głównego Dworca z podręczną walizką,
pod stopami lwowski, znajomy mieć bruk...
na przystanku czekać na tramwaj — to wszystko,
coż by to za szczęście było... ta skarz mnie Bóg!

Gdyby tak odnaleźć sprzed lat starą bramę,
wejść na pierwsze piętro, zapukać do drzwi...
mieć Ossolineum i Park... Panoramę,
i reklamę „Schichta” co nocą się lśni,

Gdyby tak wyskoczyć na róg, niedaleko,
kupić parę „płaskich” i „Goniec” lub „Wiek”...
gdyby gdzieś Na Bajkach znów pić kwaśne mleko
i zajadać smaczny Kulikowski chleb...

Żeby tak odetchnąć znów lwowskim powietrzem
i w niepamięć puścić stracony ten czas...
By Zamarstynowską zobaczyć raz jeszcze
i przez Kleparowską móc przejść się choć raz.

Gdyby można cofnąć magiczne wskazówki
na zegarze życia — o ileś tam lat...
i na okwieconych zboczach Kurtomówki
w zarośniętej ścieżce odnaleźć swój ślad...

Żeby tak dziś 3-ką przypuśćmy z Janowskiej
jechać tak jak dawniej i patrzeć na tłum...
żeby tak przystanąć u stóp Matki Boskiej
i fontanny usłyszeć modlitewny szum.

Na Hetmańskich Wałach posiedzieć na ławce,
patrzeć jak z kasztanów opada znów kwiat...
żeby tak przez Wólkę — na przełaj, po trawce,
pójść na mecz „Pogoni” jak za dawnych lat.

Gdyby tak niechcący o Snopków zawadzić,
na „Żelaznej Wodzie” popływać na wznak,
żeby tak po „Corsie” bez celu połązić
i przypomnieć sobie lwowskiej „ćmagi” smak.

Wpaść na „garnczyk chmielu” do Edzia Atlasa,
barszcz u Teliczkowej nad ranem móc zjeść,
żeby do pasażu znów wejść Mikolascha,
lub Akademicką ku „szkockiej” się przejść

Żeby tak przypuśćmy, hen — gdzieś z Listopada
jechać dziś „balonem” przez miasto mych snów,
żeby tak nareszcie po ludzku pogadać
i powiedzieć: mamciu! ta joj, ta ja tu!?

Gdyby znów znajome gołębie przywitać,
przed ratuszem ujrzyć kamienne dwa lwy...
wieszcza Mickiewicza o zdrowie zapytać
i Orłętom zanieść tułaczę swe lzy.

Gdyby zacząć wszystko raz jeszcze od nowa,
gdyby tamte lata ktoś wrócił mi znów
gdyby jakimś cudem znów trafić do Lwowa,
oddalbym pół świata — żebym tak był zdrow!

Pójść przez Pohulanę z kochaną dziewczyną
mieć nad głową niebo błękitne bez chmur,
kupić sobie bilet do kina „Cassino”
na przebój sezonu z Dorotą Lamour.

Jeśli się zakochać to tylko we Lwowie,
tak z całego serca, bez reszty, do dna,
jeśli być u siebie — to w domu we Lwowie
Bóg da, że doczekam jeszcze tego dnia.

Żeby tak historię przepisać na nowo
już bez appeasementów, Potsdamów i Jałt,
bo nie można wierzyć nikomu na słowo,
tego się musimy nauczyć na gwałt.

Gdyby tak po tamtych młodości ulicach
Obejść znów spacerkiem kochany nasz Lwów...
gdyby w Stryjskim Parku przy blasku księżycy
lwowskiego słowika nasłuchać się znów

Na Wysokim Zamku znów stanąć na szczycie,
patrzeć na budzące się miasto u stóp...
upić się zapachem czeremchy o świcie
i zostać we Lwowie na zawsze — po grób!
„Książę”



Tarnopolskie początki O.O. Jezuitów w Chyrowie

W r. 1820 edykt cara Aleksandra I, wygnał Jezuitów z Białorusi, burząc w ten sposób wieloletni dorobek tego zakonu w Połocku, Witebsku, Orszy, Romanowie i Dynaburgu. Znakończona część wygnańców, złożona z profesorów zakładów naukowych jezuitów, przybyła w październiku 1820 r. na austriacką komorę celną w Brodach, skąd władze austriackie skierowały Jezuitów do Tarnopola, do będącego w stanie likwidacji (kasata józefińska) konwentu O.O. Dominikanów.

W dwa tygodnie, po objęciu schedy po dominikanach, dnia 6 XI 1820 w świątyni dominikańskiej zabrzmiał solemny „Veni Creator” z okazji rozpoczęcia roku szkolnego w gimnazjum, otwartym przez białoruskich Jezuitów. Przy gimnazjum powstał konwikt szlachecki, nawiązujący do tradycji konwiktów w Połocku, na Białorusi. Narodziny swe zawdzięcza przypadkowi, zmaterializowanemu w osobie magnata białoruskiego Oskierki, dobroczyńcy Towarzystwa Jezusowego. Otóż, Oskierko dowiedziawszy się o powstaniu gimnazjum przy kolegium jezuitów w Tarnopolu, przywiózł dwóch synów b. słuchaczy filozofii w Połocku i jednego bratanka z „syntaksy” w Romanowie, bez uprzedniego porozumienia się z Jezuitami. Ze słowami „już ja moich chłopców na naukę do Moskali z sobą nie zabiorę”, zostawił ich i odjechał. Jezuiti, chcąc nie chcąc, musieli zaopiekować się nimi, wynajęli dom, wyznaczyli regensa w osobie Belga o. Jana Oeillarda i, w ten sposób, dali początek konwiktowi szlacheckiemu. W ślad za tymi trzema, już konwiktorami, zaczęli się zgłaszać ziemianie galicyjscy tak, że 25 XI 1821 otwarto „Privaterziehungshaus”, oczywiście za zezwoleniem gubernium lwowskiego.

Wraz z szerzącą się sławą tarnopolskiego gimnazjum i konwiktów, rósł napływ kandydatów. Zajmowany przez konwiktorów, największy w ówczesnym Tarnopolu, dom Stopczyńskiego, okazał się wkrótce niewystarczający, wobec czego dnia 3 maja 1822 położono kamień węgielny pod dwupiętrowy gmach, połączony przebiegiem z kolegium jezuitów, mieszczącym się w dawnym konwencie dominikańskim.

Z regulaminu Zakładu Naukowego wynikało, że „był to zakład naukowy dla młodzieży wyższych stanów, usiłujący przez religijne wychowanie i naukowe wykształcenie uczynić ją na przyszłość użyteczną dla rodziny, kościoła i kraju”.

W przeciągu ośmiu lat, odpowiadającym 4 klasom niższego gimnazjum i 4 klasom wyższego gimnazjum, oprócz przedmiotów szkolnych, udzielano dodatkowych takich, jak język polski, niemiecki i francuski dla wszystkich oraz język włoski i angielski dla uczniów już zaawansowanych w języku francuskim. Zgodnie z życzeniami rodziców mogli konwiktorzy pobierać naukę muzyki, rysunków, kaligrafii, gimnastyki, fechtunku i tańca. W oznaczonych dniach obowiązywała rozmowa potoczna na przemian w języku francuskim i niemieckim.

W skład grona nauczycielskiego wchodził Jezuit o dużym doświadczeniu pedagogicznym, zdobytym przez lata praktyki w jezuitowskich szkołach na Białorusi. Byli wśród nich przedstawiciele różnych narodowości: ks. ks. Bazyli Arciszewski, Karol Barański, Józef Brown (Anglik), Wincenty Buczyński, Ja-

kób Condrau (Szwajcar), Józef Cytowicz, Piotr Jakobs (Belg), Franciszek Kautny (Czech), Franciszek Kiejnowski, Markijanowicz Jan, Manet Jan (Francuz), Oswald Rausch (Austriak), Grzegorz Schneylin (Alzateczyk), i inni. Jak wytłumaczyć fenomen, że gdy nadeszła chwila próby, młodzież wychowywana przez tak międzynarodowe grono nauczycieli, ruszyła tłumnie do Powstania Listopadowego? W roku szkolnym 1831/1832 w ławach szkolnych zabrakło 42 uczniów z „humaniorów” (5 i 6 klasa gimnazjum) oraz 46 z „filozofii” (7 i 8 klasa). Ks. Wincenty Buczyński, żegnając chłopców gotowych do przekradania się przez kordon austriacki do powstania, mówił „gdybym nie był w takim wieku, gdybym nie był związany ślubami zakonnymi, pospieszyłbym z wami na pole walki...” Po upadku Powstania i rozbiciu ruchawki Zalińskiego w r. 1833, młodzież konwiktorska została wciągnięta w sieć konspiracji „Towarzystwa Demokratycznego”, działającego z Francji poprzez swych emisariuszy. Na skutek denuncjacji jednego z konspiratorów, dnia 19 kwietnia 1834 nastąpiły aresztowania wśród młodzieży tarnopolskiej. Do dnia 1 września 1834 Austriacy przetrzymywali w więzieniu: Kaliksta Orłowskiego, Aleksandra Łączyńskiego, Erazma Korytowskiego, Izidora Piotrowskiego i 11 innych. Polakożerczy starosta Sacher ukuł termin „sprzysiężenie młodzieży tarnopolskiej”. Prezydent gubernium lwowskiego Krieg zażądał usunięcia z konwiktów jezuitowskich nauczycieli: Buczyńskiego i Kiejnowskiego, podejrzanych o „inspirowanie młodzieży”.

W niespokojnym roku 1848, roku „Wiosny Ludów”, konwiktorzy-studenci filozofii tłumnie zasilili szeregi miejscowej „Gwardii Narodowej”, dowodzonej przez Antoniego Gozdowskiego. Wraz ze zmierzchem kielkującej wolności, bombardowaniem Krakowa (26 IV 1848) niedługo trzeba było czekać na mściwą reakcję rządu austriackiego.

Dnia 7 maja 1848 cesarz Ferdynand podpisał wyrok na tarnopolskich Jezuitów, odpowiedzialnych za zachowanie powierzonej im młodzieży, usuwając ich z granic Galicji i imperium austriackiego. Gimnazjum i konwikt zostały rozwiązane dn. 22 czerwca 1848, a Jezuiti rozproszeni po całym świecie.

Po powrocie Jezuitów z „rozproszenia” w r. 1856 wznowił swą działalność konwikt szlachecki, ze zmienionym przez sytuację polityczną programem. Do chwili likwidacji konwiktów w r. 1848 konwiktorzy uczęszczali do gimnazjum rządowego, zajmując pierwsze ławki w poszczególnych klasach. Teraz Jezuiti zmuszeni zostali do zorganizowania własnego gimnazjum, z początku bez ósmej klasy, w murach kolegium. Konwiktorzy podlegali rocznym egzaminom rządowym, egzamin dojrzałości musieli zdawać przed państwową komisją. W miarę upływu czasu rosła liczba konwiktorów, ale nigdy już nie osiągnęła poziomu z przed „rozproszenia” Jezuitów. Po otwarciu VIII klasy nastąpiło uniezależnienie się konwiktów z tym, że komisji egzaminacyjnej przy maturze asystował rządowy inspektor oświaty.

Porządek dnia w konwiktach był ściśle określony i skrupulatnie przestrzegany, Konwiktorzy wstawali o godz. 530 w le-

cie i o 6 w zimie. Na ubranie i mycie przeznaczono 15 minut. Po odmówieniu wspólnego pacierza szli parami do „muzeum” (sala przeznaczona na naukę własną) na powtórkę lekcji z poprzedniego dnia. O godz. 7 odzywał się dzwonek, wzywający do kościoła na mszę św., po wysłuchaniu której udawali się parami do refektarza na śniadanie. Składało się ono z dużej porcji kawy z mlekiem i ogromnej bułki, wypieku br. Webera z własnej piekarni. Po śniadaniu udawali się konwiktorzy do swych klas na lekcje, trwające od 8 do 10 godziny. Odpoczynek w ogrodzie, po którym od 11 do 12 przerabiano w „muzeum” zadany materiał. Po obiedzie spożytym wspólnie o godz. 12, część uczniów szła na rekreację, a część udawała się na lekcje przedmiotów nadobowiązkowych takich, jak szermierka, śpiew, muzyka itp. Dalszy ciąg lekcji od 14 do 16, po których podwieczorek i przygotowanie się do następnego dnia. O godz. 19 kolacja, następnie pogadanka, wspólna modlitwa i zakończenie dnia udaniem się do „dormitorium” o godz. 20.

Uregulowany tryb życia konwiktów przerwały wydarzenia lat 1861-1863. Za poległych na ulicach Wilna i Warszawy modlono się na nabożeństwach żałobnych. Młodzież konwiktorska za pośrednictwem rodziców zażądała prawa noszenia czamar i konfederatek. Dnia 9 października 1861 miała miejsce olbrzymia manifestacja, zakończona wkopaniem krzyża pamiątkowego na cmentarzu. W pochodzie wziął udział cały konwikt ze swymi pedagogami. Szybka była reakcja władz austriackich, bo już dnia 15 października ówczesny namiestnik

Galicji hr. Mensdorf ostro upomniał prowincjała o. Browna. Tłumaczenie prowincjała Anglika, spowodowało replikę namiestnika, który w swym liście przypomniał, że „cały Tarnopol wiedział jakie znaczenie ma żałobne nabożeństwo, wiadano więc i w konwikcie. Bez pozwolenia przełożonego nie wazyli-by się konwiktorzy powiększyć demonstracji...”

Na udział w Powstaniu Styczniowym nie czekali konwiktorzy pozwolenia od niego. Podobnie jak w 1831 świeciły pustkami ławy szkolne. Wkrótce z pola walki zaczęły dochodzić smutne wieści o zgonie konwiktów-powstańców: Kazimierza Czapskiego, Antoniego Kozickiego, Seweryna Siemieńskiego, Jana Tomkowicza. Z Syberii odezwał się Ignacy Krajewski.

W roku 1886 rozpoczęło się przenoszenie niższych klas do Chyrowa, a w następnym roku z początkiem czerwca rodzice pozostałych w Tarnopolu konwiktów otrzymali zawiadomienia o ostatecznej likwidacji konwiktów tarnopolskiego. Mimo wielu protestów z kół mieszczańskich zainteresowanych materialnie w istnieniu konwiktów w Tarnopolu oraz słabego protestu ze strony rodziców ewentualnych konwiktów, ta ziemiańska instytucja musiała zmienić swój charakter. Wobec zmian społeczno-politycznych musiała odejść, by nie stać się anachronizmem.

Rozpoczęte w dniu 25 listopada 1821 roku dzieło zakończone zostało w dniu 15 czerwca 1887 roku. Pałeczkę przejął Chyrów.

Bibliografia:

1. Maurycy Maciszewski „Historia gimnazjum tarnopolskiego 1820-1848”,
2. Aleksander Medyński „W pół wiekową rocznicę 1913”,
3. Stanisław Załęski „Jezuici w Polsce”,
4. „Pamiętnik zjazdu konwiktów tarnopolskich 1856-1886”,
5. Tomasz Toczyński „Myśli moje. Pamiętnik z lat 1812-1838” (rękopis),
6. „Diariusz Konwiktów o.o. Jezuitów w Tarnopolu”, 7. nr nr 123, 128 „Przegląd” 1, 6 czerwca 1887.

Kresowe sylwetki

D.N.

Czesław E. Blicharski — zawsze wierny rodzinnemu miastu

Dwa kresowe miasta — Lwów i Tarnopol doczekały się po półwieczu swoich wybornych dziejopisów. Lwów — Witolda Szolginie, Tarnopol — Czesława Blicharskiego. Obaj swoje „opus vitae” poświęcili rodzinnym miastom do których, kaj pisał poeta:

*Modlitwy moje w Twoją lecą stronę
Grodzie mych ojców, Miasto wymarzone!
W daleką stronę rzuciłeś nas Boże!
Ludzie tu obcy — ich dusze jałowe
nie rozumieją, jak tęsknić może
serce kresowe...*

I z tęsknoty i z potrzeby ukazania prawdy powstała cała bogata twórczość historyczna Czesława Blicharskiego poświęcona Tarnopolowi. Złożyła się na nią m.in. takie poważne, kilkusetstronnicowe prace jak „Tarnopol w latach 1809-1945” (wyd. 1993), „Tarnopolanie na starym ojców szlaku” (1994), „Miscellanea tarnopolskie” tomów 3 wyd. w latach 1994-96.

Cykl ten kończy narazie (ale nie zamyka!) książka-biografia „Tarnopolanina żywot niepokorny (wyd. 1996) bo wkrótce ukazać się ma następna „Tarnopolskie Campo Santo przypomina...”

Warty przedstawienia jest ów niepokorny żywot do którego pasuje jak ulał określenie „semper fidelis” bo wierny był zawsze Czesław Blicharski Bogu, Ojczyźnie i swojej jedynej miłości — tarnopolance Kazi do której wrócił po lagrowych udrękach i wojennych działaniach po 15 latach aż z dalekiego Urugwaju.

Urodził się 5 VII 1918 roku w Tarnopolu w kochającej się, patriotycznej wielodzietnej rodzinie, jak pisał „galicyjskiego kolejarza”. Po ukończeniu szkoły powszechnej został uczniem II gimnazjum państwowego im. Juliusza Słowackiego w Tarnopolu, Maturę uzyskał w roku 1936 i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie studiów był członkiem „Młodzieży Wszechpolskiej”. Był na IV roku gdy wybuchła II wojna światowa. Młody Blicharski zgło-

sił się natychmiast do Straży Obywatelskiej a następnie 30 IX 1939 roku wyjechał do Lwowa. Rozpoznany przypadkowo przez kolegów — Żydów z II gimnazjum jako „polski faszysta” musiał się ukrywać i wówczas podjął zaczął poważnie myśleć o ucieczce do wojska polskiego formującego się we Francji pod dowództwem generała W. Sikorskiego. Jednak nie udało się pierwsze podejście z trzema kolegami i tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się im zmylić NKWD w Kosowie. Przy drugiej próbie przekroczenia granicy Czesław Blicharski i jego trzech bracia wpadli w ręce bolszewików, było to 28 IV 1940 r. Potem było więzienie w Stanisławowie i w efekcie wyrok — 5 lat łagrów. Karę odbywał w Wołogdzie, Kottlasie, Incie. Po zawarciu paktu Sikorski-Majski odbył trudną drogę do Buzuluku. Następnie przez Persję, Indie, Afrykę dotarł do Wielkiej Brytanii. Dopiero tutaj w Glaskow, w Szkocji Czesław Blicharski spotkał się z polskimi żołnierzami z Francji. 31 VIII 1942 roku przywdział upragniony, stalowy mundur RAF-u. Przeszedł szkołę pilotażu w Hucknall koło Nottingham a dokończył ją w Brighton i 29 I 1943 roku podpisał deklarację na pilota. W przeddzień końcowego egzaminu, który zdał 8 II 1943 roku, jak pisał „zrywaliśmy boki ze śmiechu na występie Wesołej Lwowskiej Fali ze Szczepciem i Tońciem” (s. 174). Meandry polityki wojennej spowodowały, że wysłano go jeszcze na kurs bombardierów do Kanady. Wylądował tam wraz z tysiącem innych w Hamilton, gdzie 28 I 1944 ukończył kurs. Po powrocie do Anglii walczył w Dywizjonie 300. Brał udział w lotach bojowych m.in. na Drezno, Pforzheim, Dortmund, Norymbergę. Stwierdził, że po Warszawie, Rotterdamie i Coventry nie miał już żadnych zahamowań w chwili zwalniania przycisku powodującym rzut bomby. Po otrzymaniu zezwolenia z MON w Londynie dokończył studia prawnicze w Oxfordzie. Ostatni lot odbył przed 11 VI 1945 rokiem transportując lekarstwa dla

Polaków wychodzących z niemieckich obozów pracy. Po uznaniu przez rząd angielski komunistycznych władz Polski w dniu 6 VII 1945 Czesław Blicharski zdecydował, że nie wróci do kraju w granicach którego nie znalazł się jego rodzinny Tarnopol. Był to bardzo ciężki okres — „często między wykładami zachodziłem na brzeg Tamizy... oddawałem się smutnym rozmyśleniom. Z domu z Polski żadnych wieści, niepewność co do najbliższej przyszłości” pisał w swoim Życiorysie (s. 223). Bardzo surowo ocenił — jako zdradę — apele polskich generałów Modelskiego, Paszkiewicza, Prugara-Ketlinga i Borutę-Spiechowicza oraz grupy oficerów którzy 27 VII 1945 roku wystąpili z apelem do Wojska Polskiego o powrót do kraju. Decyzji powrotu nie podjęli również jego bracia. Blicharski z dyplomem Oxfordu razem z nimi wybrali emigrację do Argentyny. Nie było łatwo. Był tam robotnikiem budowlanym, tekstylnym ale z czasem przeszedł do kadry technicznej. Po Argentynie był Urugwaj, gdzie zarysowały się zupełnie realnie drogi kariery w fabryce amerykańskiego koncernu. Jak pisał 18 X 1955 roku do wiernej Kazi, która mieszkała już w Bytomiu:

„... gdy przyszłość moja z tej strony oceanu została zapewniona, poparta dobrym stanowiskiem, uznaniem przełożonych i szacunkiem u podwładnych itp. itp. pomimo wszystko nie znajdowałem zadowolenia z samego siebie”. (s. 263 Życiorysu). 10 II 1956 roku Czesław E. Blicharski wysiadł ze statku w Gdyni.

„Tarnopolanina żywot niepokorny” wyd. w 1996 roku, a już zupełnie wyczerpany, jest pasjonującą lekturą. Książka bogata w fakty, wydarzenia, nazwiska poszerza naszą wiedzę nie tylko o dramatyczne lata 1939-40 we Lwowie i Tarnopolu, sowieckie łagry ale również o realia życia i walki żołnierzy polskich na Zachodzie, które Czesław Blicharski sumiennie i rzetelnie przedstawił.

Pamiętanie, ale jakie...

Jerzy Masior Wzgórza

Witold Szolginia napisał tom „Z nieba nad Lwowem” i te zapisane kartki w naszych leopolitanach (najbliższych, najserdeczniejszych) funkcjonują. Polecam to czytanie wszystkim, którzy już byli, bądź wybiorą się do Dukli — miejsca urodzin Błogosławionego tamtejszego Pustelnika i świętego patrona Lwowa — Jana. Wędrował ten imię święty po wzgórzach i pagórkach ziemskich za swego żywota: najpierw dukielsko-krośnieńskich, a potem lwowskich, by wreszcie trafić na pagóry najwyższe, bo niebieskie.

Lwów w Jego bernardyńskich czasach był tak samo pagórzysty, choć lesisty na pewno bardziej. A ja właśnie na tych lwowskich pagórkach chciałbym zatrzymać przez chwilę moją i Waszą, Drodzy Czytelnicy — pamięć. Dobrze by była to pamięć wizualna. Przymknijcie powieki. Widzicie te lwowskie podniesienia, te przeróżne kopce, garby, piaszczysto-krzaczaste uskoki, mieniające się porami roku, sterczące w lwowskie niebo to łagodnie, to zadzieżyście, zawsze pamiętające tyle, tyle... Nie wiem, czy było tych wzgórz siedem (bo lubimy przyrównywać się wszak do Rzymu), więcej czy mniej. Ważne są przecież te, które zachowaliśmy w pamięci bo były

najbliższe, bo tam w naszej młodości coś się działo — płynął nasz czas. Tak jak Miastu, nie możemy lwowskim wzgórzom przydać kłęski zapomnienia, bo przecież one były wśród nas, a my byliśmy pomiędzy nimi. Nierzadko wspinaliśmy się na ich stromizny to pieszo, to tramwajem i mieliśmy Miasto u stóp, jego część bądź całe, jak np. z Kopca Unii Lubelskiej. Zdarzało się bowiem, że niesforni, a pomysłowi lwowianie wzgórze swoje podwyższali jak w tym właśnie wypadku, bądź je swoją ręką i domostwami modelowali nie zawsze udanie. Ale starali się bardzo i czasem im to wychodziło. Wspomnijmy chociażby świątynię wotywną Matki Boskiej Ostrobramskiej z jej strzelistą kampanilą na Górnym Łyczakowie.

Ileż to razy, zwłaszcza jesienią i zimą, niektóre ze wzgórz znikwały w nisko snujących się chmurach, albo w mgłach porannych. Były to chwile i godziny kumania się Miasta z niebiosami, poprzez otulone i na wpół widoczne wzgórze — takie zworniki: ziemia — niebo. Czytelnik zarzuci mi, że to może nazbyt poetyckie przyrównanie, że po prostu była jesień, mglisto, codziennie i zwyczajnie, a ja mu na to, że może i tak, a może i nie. Tak bywało wtedy, ale dziś? Czyżbyśmy



Lwów, Piaskowa Góra, jesień 1997 r.

przez lata rozłąki i oddalenia nie namalowali pejzażu takiego właśnie: bajkowego nierealnego, a więc całego w kolorach, w mgłach porannych, których przecież w naszym Mieście nie brakowało: w obłokach i w pogodzie najbardziej lśniącej?

Bywało wszak i tak, że mgły otulały wierzchołek Kopca Unii Lubelskiej, który grzął na godzinę lub dwie w wacie prześwieczonej słońcem, by bliżej południa odsłonić Miasto tam, w dole, w najdrobniejszych szczegółach, hen, aż po horyzont wież Elżbiety i dublańskich równi. Znikąd jak właśnie z Kopca nie napatrzyłeś się tyle i tak daleko. Tego napatrzenia brało się na jakiś czas, na tydzień, na miesiąc, do następnego wdrapania się na Zamek, na spiralne ścieżki pagórka Smolki. Mnie wystarcza go do dziś.

Inne lwowskie pagórki też miały swoje i jedyne panoramy. Z Piaskowej, czyli z Lwiej Góry i z płaskowyżu Cesarzowskiego Lasu, czyli z Kajzerwaldu, wzrok sięgał dalekich horyzontów Podola, które przypelzło tu do podgórze Zniesienia czy Podzamcza. Potykało się o trakty kolejowe uciekające na wschód i udzielało swej zieleni i majestatu kasztanom na Wysokim Zamku, na Kisielkach. A po tym podgórze snuły się wagoniki osmużone białymi wstęgami z kominów parowozów, których tu z tych wyniosłości nijak odróżnić nie można było od dziecińczych zabawek.

Kajzerwald, powojenne gołoborze, przecinał powykręcany padół-wąwóz, jakże wtedy romantycznej kolei do Winnik

i dalej. U wschodnio-południowego wylotu tego wąwozu przycupnął Dworzec Łyczakowski, zawsze senny, jakby zapomniany. Dziś nieczynny, porasta chwasciskami zakorzenionymi w przemijaniu czasu. Ten dworzec, jego martwe już perony, to rdza rozrzutności czasów bezpowrotnych, gdy do Winnik jeździło się na stopniach wagonów, bo i wagony były takie i szybkość też taka, że można było...

A po drodze te aromaty drożdżowe Lesienic, to lasów i ziół Czartowskiej Skały.

A wzgórze łyczakowskie? Z nad kamiennej balustrady otaczającej platformę najmłodszej lwowskiej i łyczakowskiej świątyni należało spoglądać na Lwów wieczorem. Najlepiej we dwoje. Zapewniał Was. To wzbogacało i spojrzenia i wieczorne szepty. Niczym wachlarz rozłożony w przestrzeni, u stóp Wysokiego Zamku tuliło się Stare Miasto aż po Gródeckie. Mrok gęstniał, błysła pierwsza gwiazda, zawsze w tym samym miejscu i zawsze to samo oznaczająca. Nie miałem wtedy krzty świadomości, że ten wieczorny widok pozostanie na zawsze, że zwiąże się z ludźmi, z tamtymi naszymi wtedy sprawami, które może jeszcze trwają...

Zwiąże się z tym miejscem nie jak z wieloma po drodze napotykanymi, lecz jak z jedynym, którego nigdzie i z nikim powtórzyć nie można. A za nami mury białej świątyni po której ześlizguje się do stóp światło dnia. W murach tej świątyni, dziewczyna licealna z Nowego Sącza — Kinga Doboszówna śpiewała najpiękniej Michotkowe „Madonny”. Zaledwie przed kilkoma dniami. Jakże autentycznie zabrzmiały słowa tej pieśni tu, pod tym stropem. Pop — salezjanin zezwolił, a myśmy wszyscy: uczniowie i nauczyciele z IV LO, z Nowego Sącza, przystanęli w już nienaszej świątyni, przed ikonostasem — świetnej zresztą roboty — modlitewnie wyciszeni — i stało się: młodzi nazwali tę świątynię „cerkwią M.B. Ostrobramskiej”. Czyżby signum pojednania, czy tylko zwykłe przejęzyczenie, zbitka znaczeniowa o jakże dużym ciężarze.

Wtedy wystarczyło wsiąść w rozpędzającą się tu „jedenkę” (dziś w „dwójkę”) i uciec z tego miejsca w ów Lwów pozłocisty zachodem, pod rzędy gazowym latarń, właśnie w tej chwili rozjarzających się ciepłym światłem. Tramwaj mijał Antoniego, Cłowy zazgrzytał w wirach Czarneckiego i Ruskiej i już ten daleki ze wzgórze: Ratusz, Rynek i narożne studnia bogów były blisko, wtapiały się w wieczorną melancholię Miasta.

Dziś pagóry Lwowa jakby niższe, pochowane za kurtykami wybujałej zieloności. Chowa się Kopiec, pewnie ze wstydu, że patronował jakiejś idei, komuś i czemuś, a teraz...? Pytania, na które brak odpowiedzi, można by mnożyć. Tylko z Piaskowej Góry widok po dawnemu znajomy: toczą się wagony na Podole, które stąd, z wysokości nad Lwowem jest szmaragdowe jak zawsze i dalekie, dalekie... Nad wagonami, nad szynami, nad całym tym krajobrazem obłoki melancholii. Drży reszta wyrzeczenia, budzi się świadomość współczesności. Stoje twardo na lwowskim bruku, tylko zamknięcie powiek na wysokościach to krok ku ujściu dawnego świata.

Przecież pod powiekami on może przetrwać. Jest jeszcze potrzebny.

Nowy Sącz, październik 1997

„Hemar to już ostatni...”

Z zaświatów, po śmierci w 1972 r. powraca do nas raz jeszcze z emigracyjnego „Londyniszcza” Marian Hemar. Poeta prawdziwie z Bożej łaski, sprezentowany w najobszerniejszej części swej bogatej twórczości w albumie piosenek pt. „Zadawno, za dobrze się znamy”, przygotowany przez Władę Majewską i A. Mieszkowską. (Nakł. Polskiej Fundacji Kulturalnej Londyn 1997, ponad 140 piosenek i skeczów, nuty, 65 unikatowych fotografii). Album sprzedawany jest także w kraju.

Hemar — dziś możemy to tak określić — to legendarny już, najmłodszy „wieszcz” II emigracji powojennej, trzeci po J. Lechoni (zm. 1956) i K. Wierzyńskim (zm. 1969). Wieszczem był osobliwym: satyryk i liryk, pisarz i kompozytor, krytyk i polityk; poetyckim rymem w druku i poprzez anteny Radia Wolnej Europy w Monachium omawiał satyrycznie wszystko, co działo się za jego życia w PRL. Kpił, przedrzeźniał, chlostał, prostował i protestował, przepowiadał bezkompromisowo upadek komunizmu światowego oraz ZSRR. Mówił o wojnie Związku Sowieckiego z Chinami (wiersz „Telepatia” z 1964 r. w zbiorze „Chlib kulikowski” wyd. 1971); po swojemu interpretował nawet słynną, przedwojenną „przepowiednię z Tęgoborza” (...u wschodu słońca młot będzie złamany (...) Niedźwiedź [sowiecki?] upadnie po drugiej wyprawie (...) czekajcie na to pół wieku — zbiorek „Lata londyńskie” 1946).

Wydął 7 sztuk teatralnych, 5 jednoaktówek, tłumaczył wiele słuchowisk radiowych i adaptował kilkanaście komedii muzycznych, opracowywał scenariusze filmowe, prowadził własny teatr, reżyserował (fot. 2), grał na fortepianie, komponował i akompaniował swoim śpiewakom oraz aktorom. Jeździł po świecie i reprezentował godnie polską kulturę, czytał i recytował własne wiersze... Gejzer pomysłów literackich, tytan pracy. Dlatego umarł przedwcześnie, dożył lat 71.

Ale przede wszystkim pisał wiersze tak porywające, że jego wielbiciele, a zwłaszcza wielbicielki z całego świata próbowały również wierszem ocenić jego magiczną sztukę rymotwórczą:

*... Zawsze czytając Pana
wrażenie takim miała,
Że się przed Panem
Perłowa kolia rozsypała;
Pan nie przechował skarbu,
Jakby to zrobił sknera —
Każdemu oddał gestem
Hojnego milionera...*

Perły inwencji poetyckiej, słowa pełne miłości, smutku i radości rozrzucił Hemar hojnie w setkach i tysiącach swoich piosenek. Słowa i melodia były w nich tak ściśle powiązane, jak ciała kochanków, splecionych w miłosnym uścisku. Nikt ich za życia autora nie policzył, nie były również wydane w oddzielnych zbiorach. To szczególnie dzięki nim:

*... widzę, jak bajecznie,
Polskie słowo się mieni,
Jak skrzy się i jaśnieje,
Musuje, szumi i pieni...*

(Krystyna Dzieciółowa, N.York 1966)



Hemar, pisarz rasowy a także poeta-językoznawca, pod koniec życia tłumaczył znakomicie sonety Szekspira i ody Horacego, ale jego pasją życiową pozostały piosenki. Zarabiał też najwięcej jako autor znanych szlagierów kabaretowych. Pisał je jeszcze we Lwowie do r. 1925, następnie w Warszawie do 1939, w Palestynie i na Bliskim Wschodzie w okresie wojny i wreszcie w Londynie. (dla) Monachium, a nawet podczas wizyty autorskiej w N.Yorku 1956.

Znamy je z czasów przedwojennych. Lansowane przez kabarety warszawskie, rozpowszechnione przez radio i rozlicznych wykonawców w kraju, trafiały w końcu „pod strzechy”, a niektóre, ustawicznie powtarzane, obrzydły nawet samemu autorowi!... Jest to jednak miarą ich popularności i melodyjności, dlatego po 60 latach należy najlepsze z nich przypomnieć, zaśpiewać i... zaśpiewać: „To ta pierwsza miłość”, „Sam mi mówiłeś”, „Czy ty wiesz moja mała”, „Chciałabym a boję się”, „Pensylwania”, „Jak ja się dziś upiję”, „Może kiedyś innym razem”, „Mały gigolo”, „Mów że kochasz mnie” — ach, i jeszcze tylko „Wspomnij mnie”... to kilka tytułów wybranych przykładowo z Hemarowskiego albumu.

Były jednak jeszcze piosenki inne, młodzieńcze, cwaniacko-wesołe, do których śmiały się łobuzersko oczy Hemara (fot. 1)! To ponad setka piosenek lwowskich, związanych z jego rodzinnym miastem. Pisane dla Władę Majewskiej — „słowika Lwowa” — i dla współtwórców Wesołej Fali na wygnaniu, dla Szczepka Wajdy (zm. w kraju 1955) oraz Tońka Vogelfaengera (w wieku 86 lat zm. w Warszawie 1990), wreszcie dla fikcyjnego Niuska czy Jóźka, spotkanego przygodnie w N.Yorku. Kpił

z tego miasta „drapaczy chmur” na potęgę i z głupia frant podawał za wzór dla turystów... Lwów! Tekst piosenki zamieszczamy w całości, bo nie została objęta treścią albumu, podobnie jak typowa piosenka uliczna dawnego rozśpiewanego Lwowa, w którym w pogodne wieczory i księżycowe noce wędrowali przez Miasto studenci i poeci z mandoliną lub gitarą, śpiewając swe osławione refreny „... Cajerączki za ponczki, a za zupki ściskam stópki...”

Ćwierć wieku minęło. Doczesne szczątki Hemara pochowano w dalekiej Anglii na cichym, wiejskim cmentarzyku pod

Londynem (Leith Hill — Dorking). Z dala od kraju i ukochanego przez niego Lwowa spoczywa „Polak z wyboru”, patriota niezłomny, moralista mądry, mistrz niedościgniony polskiej piosenki.

Nie zapominajmy o Nim i Jego twórczości, a na zakończenie rozważmy treść przesłania, wynikającego dla członków naszej obecnej Reprezentacji Narodowej z fragmentu wiersza Hemara „Teoria względności” (ze zbioru „Marchewka”, Londyn 1947):

*Gdy się ludzi ocenia
z różnych punktów widzenia,
ciekawa rzecz, jak się skala
pewnych wartości zmienia.*

*Wada staje się cnotą,
a zaleta — głupotą.
O przeciwniku, gdy zacny,
mówimy, że idiota.*

*O stronniku, gdy trudno
przyznać nam, że rozsądny,
nie powiemy, że cymbał.
Powiemy: z gruntu porządnym.*

*Gdy się mądrym człowiekiem
chłubi wrogom nam obóz,
stwierdzamy, że inteligentny,
i dodajemy: „łobuz”.*

*Gdy się w naszym obozie,
łobuz szasta wybitny,
mówimy: twardy człowiek.
Zdolny — mówimy. Sprytny.*

*Gdy nasz przeciwnik się potknie,
„Zdrajca”! — głosimy z krzykiem.
Gdy stronnik zdradzi, stwierdzamy:
nie był naszym stronnikiem.*

*I to nas niesłychanie
na duchu podtrzymuje,
że przeciw nam są zawsze
idioci i tylko szuje.*



Marian Hemar reżyseruje

Krzysztof Bulzacki

Henryk Kustra. Batiar nad batiary

Kto to nie stroi się w legendę batiara. Nosić tytuł „Lwowskiego Batiara” to jest coś w rodzaju nobilitacji. Tońko i Szczepko byli batiarami „wielkiego ekranu”. Nawet pan Wojciech hrabia Dzieduszycki nadał sobie miano eksperta batiarskiej tradycji. Tymczasem Jurek Janicki, Jurek Michotek i wszyscy chłopcy z tak zwanych „pańskich domów” nosili we Lwowie miano „paniczyków”, „pańskich dzieci”. Chodziłem we Lwowie w doborowym towarzystwie do prywatnej szkoły Jana dra Niemca, na „słonecznym wzgórzu”. Wybuch wojny i śmierć mojego rodzeństwa sprawiły, że od pierwszych dni sowieckiej okupacji zacząłem zdobywać batiarskie szlify. Ulica stała się moim drugim domem.

Napisałem wiele „Lwowskich Sylwetek”, ale Henryk Kustra jest pierwszą postacią, którego życiorys może służyć za wzór bohatera powieści Kornela Makuszyńskiego lub Haliny Górskiej.

Henryk Kustra urodził się we Lwowie prawdopodobnie 18 stycznia 1926 roku. Jego ojciec Franciszek służył w żandarmerii austriackiej, a następnie polskiej. Po odzyskaniu niepodległości podjął pracę w policji, pracował na posterunku na Zniesieniu, które wówczas było przedmieściem Lwowa. Skończył już czterdzieści lat, gdy ożenił się z Ludwiką z domu Małkowicz. Ludwika miała dwie siostry w Stanach Zjednoczonych, jedną we Lwowie oraz trzech braci. Jeden z braci miał gospodarstwo we wsi Łukowice koło Żurawna, stacja kolejowa Nowosielce.

Kustrowie mieli troje dzieci. Starszy brat Henryka, Tadeusz urodził się w 1924 roku, a siostra Maria urodziła się w 1927 roku. Szczęśliwe lata rodziny Kustrów zakończyła w 1932 roku śmierć matki, która szczególnie ciężko doświadczyła ojca. Po śmierci matki córka Maria wychowywała się w zakładzie dla sierot rodzin wojskowych u Sióstr przy ulicy Szymonowiczów. Chłopcy pozostali przy ojcu. Tadeusz był już ukształtowany przez matkę, był ministrantem w starym drewnianym kościółku na Zniesieniu. Henryk jeszcze był za młody, zdobywał samodzielnie trudne doświadczenia życiowe. Ojciec przeszedł na emeryturę i pracował w „Czuwaju” w Zakładzie Czystczenia Miasta przy ul. św. Marcina.

Gdy sowieci zajęli Lwów, ojciec zagrożony aresztowaniem musiał się ukrywać. Nie mogąc podolać ciężkim zadaniom bez pomocy zmarłej żony niestety zbyt często zaglądał do kieliszka. Henryk został „głową rodziny”. Źródłem utrzymania były towary z transportów, w których sowieci wywozili na wschód zrabowane wszelkie polskie dobra. Na stacji Podzamcze stały wagony pełne żywności. Henryk rozbijał zamknięcia wagonów i razem z innymi batiarami, z narażeniem życia, zdobywał żywność dla rodziny.

Enkawudziści poszukując ojca, przyszli do mieszkania Kustrów i zabrali obu chłopców do wagonów towarowych (tzw. bydłych) stojących na dworcu Podzamcze, chociaż lwowscy Ukraińcy towarzyszący enkawudzistom głośno kwestionowali wywożenie sierot — dzieci na Sybir. Na drugi dzień zabrali chłopców na przesłuchanie do swojego biura, wezwali też stryjenkę (żonę stryja), która mieszkała przy ul. Szewcenki na Zniesieniu. Najpierw enkawudziści wypytywali się gdzie jest ojciec, a później powiedzieli, że ojciec został aresztowany i

zabierają chłopców, aby byli razem z ojcem. W tym czasie ojciec chłopców był jeszcze na wolności. Henryk wspomina, że jadąc na przesłuchanie pierwszy raz w życiu siedział w tak eleganckiej limuzynie (zapewne też zrabowanej w Polsce).

Dwa dni stał pociąg na dworcu. Przetrzymywanie ludzi w wagonach miało na celu wyłapanie ukrywających się mężczyzn. Wielu zgłosiło się dobrowolnie do swoich rodzin, zostali aresztowani i odesłani do więzienia, a rodziny były wywożone bez nich. Ojciec Henryka został aresztowany kilka miesięcy później i rozstrzelano go na podwórzu w Brygidkach.

Henryk był sprytny, rozplątał druty kolczaste w okienku od strony torów kolejowych i szybko wydostał się na wolność, ale brat nie chciał iść w jego ślady. On chciał być razem z ojcem. W swojej naiwności darzył zaufaniem zbirów z NKWD. Łatwo wyjść, ale wejść przez okienko nie było można. Henryk nie chciał brata zostawić samego, zdawał sobie sprawę z tego, że starszy brat jest bardzo bezradny. Przeszedł na drugą stronę na peron do bojca — sowieckiego żołnierza, żądając aby wpuścił go do wagonu, dostał nawet kolbą, jednak po awanturze i tłumaczeniu, że jest z tego wagonu, powrócił do brata. Stryjenka przyniosła chłopcom do wagonu ciepłe rzeczy.

13 kwietnia 1940 roku Henryk zapisał w małym notesiku, 8 x 5 cm oprawnym w blachę, datę wyjazdu ze Lwowa do nieludzkiej ziemi. Ten notesik — pamiętnik towarzyszył mu przez całą wojnę, przeszedł wszystkie kontrole, zasypywany pod nogami w piasku podczas rewizji osobistych, podczas których rozbierano rewidowanych do naga. Dziś przypomina nazwy miast i daty.

To co działo się podczas jazdy przekracza wszelkie wyobrażenia. Młode dziewczęta wstydziły się załatwiania potrzeb fizjologicznych publicznie, co dało początek chorób. W wagonie panował smród. Do jedzenia dostawali skromne porcje chleba, suszoną rybę i „kipiatok”. Henryk zmajstrował „urządzenie” do otwierania drzwi podczas jazdy, z cichą zgodą wartownika. Od niego też dowiedział się, że mają szczęście i jadą na południe, a tam można przeżyć. Podróż przedłużała się, linie kolejowe były zajęte przez transporty rannych żołnierzy sowieckich z frontu fińskiego, których wywożono też na południe, aby ukryć ich przed okiem mieszkańców wielkich miast.

Dalej, gdy nie było już kolei, wieziono ich samochodami aż do celu, którym była ferma Michajłowska należąca do sowchozu „Krasnyj Skolowod” we wsi Woroncowka w rejonie Gieorgiewka, Semipałatyńskiej Oblasti, blisko niewiele ponad dwieście kilometrów od granicy Chin.

W sowchozie było dużo koni. Kazachowie je ujeżdżali, a Henryk z bratem paśli konie i kosili trawy. W sowchozie mieli amerykańską kosiarkę do trawy. Henryk szybko opanował język kazachski, co zjednało mu sympatię Kazachów.

Była tu rodzina wiceprezydenta Lwowa Iżyka oraz rodzina redaktora „Chwili”. Dwie osoby wydobyła stąd Wanda Wasilewska. Nawet trafili tu mężczyźni, prawdopodobnie oficerowie Wojska Polskiego. Grupa tych mężczyzn pracująca w charakterze pastuchów przygotowała sobie ucieczkę przez pustynię Gobi w Chinach do Indii. Którejś nocy ukradli konie i żywność i uciekli.

W niezwykle trudnych warunkach głodu i mrozu pomagały chłopcom przeżyć paczki żywnościowe przesyłane przez Lwowski Komitet Pomocy dla Polaków w ZSRR. Henryk zachował w pamięci wdzięczność dla tych bezimiennych lwowiaków, którzy ratowali ich od śmierci głodowej.

W lecie mieszkali w polu w szałasach, na zimę zakwaterowano ich w szkole, podczas zimy wicher górski „buran” zasypał całą szkołę. Wkrótce budynek odkopano.

Podczas pracy Henryk miał wypadek, byk zaatakował konia. Henryk spadł z konia, dwa dni przeleżał w polu, zanim go odnaleziono.

W listopadzie 1941 roku chłopcy zostali zwolnieni. Radio nadawało informacje o rejonach werbunkowych do Wojska Polskiego. Znajomy Kazach podwiózł ich kawałek w kierunku stacji kolejowej, dalej szli na piechotę. Po tygodniu dotarli do stacji. Gips na złamanej nodze spełniał rolę dobrego buta. Rozpoczęła się podróż pociągami towarowymi do wojska polskiego, do wolności. Henryk jak oka strzegł swojego majątku złożonego z kociolka i patelni. Później pod koniec wędrówki nawet to im ukradli. Jak dobrze poszło ukradł kurę, czasem łapał na pętli, na płytkich wodach wygrzewające się w słońcu pstrągi. A gdy zabrakło szczęścia musiał nauczyć brata jedzenia mięsa z dzikich kotów oraz węży.

Jechali dalej jak „bieszprizorniki” pociągiem towarowym. Na jakiejś stacji ulitowała się nad chłopcami Rosjanka konduktorka i zabrała ich do swojego przedziału służbowego w pociągu osobowym, aż do białych pól bawelny w Uzbekistanie. Zdarzyło się, że na stacji Czimkent dostali parę bułek od bufetowej (mieli już za sobą 1400 km w prostej linii). Na dalszą drogę musieli zarobić trochę „groszy”. Teraz już za „pieniądze” pracowali przy skubaniu bawelny w kołchozie Antonówka. Tu Henryk nabawił się malarii. W Uzbekistanie jedli melony, kawony, jajecznice z jaj żółtych, a nawet czasami żółwia złapanego w drewnianych kanałach.

Wynędziali, ludzkie cienie, dwa lata po wywiezieniu ze Lwowa, przybyli w kwietniu 1942 roku do Czokparu, (małej miejsciny w górach — według Józefa Czapskiego — na wysokości 1200 metrów nad poziomem morza, w której znajdował się załączek organizacyjny 8 Dywizji Piechoty). Brat był bardzo wycieńczony, miał już chyba początki tyfusu. Dodali sobie parę lat i przyjęto ich do wojska. Dostali mundury. Łachy ich spalono. Nikt nie sprawdzał wieku. Ratowano polskie dzieci. Wszyscy byli chorzy.

Dalej przewieziono ich do Guzaru w Uzbekistanie, gdzie był Ośrodek Zapasowy. Po kontomocji (spisaniu przebytej drogi i informacji o ludziach — zesłańcach z którymi się stykali), umieszczono ich w Karkinbataszu (musiała to być mała miejscowość, ponieważ nie ma jej na mapach).

Następnie w Szach-Ryzjabs (pisownia wg gen. Szyszki Bohusza — Henryk zapisał Szachiziab) gdzie stacjonowała 6 Dywizja Piechoty, 10 kwietnia 1942 roku otrzymali przydział do junaków. Obaj zostali umieszczeni w szpitalu. Tadeusz na tyfus, Henryk na zapalenie stawów i malarię. W baraku na ziemi, bez łóżek, czasami na podłodze z desek, częściej na ubitej glinie umierały dzieci na czerwonkę. Henrykowi kazano przykładzać dzieciom pod stopy worki z gorącą wodą, aby ulżyć w bólach umierającym.

Nadszedł czas ewakuacji armii Andersa do Persji (Iranu). Zaufany NKWD ppłk. Zygmunt Berling, którego później Stalin awansował na generała był Komendantem Bazy Przeładunkowej w Krasnowodsku nad morzem Kaspijskim. NKWD pil-

nowało, aby nie została przekroczona liczba 70.000 ewakuowanych osób, w ten sposób Stalin próbował utrudnić ewakuację polskich dzieci i rodzin, jak również mniejszości narodowych, a szczególnie Żydów. Po zakończonej ewakuacji ppłk. Berling polskie archiwa przekazał władzom NKWD.

19 sierpnia 1942 roku po rewizji NKWD oraz badaniach lekarskich dostali się bracia na kuter rybacki. Był to ostatni transport. Bratu lekarze nie pozwolili jechać, ale brat powiedział, że jeśli ma umrzeć, to chce umierać w wolnym kraju.

25 sierpnia dotarli w skrajnym wycieńczeniu do szpitala w Pahlewi, w tym dniu Henryk widział ostatni raz swego brata. Według informacji PCK z 2 czerwca 1943 roku. Tadeusz zmarł w Pahlewi 26 sierpnia 1942 roku, jeden dzień po wydostaniu się z ZSRR. Henryk podczas ataków malarii leżał po kilka dni nieprzytomny. 14 października tr. australijska karetka pogotowia przewiozła go do szpitala, obok pałacu królewskiego w Teheranie.

Po jakim takim wyzdrowieniu Henryk został przewieziony do Kanakinu w Iraku. W czasie jazdy samochodami podbiegali do nich sowieccy żołnierze z wojska okupującego Iran. Oddając karabiny krzyczeli „ja Poliak, ja Poliak”. Przebierano ich w polskie mundury i służyli potem w wojsku polskim. Czy byli to Polacy, czy tylko chcieli być w wojsku polskim, trudno Henrykowi ocenić po latach.

Przez Mezopotanię, Bagdad, Transjordanę, przez rzekę Tygrys, Jordan dotarli 10 grudnia 1942 roku do Palestyny. Z chlebem i solą, staropolską tradycją, ze łzami w oczach witali ich lwowscy Żydzi i Żydówki.

Tu dopiero kandydaci do wojska zostali właściwie posegregowani, poprawiono im lata zgodnie z prawdą. Henryk został skierowany do brytyjskiej szkoły łączności pod Kairem (6 km od Piramid — Mena camp). W szkole nauczyciele Brytyjczycy mówili po polsku. Były tu trzy szkoły junackie: lotnicza, łączności i mechaniczna. Szkołą opiekowała się siostra króla Faruka. Do szkoły przyjeżdżały z Polskiego Czerwonego Krzyża w Kairze panie Bujanowska i Szczeniowska, które szczególnie opiekowały się polską młodzieżą. Pani Szczeniowskiej Henryk powierzył sprawę odszukania swego brata i ona zawiadomiła go o śmierci brata.

Równolegle przy kursie łączności w roku szkolnym 1943/44 Henryk ukończył siódmą klasę szkoły powszechnej powołanej przez Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Jerozolimie.

Z dyplomem POLISH BOYS TRAINED BY ROYAL CORPS OF SIGNALS w kieszeni Henryk przeszedł kampanię włoską pełniąc służbę w jednostce łączności wsparcia lotniczego pod dowództwem Franciszka Wysloucha.

Otrzymał pamiątkowe odznaczenia:

— polskie: „Polska Swemu Obrońcy” — Medal Wojska (2 Korpusu) nr 53 — nadany w 1945 roku we Włoszech, Krzyż Monte Cassino w maju 1944 roku, Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nadany 06/04/95 przez Prezydenta RP

— brytyjskie: Gwiazda za wojnę 1939-45 (1939-45 Star), Gwiazda Afryki (Africa Star), Gwiazda Włoch (Italy Star), Medal Obrony (Defence Medal), Medal Wojenny 1939-45 (War Medal 1939-45).

Po wojnie 19 lipca 1946 przyjechał do Szkocji. Był tu Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, który zajmował się dalszymi losami żołnierzy pozbawionych możliwości powrotu do Ojczyzny. Szkoci to był naród biedny, tak samo jak

Polacy, nie mieli nic, na pamiątkę dali Polakom swoje córki. Trzy siostry Szkotki wyszły za mąż za Polaków, mężami zostali: Józef Duks, Alojzy Gruszka i Henryk Kustra.

Komendant Ośrodka Demobilizacyjnego płk Dudziński wydał Henrykowi potwierdzenie odbycia służby wojskowej od 26.8.1942 do 6.8.1948 roku. Pozbawiony całkowicie dzieciństwa od samego początku wojny skazany na dorosłe życie, po zaliczeniu sześciu lat służby wojskowej, Henryk rozpoczął 1 września 1948 roku pracę zarobkową w Australii. Miał już 22 lata.

Już w Londynie 31.8.46 roku rozpoczął poszukiwania swojej siostry. Również poszukiwania przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie nie dały rezultatu, czas od 28.6.1955-26.3.1956 nie wystarczył na poszukiwania. Instytucja ta w Związku Radzieckim nie cieszyła się poważaniem i nie odnalazła siostry.

Jerzy Masior Profesor

We wrześniu 1936 r. zostałem zapisany w poczet uczniów klasy I b II lwowskiego Gimnazjum i Liceum im. Karola Szajnochy na Walach Gubernatorskich, albo jak kto woli — na Podwalu. Do dziś jestem wdzięczny mojemu Ojcu, że w tej szkole zapalił dla mnie kaganek oświaty. Wprawdzie bliżej, bo na Łyczakowskiej była VI Buda, ale... Budynek mojego Gimnazjum, obrosłego w tradycje i kasztanowy starodrzew Wałów, był położony nieomal w centrum starego Lwowa. Do Rynku, przez Ruską było tuż, tuż, a za oknami Karmelici, baszta Prochowa, Dominikanie, wieża Korniaćka i cerkiew wołoska. Dyszała historia. Załedwie parę stąd kroków do obu Arsenalów, do Ormiańskiej, Serbskiej, Blacharskiej i całego najdawniejszego Lwowa.

Od pierwszych lekcji interesowali nas nowi nauczyciele. Nie wiem, czy to oni byli tacy, czy też my uczyniliśmy ich bardziej dostojnymi, nieprzystępnymi. Ustawiliśmy ich na znacznie wyższym piedestale, niż nauczycieli szkoły powszechnej. Myślałem, że tak zawsze było i jest, gdy rozpoczyna się edukację w szkole średniej. Oczywiście po kilkumiesięcznym rozpoznaniu wiele się zmieniło w tej naszej, wstępnej ocenie. Od pierwszych lekcji darzyłem szczególnym zainteresowaniem i pilną uwagę profesora Bolesława Lewickiego — polonistę. Popularnie „Bolciem” zwany przykuwał uwagę od pierwszych lekcji. Odbiegał ich prowadzeniem od ogólnie przyjętych standardów: zyczliwy, owładnięty gimnazjalną powagą — sztubakom, uśmiechnięty, raczej opowiadał niż nauczał, dygresjami wychodził niekiedy bardzo daleko poza temat przerabianej lekcji. Był wtedy młodym nauczycielem, zapewne dalekim jeszcze od sylwetki zrutynizowanego belfra.

Podręcznikiem do języka polskiego była książka „Mówią wieki” J. Balickiego i St. Maykowskiego, oczywiście tom I. Mam tę książkę do dziś. Podręcznik miał 4 tomy, przeznaczone dla kolejnych klas gimnazjalnych. Dobrodziejstwem ucznia było, gdy wiedział jaki to podręcznik oczekuje na niego w klasie ostatniej. Pierwszy tekst, pierwszego tomu, to „Hymn do Nilu”. Jego pierwsze słowa:

„Wielbim cię, wielki Nilu! Tyś nasz dobrodziej i rządca.”...

przypomina mi po każdorazowym odczytaniu — Profesora: stoi oparty o klasowy piec kaflowy, z założonymi do tyłu

6 stycznia 1956 roku australijski czerwony krzyż RCS przysłał pismo z informacją ze Szczecina, że Tadeusz Szewczuk zamieszkały w Lwówku Śląskim przy ul. Redłówka 13 był w Londynie i poszukuje Henryka i Tadeusza Kustrów. Tak dowiedział się Henryk, że jego siostra czeka na braci we Lwowie.

Radość Henryka zakłócił konsulat sowiecki w Sydney nie dający mu wizy do Lwowa. Maria Kustra rozpoczęła starania w NKWD o „repatriację”, uzasadniając tym, że we Lwowie nie może spotkać się z bratem. Po paru miesiącach zamieszkała w Gliwicach. Do Lwowa Henryk, aż się palił, Gliwice dla niego były obcym miastem, poza tym pracował i nie chciał tracić pracy. Spotkanie rodzeństwa nastąpiło dopiero w 1971 roku.

Dziś Henryk bierze udział w spotkaniach polskich, ma trójkę dorosłych dzieci i wnuki. Zostawił gdzieś daleko, jak na innej planecie swój Lwów i swoje serce. Myślami często ucieka nad mogiłę swojego ukochanego brata, daleko na obcej ziemi.

rękoma, wpatrzony gdzieś tam, w korniaktowski pejzaż za oknami. Miał zwyczaj mówienia w przestrzeń, a nie do klasy, ale nigdy nie było to utrudnieniem lekcji: w tego jego przestrzeni zanurzaliśmy się zawsze w niezwykłym skupieniu.

Do naszych szkolnych obowiązków należało comiesięczne bywanie w teatrze i w filharmonii — niekiedy w kinie. Koncerty w filharmonii wychowywały nas dla muzyki, poprzedzane zawsze muzykologiczną przedmową. Teatr to była już domena Profesora, bowiem oglądany spektakl bywał z reguły tematem lekcji. W ten sposób ujrzałem w Teatrze Wielkim „Wyzwolenie”, „Noc Listopadową”, „Świeczka zgasła”, no i oczywiście „Zemstę” i „Pana Jowialskiego”, oraz wielkich polskich aktorów owego czasu: Solskiego, Kurnakowicza i innych. Nie przywiązywałem wówczas do tych postaci większej wagi. Dziś, po latach jestem szczęśliwy, że aktorów tych było mi dane oglądać na deskach lwowskiego teatru. Nasz Profesor był wtedy już znanym we Lwowie krytykiem teatralnym i filmowym. Szczególnie film stanowił centrum jego zainteresowań. Zadania pisane w klasie, dziś zwane sprawdzianami, były zawsze wydarzeniami w naszej polonistycznej edukacji. Wybierałem zazwyczaj „Temat dowolny”. Wypracowania szczególnie wartościowe ich autorzy odczytywali przed klasą. Było to wyróżnienie — powód dumy autora i prawie pewna dobra ocena na wywiadówce. Mnie się także taka ocena kilkakrotnie zdarzała. Pamiętam, że jedno z wypracowań pisane po feriiach zimowych, a zakwalifikowane przez Profesora, utkwiło mi w pamięci. Był to czas, gdy zainteresowanie plcią piękną, czyli naszymi koleżankami, zaczęło odgrywać niejaką rolę w naszym chłopięcym życiu, więc tematem mojego wypracowania uczyniłem jakieś niesamowite, zimowe, a na dodatek w górskiej scenerii — przygody we dwoje, co było dużą dewiacją od dość banalnych wypracowań kolegów o Świętach, choince, ślizgawce itp. Podało się ono Profesorowi. Odczytałem więc dnia następnego opis zimowej przygody przed klasą. Oczywiście była to całkowita fantazja. Dziś, po latach, gdy duch „Bolcia” wędruje po niebiańskich, filmowych i skautowych ścieżkach — wspominam Go z rozrzewnieniem i całkowitą pewnością, że był On sprawca moich ówczesnych literackich zapędów, że już wtedy wkładał mi do ręki pióro. Nie udało Mu się to jakoś — poszedłem na służbę Eskulapa, ale nieustanne ciągoty literackie pozostały.

We Lwowie był prof. Lewicki także znanym działaczem harcerskim i propagatorem tego ruchu. Współredagował lwow-

skiego „Skauta”. W posiadanych przeze mnie zbiorach tego, jakże zaczytywanego przez nas pisma, odnalazłem wiersze i eseje Profesora. Jeden z nich pt. „Dwa kroki za ogniskiem” przesyłał Redakcji „SF”, może warto go wznowić, jest w nim wiele myśli o młodzieży, aktualnych do dziś.

Był więc druh „Bolciu” opiekunem naszej gimnazjalnej drużyny. Nie drużynowym, a opiekunem. To opiekunstwo nie miało nigdy charakteru interwencjonalizmu, a wyłącznie czuwania z bardzo, bardzo daleka... Jego gawęd słuchaliśmy w izbie harcerskiej, a niekiedy przy ognisku. Wczytując się po latach w Jego „skautowskie” teksty, widzę jak mądre pozostawał po sobie tropy: Jego skauting był tworzony „od środka”, przez młodzież dla młodzieży. Ten wszechogarniający wówczas szkoły — ruch, był abecadłem życia, stwarzał możliwości realizacji potrzeb duchowych i fizycznych młodego pokolenia. To co dziś oglądamy wśród zróżnicowanych ideologicznie ruchów harcerskich, jest zaledwie niemrawym pełzaniem wokół kręgu harcerskiego ogniska, zapalonego dla nas niegdyś — właśnie we Lwowie.

Druh B. Lewicki był siewcą skautowego ziarna. Ruch harcerski Lwowa lat dwudziestych i trzydziestych wiele mu zawdzięczał. Ja i moja lwowska „czterdziestka” także. We wrześniu 1939 r. stanęła nieomal „in toto” w szeregach broniących

Miasta. Oczywiście na miarę swoich możliwości ograniczonych wiekiem druhów. Pełniła paramilitarną służbę na Dworcu Podzamcze, bez oręża, ale jakżesz w ów wojenny czas niezbędna na torach dworca kolejowego, skąd wybiegały wszystkie trasy na wschód, a więc od drugiej dekady miesiąca — strategiczne.

Mój kontakt z Profesorem urwał się w tym czasie. Gimnazjum przestało też istnieć jako szkoła polska: wprowadzono w niej język nauczania ukraiński. Znalazłem wówczas mury szkolne z językiem polskim w gimnazjum SS. Nazaretanek na Unii Lubelskiej. Pierwszą i jedyną wiadomość o powojennych losach Profesora wyczytałem w Życiu Literackim w 1981 r. (Nr 35/1981). Był to artykuł okolicznościowy, Jemu poświęcony, w związku ze śmiercią. Zmarł w Łodzi w wieku 73 lat. Był w okresie powojennym jednym z najwybitniejszych filmoznawców polskich i jako profesor Uniwersytetu Łódzkiego i Wyższej Szkoły Filmowej przysporzył naszej kinematografii wiele pokoleń filmowców i krytyków filmu. Rozwinął lwowskie filologiczne skrzydła wiedzy, by wlecieć na Parnas uczonego. Posłałem wówczas notatkę do redakcji „Życia” o harcerskim etapie Profesora. Notatkę zamieszczono. Tak więc dzieje 40 Lw.D.H. spłoty się z przebogatym życiem „Bolcia” — profesora z „Szajnochy” i łódzkich wyższych uczelni.

Bogusława i Roman Dąbkowie (Saltillo, Coah, Meksyk)

Polscy ułani ze Lwowa i Galicji w... XIX wieku w Meksyku

Do pierwszego, a zarazem masowego zetknięcia się Polaków z Meksykiem i Meksykanami dochodzi dopiero w latach 1862-1867 — w tragicznym dla tego kraju okresie interwencji francuskiej tj. w okresie II cesarstwa meksykańskiego. Wtedy to na pomoc cesarzowi Meksyku Maksymilianowi I przeciw republikanom (zwanych też juarystami), Francja wysłała korpus wojsk regularnych pod dowództwem marszałka Francois Bazaine’a. Również i Austria od marca 1864 r. zaczęła werbować ochotników w Wiedniu i Lublanie. We Lwowie było też zapewne austriackie biuro werbunkowe, do którego zgłaszali się młodzi Polacy ze Lwowa i z różnych stron Galicji i Lodomerii.

Jakie były motywy, jakimi kierowali się Polacy zaciągając się do służby w „Kaiserl. maxikanische Korps osterreichische Frewilligen”, co po polsku można przetłumaczyć: „Ułani Cesarskiego Meksykańskiego Korpusu Austriackich Ochotników”? Polscy żołnierze znaleźli się w Meksyku z bardzo różnych przyczyn, ochotniczo lub z przymusu. Do najliczniejszej grupy należeli żołnierze wcielani siłą do szeregów austriackich. W większości byli to powstańcy styczniowi z r. 1863 z Galicji i zza kordonu. Internowani, których rząd austriacki postawił przed wyborem, iż mogą odzyskać wolność tylko przez zaciągnięcie się do oddziałów korpusu interwencyjnego, w przeciwnym razie czekają ich kraty i kazamaty austriackich twierdz, deportacja do Królestwa Polskiego, a w konse-

kwencji wywózka na Sybir. Należy podkreślić bardzo ważny fakt, że prawie nikt z żołnierzy wyjeżdżających do Meksyku nie orientował się w rzeczywistej sytuacji politycznej tego kraju. Wierzone natomiast, że sprawa tej europejskiej interwencji jest, ogólnie rzecz ujmując słuszną, a jej zwycięstwo zapewnione.

Polscy ułani udawali się do Meksyku grupami i w rozmaitych transportach. Jako pierwszy, 19 listopada na parowcu „Bolivian” odpłynął z Triestu pułk ułanów wraz z innymi oddziałami w liczbie 1120 żołnierzy. Kolejne kontyngenty wyruszyły do Meksyku znacznie później. Według jednych ze źródeł meksykańskich, było w sumie 5700 żołnierzy, natomiast według innych 6545 austriackich ochotników znalazło się w Meksyku. W oddziałach tych, doraźnie sformowanych, służyli przedstawiciele prawie wszystkich narodowości wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej, a więc na listach werbunkowych znaleźć można poza nazwiskami polskimi, także nazwiska węgierskie, austriackie, niemieckie i chorwackie. W obecnym stanie badań historycznych nie można ustalić (nawet przybliżonej) liczby Polaków, którzy znaleźli się w Meksyku i walczyli po obu stronach. Podobnie jest z odpowiedzią na tak interesujące nas pytanie: ilu lwowianków wyjechało wtedy do Meksyku? Bowiem badania naukowe nad uczestnictwem Polaków w tej wojnie interwencyjnej znajdują się wciąż w stanie słabego zaawansowania, a cóż dopiero w temacie tak specjalistycznym,

jakim jest udział ułanów polskich ze Lwowa i Galicji w interwencji austriackiej w Meksyku.

Ułani ze Lwowa wylądowali na ziemi meksykańskiej 18 stycznia 1865 r. Tak masowy napływ Polaków na teren Meksyku był niewątpliwie pierwszym w dziejach kontaktów między dwoma krajami. Polacy wywodzący się z różnych warstw społecznych po raz pierwszy mieli możliwość zetknąć się z Meksykiem, jego odmienną kulturą i obyczajowością. Nigdy przedtem, ani też już nigdy potem nie powtórzyła się sytuacja, aby w tym samym czasie i miejscu, tak wielu lwowiaków i mieszkańców Galicji znalazło się na ziemi meksykańskiej, jak wówczas w Vera Cruz w styczniu 1865 r. Było to wydarzenie znaczące w historii polskich działań na obszarze środkowoamerykańskim, jak i również w poznawaniu tych ziem na drugiej półkuli.

Nie będziemy omawiać szczegółowo marszruty ani też walk, jakie stoczyła ta formacja w Meksyku. Pozostawimy te zagadnienia specjalistom i historykom wojskowości. W artykule tym przedstawione zostaną tylko niektóre sylwetki lwowiaków i galicjaków związanych z tym korpusem, ustalone na podstawie naszych badań archiwalnych.

Dowódcą pułku ułanów był oficer austriacki **Emil baron Bertrand d'Omballe**, Polak rodem ze Lwowa, z pochodzenia Francuz. To prawdopodobnie pierwszy lwowianin (znany z nazwiska), który przybył do Meksyku. Był on prawdziwym opiekunem swoich podwładnych, choć surowym i wymagającym, zawsze jednak chętnym każdemu przyjść z pomocą. Zdaniem hr. Wodzickiego oficerowie pułku nie lubili majora Bertranda. Jednakże hr. Wodzicki napisał w swoich wspomnieniach, że *Zachowałem mu też do końca prawdziwą przyjaźń i szacunek*.

Kadet **Karol hr. Dzieduszycki** (o, jakże bardzo lwowskie to nazwisko!) służył w plutonie porucznika Brinckmanna, 2. szwadronie rotmistrza J.W. Bythela. A oto, co się zdarzyło jemu w dniu 28 października 1865 r., tuż za miastem Puebla (opis według hr. Wodzickiego): *Miałem u siebie w plutonie Karola hr. Dzieduszyckiego, któremu pozwoliłem jeździć na spacer na moich luźnych koniach. Przestrzegałem go jednak, aby się zbytecznie poza obręb miasta nie oddalał. Rano 28 października słyszymy strzały tuż koło miasta. W tej chwili każę wyruszyć szwadronowi, naprzód mój pluton i pluton porucznika Geniol, żeby się przekonać, co się dzieje. W chwili gdy wyruszamy przynoszą nam Indianie biednego kadeta Dzieduszyckiego ranego, który nam opowiada, że wyjeżdżając na spacer konno z drugim kadetem Alfredem zostali przy samym mieście napadnięci przez bandę powstańców. Niemając przy sobie broni, Dzieduszycki tem tylko się uratował, że spadając z konia, udał zabitego. Na tę wiadomość ruszyliśmy cwałem*.

Po zakończeniu jednego ze zwycięskich starć w okolicy San Lorenzo, na którejś z bocznych dróg górskich prowadzących do stolicy, w czasie gdy ułani już wracali

z potyczki, Stanisław hr. Wodzicki spotkał *...oficera, ziomka mojego niejakiego Malachowskiego z kulą w brzuchu, podtrzymywanego na koniu przez dwóch huzarów. Na jego twarzy rysowały się oznaki przedkiego zgonu*. Malachowski? Tak, to przecież antenat tej tak znanej we Lwowie i Podolu rodziny. **Malachowski** został pochowany na ziemi meksykańskiej, podobnie jak i wielu innych nieznanych bliżej nam z nazwiska lwowskich i galicyjskich ułanów. Lista podobnych epizodów wojennych, potyczek i walk jest długa. Te miejsca walk i bojów pułku związane są także z nazwiskami ułanów i huzarów: **Bogińskiego**, **Dąbrowskiego**, **Mączyńskiego** (ascendent obrońcy Lwowa z 1919 r.), **Kawęckiego** (to także lwowskie nazwisko), **Kaczkowskiego** (krewny powieściopisarza, po dostaniu się do niewoli rozstrzelany 20 X 1865 r. koło Tehuacan), **Pawłowskiego**, **Suchodolskiego** (zabity pod Nochislan), **Zawadzkiego** etc. lub bezimiennymi jak: „Jan, tęgi lwowianin...”, „...weteran z kampanii węgierskiej, odznaczał się marsowym obliczem i atletyczną budową...” (cytat za K. Niklewiczem). Listę tę można by kontynuować...

Względy polityczne skłoniły (15 XII 1866 r.) cesarza Maksymiliana do zlikwidowania korpusu ochotników austriackich i odesłania go do Europy. Wtedy to część oficerów i żołnierzy, między którymi było i grono Polaków z Galicji, uważając za punkt honoru nie opuszczać cesarza w tej krytycznej sytuacji przeszła do nowo utworzonego pułku huzarsko-ulańskiego i walczyła dalej w Meksyku. Rozstrzelanie cesarza Maksymiliana w Queretaro 19 czerwca 1867 r. przyspieszyło kapitulację garnizonu w Ciudad de Mexico. Juaryści jednak pozwolili oddziałom austriackim opuścić to miasto i odmaszerować do Veracruz celem zaokrętownia. Ostatnich 150 żołnierzy z korpusu, w tym także ostatni ułani ze Lwowa i Galicji odплыnęli 5 sierpnia 1867 r. na austriackim statku „Elizabeth” do Nowego Orleanu. I tutaj, jakżeby mogło być inaczej — kolejna galicyjska ciekawostka, ale zacytujmy hr. Wodzickiego, który tak opisał tę wyprawę poza New Orlean: „Przechadzając się z towarzyszami wstąpiliśmy do rodzaju szynku, aby się czegoś napić. Żyd posługujący nam, słysząc polską mowę zwrócił się do nas pytając czy my z Galicji, bo przed laty stamtąd wyemigrował. Zdziwienie nasze było równie wielkie jak i jego”.

Z Nowego Orleanu ułani polscy odплыnęli do Nowego Jorku i następnie do Europy. W Brennie przesiedli się do specjalnego pociągu i udali się do Pragi, a stąd (też pociągiem) do Krakowa i Lwowa. Natomiast inna część żołnierzy z korpusu austriackiego postanowiła pozostać w Meksyku i służyli oni dalej w armii meksykańskiej. Jeszcze inni ułani i huzarzy rozproszyli się po wielu krajach Ameryki Środkowej. Czy byli wśród nich ułani ze Lwowa i Galicji? Na to pytanie również można odpowiedzieć słowami, skomponowanej wprawdzie 50 lat później, ale jakże trafnie oddającej też dramat tamtych lat: „Szeregami lwowskie dzieci idą tułać się po świecie...”.

Dziedzictwo Politechniki Lwowskiej

Gdy w 1945 roku kadra naukowa Politechniki Lwowskiej po dokonanej ekspatriacji, znalazła się na terenie Polski i podjęła działalność na krajowych uczelniach, zaraz wyłoniło się pytanie — które uczelnie i które miasta mają moralne prawo do dziedziczenia tradycji tej znakomitej i zasłużonej uczelni.

Tematowi temu było poświęconych szereg publikacji, które dawały kolejne przybliżenia do odpowiedzi na to pytanie. Szereg wątpliwości zostało ostatecznie wyjaśnionych w wyniku konferencji naukowej pod hasłem „Politechnika Lwowska Macierz Polskich Politechnik”, odbytej we Wrocławiu w dniach 25 i 26 września 1995 roku, zorganizowanej przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe pod przewodnictwem prof. Ryszarda Sroczyńskiego. Ponieważ referaty wygłoszone na tej konferencji zostały ogłoszone drukiem, przeto mamy podstawy i materiały do formułowania dalszych wniosków.

Szczegółowe opracowanie tego zagadnienia — dziedzictwa Politechniki Lwowskiej z wyszczególnieniem wszystkich nazwisk osób stanowi III część publikacji oddanej do druku przez Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej; we wrześniu 1997 r. publikacja ta miała gotowy skład i była po korekcie autorskiej.

Z powyżej wymienionego opracowania podamy tutaj jedynie skrócone wyniki, które pozwolą na ogłoszenie odpowiedzi na postawione w tytule pytanie.

Na ogólną ilość 469 osób z czynnej we Lwowie kadry naukowej Politechniki Lwowskiej, pozostało na tej nadal działającej uczelni 22 osoby.

Natomiast 427 osób ekspatriowanych ze Lwowa do Polski, podjęto działalność na 29 krajowych różnych uczelniach, które tutaj częściowo wymienimy, ograniczając się do znaczniejszych zgrupowań, na:

Politechnice Śląskiej	96 osób
(w tym 12 profesorów)	
Politechnice Wrocławskiej	58 (8)
Politechnice Krakowskiej	44 (8)
Politechnice Gdańskiej	34 (8)
Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie	27 (8)
Politechnice Warszawskiej	24 (5)
na innych uczelniach w Polsce łącznie	82 (w tym 9 profesorów).

Pozorna niezgodność dla kontrolującego te wyliczenia pochodzi z tego powodu, że niektórzy profesorowie działali równocześnie na dwóch a nawet na trzech uczelniach.

W wyniku tych ustaleń można ostatecznie przyjąć, że następujące uczelnie mają moralne prawo do dziedziczenia tradycji byłej Politechniki Lwowskiej: Politechnika Śląska, Politechnika Wrocławska, Politechnika Krakowska, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Politechnika Gdańska i Politechnika Warszawska.

Znacznie mniejsza ilość osób (w sumie) podjęła działalność na innych uczelniach w Polsce, co tutaj pomijamy, odsyłając zainteresowanych do publikacji będącej w druku. Dla ścisłości zagadnienia należy jeszcze dodać, że 20 osób działało na zagranicznych wyższych uczelniach, jednak ich działalność była rozproszona i nie przynosiła krajowi korzyści.

Wskutek działalności okupantów, sowieckiego i hitlerowskiego straciło życie łącznie 60 osób; z ręki okupanta hitlerowskiego 19 osób, z ręki okupanta sowieckiego 41 osób; najbardziej haniebnym czynem godnym kwalifikacji jako zbrodnia Kaina, było zamordowanie St. Soleckiego, dnia 21 IV 1945 r. pod Krosnem przez milicjantów w celu „umocnienia władzy ludowej”.

Tak więc w odpowiedzi na tytułowe pytanie, mamy jasną i liczbowo określoną odpowiedź.

Literatura:

1. Broś Bolesław: Udział uczonych i wychowanków Politechniki Lwowskiej w powołaniu i ukształtowaniu Akademii Rolniczej we Wrocławiu, w: Konferencja Naukowa „Politechnika Lwowska Macierz Polskich Politechnik, w dniach 25 i 26 września 1995 we Wrocławiu; ss. 203-212.

2. Księga XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej, Wrocław, 1970.

3. Popławski Zbysław: Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844-1945, Ossolineum, 1992.

4. Siciński Zbigniew: Wkład Politechniki Lwowskiej w polską elektrotechnikę, Wrocław, 1991.



Andrzej Kaminski

Kresowe podróże

W dniach 26.09-28.09.97 na Kresy Wschodnie wyjechała delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, w której uczestniczyło kilka osób z Z.G. TMLiKPW i Oddziału Stołecznego TMLiKPW. Samo przekroczenie granicy w Hrebennem uprzywilejowanym autokarem trwało 4 godziny! Trudno to skomentować! O godzinie 17 na Cmentarzu Orłat we Lwowie została odprawiona msza św. przez biskupa M. Trofimiaka i kapelana Towarzystwa ks. Janusza Popławskiego. W kaplicy zostały zgromadzone trumny z ekshumowanymi szczątkami ze 121 grobów leżących po drugiej stronie drogi przeprowadzonej przez Cmentarz. Prace ekshumacyjne zostały przeprowadzone przez ekipę prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu Toruńskiego. W tej smutnej uroczystości wziął udział były konsul lwowski p. M.T. Le-



Pawłów, grób Kornela Ujejskiego

oniuk, p.o. Konsul p. Konowrocki oraz grupa Polaków ze Lwowa. Baza żywieniowa i noclegowa była w Pasiakach koło Zubrzy. W następnym dniu wyjechaliśmy do Pawłowa, która to miejscowość jak i Zubrza były kiedyś własnością Kornela Ujejskiego. „Spoczną i wstaną” — taki napis był



Pawłów, groby Kornela Ujejskiego, Henryki Komorowskiej-Ujejskiej, w głębi pomnik Edwarda Przestrzała-Terleckiego.



Pawłów, obelisk z okazji uwłaszczenia chłopów

niegdyś na bramie cmentarnej, gdzie znajduje się grób poety i jego żony Henryki Komorowskiej-Ujejskiej. Według relacji prof. Zbigniewa Sudolskiego, znawcy życia i twórczości tego wielkiego Polaka autorem napisu był Kornel Ujejski.

Przy odrestaurowanym grobie Kornela Ujejskiego na małym cmentarzu zgromadziła się liczna grupa mieszkańców Pawłowa z chorągwiami kościelnymi. Grób Ujejskiego odnowiony (ekipa p. Janusza Smazy) obok grób jego żony Henryki z hr. Komorowskiej-Ujejskiej ur. 1824 r. i zmarłej w Pawłowie 14.11.1879 r. z napisem: *O spokój wieczny dla tej czystej duszy prosimy ich Panie.*

W pobliżu również odnowiony grób Edwarda Przestrzała-Terleckiego, płk. WP ur. w Lutycy 23.8.1882. a zmarłego w Pawłowie 16.3.1929 r. z napisem „Oby ziemia ojczysta, o którą walczył, lekka Mu była”.

Przed wejściem na cmentarz stara brama wejściowa, a po bokach zachowane drewniane urny.

Nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup Trofimiak w asyście księdza grekokatolickiego i prawosławnego. Prof. Zbigniew Sudolski opowiedział o życiu i twórczości Kornela Ujejskiego, a aktorka warszawska recytowała jego wier-



Cmentarz w Łopatynie. Stoją: ks. prałat Janusz Popławski, prof. dr hab. med. Władysław Stążka — prezes TMLiKPW Lublin oraz red. Zbigniew Umański.



Łopatyn, grobowiec gen. Józefa Dwernickiego

sze. Również grupa uczniów z Pawłowa recytowała wiersze Ujejskiego w języku ukraińskim i polskim. Następnie delegacja Rady Ochrony Walk i Męczeństwa wraz z konsulem Konowrockim i Leoniukiem złożyła wieniec i zapaliła znicze. Po uroczystości zwiedzaliśmy cerkiew, fundowaną przez Ujejskiego. Piękna drewniana budowla, wewnątrz odnowiona, kapiąca od złota z cudowną ikoną. Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze przed obeliskiem w kształcie ostrosłupa z datą 1851 fundowaną, przez Ujejskiego z okazji uwłaszczenia chłopów.

Zwrócić należy uwagę na życzliwość i uprzejmość mieszkańców Pawłowa i miejscowych kapłanów.

Udajemy się następnie do Łopatynia, gdzie na cmentarzu znajduje się wspaniały grobowiec gen. Józefa Dwernickiego. Napis na cokole brzmi: ŚP Józefowi Dwernickiemu



Żółkiew, fara

— Jenerałowi Wojsk Polskich — Kawalerowi Krzyża polskiego i Francuskiej Legii Honorowej, zwycięzcy roku 1831 pod Stoczkiem, Kurowem a w roku 1814 pod Monimadre. Urodzony w Warszawie 19.3.1779, zmarł w Łopatynie 23.11.1859.

Składamy wieniec i zapalamy znicze. Wokół grobowca pozostały kolumny z napisami bitew, natomiast zniknęły lance.

Na tym samym cmentarzu znajduje się wyniosły obelisk z orłem na szczycie i napisem na cokole PRO PATRIA. CZEŚĆ 135 POLEGŁYM BOHATEROM POLSKIM w 1920 r. Tamże składamy kwiaty i zapalamy znicze.

Kierujemy się następnie do Oleska, miejsca urodzin króla Jana III Sobieskiego, gdzie zwiedzamy zamek. Uwagę zwraca rozwieszony obraz pochodzący z fary w Żółkwi. Górna część obrazu jest częściowo zwinięta z powodu zbyt niskiej sali. Zamek jest dobrze utrzymany i zadbane. Poniżej zamku kościół Kapucynów zamknięty — jest magazynem — filią lwowskiej galerii obrazów. Kolejny etap naszej kresowej ekspedycji to Podhorce. Zamek zamknięty — zdołaliśmy tylko zobaczyć go z zewnątrz oraz podwórze. Kościół naprzeciw zamku również zamknięty, niszczy ten piękny zabytek.



Zamek w Olesku

Dzień dobiegł końca, ściemnia się — wracamy do Pasiek.

W stołówce uroczysta kolacja na której trwają rozmowy i wymiana uwag co będzie dalej. Prof. A. Kola opowiada o zakończeniu I etapu ekshumacji. Rozmowy trwają do późnych godzin nocnych.

W niedzielę w godzinach rannych zwiedzamy cmentarz Łyczakowski. Zatrzymujemy się przed znanymi grobami Grottgera, Konopnickiej, Zapolskiej, Goszczyńskiego, Ordona, Gębarowicza i innymi.

Odwiedzamy pola odnawiane i czyszczone przez poszczególne oddziały Towarzystwa. Pracy jest jeszcze dużo i wymaga dużych nakładów finansowych.

Spieszymy następnie do Żółkwi na mszę św. odprawianą przez ks. Janusza Popławskiego. Po mszy zwiedzamy farę, po której oprowadza nas ks. proboszcz Bazyli Pawelko i p. Janusz Smaza.

Odwiedzamy również miejscowy cmentarz, gdzie również składamy kwiaty i zapalamy znicze.

I tak kończy się wyjazd kolejny na Kresy — powrót odbywa się w ciszy i zadumie już do samej Warszawy. Sądzę, że wyjazd był bardzo udany. Była to pogładowa lekcja historii Polski.

Za zorganizowanie tego wyjazdu składamy Sekretarzowi Generalnemu Rady panu Andrzejowi Przewoźnikowi oraz pełniącej funkcję kierownika grupy pani J. Adamskiej wyrazy głębokiej, z serca płynącej podzięk.

Leszek Mulka

Ksiądz kanonik Stanisław Ganowski (1909-1995)

Urodził się w biednej i wielodzietnej rodzinie na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej — w Stryjówce koło Zbaraża. Ks. Stanisław był w okresie gimnazjalnym bardzo czynnym harcerzem i zdobył zaszczytny wówczas tytuł harcmistrza. W latach 1930-35 odbył studia teologiczne we Lwowie, a pierwszą jego parafią były Pomorzany. Prowadził katechizę w kilku wiejskich szkołach, a dojeżdżał do nich furmanką. Pierwszy swój urlop spędził w Spale, pełniąc funkcję kapelana na zlocie harcerskim.

Zwierzchnicy kościoła szybko poznali się na młodym wikarym, skoro już w następnym roku został proboszczem w Sokółówce Hetmańskiej. Tam przeżył — jak setki tysięcy rodaków — najbardziej tragiczne chwile swego życia, związane z wojną i okupacją.

Tylko dzięki przypadkowi, a może Boskiej Opatrzności, zawdzięcza swoje ocalenie. W czasie rewizji żołnierzy sowieckich znalazł jego pracę magisterską na temat rosyjskiego pisarza Lwa Tolstoja. Gdy pokazał ją oficerowi, ten — o dziwo — zmienił swój stosunek do autora i zostawił go w spokoju.

W lipcu 1941 roku banderowcy wspólnie z gestapo napadli na Sokółówkę Hetmańską. Aresztowano 15 Polaków, a wśród nich księdza Stanisława. Ze związanymi rękami prowadzono ich na rozstrzelanie. Jeden z Polaków załamał się i zaczął błagać o darowanie mu życia. Skutek był taki, że oprawcy zaczęli dźgać go bagnietami. Powstało zamieszanie, z którego skorzy-

stał ksiądz. Skoczył pomiędzy zboże i uciekł. Oddane za nim strzały chybiły. Pozostali nieszczęśnicy zostali rozstrzelani po uprzednim wykopaniu sobie grobów. Tylko jednemu z nich udało się odzyskać przytomność i wygrzebać spod stosu ciał.

Po tym zdarzeniu ksiądz Stanisław Ganowski przeszedł do konspiracji w szeregach Armii Krajowej, gdzie pełnił rolę kapelana. W tym czasie docierał do swoich parafian tylko pod wojskową ochroną. W 1943 roku przeniesiono go do Brzuchowic Lwowskich. Przez rok działał jeszcze we Lwowie (m.in. prowadził tajne nauczanie z języka polskiego i historii), a w 1945 roku wraz z falą wysiedlonych znalazł się w Żabkowicach Śląskich. Kolejne jego parafie to Żarów, Strzegom i Zbytowa, skąd w 1982 roku przeszedł na emeryturę. Jako emeryt zamieszkał w Oleśnicy, gdzie jeszcze przez szereg lat pomagał księżom w parafii św. Jana.

Jego wojenne przeżycia zostały opisane w książce „Martyrologia duchowieństwa polskiego”.

Był członkiem TML i kapłanem Klubu w Oleśnicy. Zmarł 4 kwietnia 1995 r. i został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Zachował się w naszej pamięci jako wielki patriota i wspaniały mówca, który w sposób niezwykle interesujący i sugestywny opowiadał o pięknie Lwowa i bohaterstwie Orłąt, a także o tragicznym losie Cmentarza Orłąt we Lwowie.

Andrzej Kaminski

Lwowskie i kresowe pielgrzymowanie...

Jak co roku — od kilku lat — lwowianie i kresowianie spotykają się. Od kilku lat odbywało to się w Częstochowie. Sprawa ta przez ostatnie 3 lata budziła emocje i nasz niesmak.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., postanowiło spotykać się w innych „spokojnych” świątyniach związanych ze Lwowem i Kresami, bez emocji i polityki.

W tym roku spotkaliśmy się w Dukli. W pięknej świątyni z relikwiami Św. Jana z Dukli odbyło się spotkanie lwowiaków i kresowian w dniu 24.7.97 r.

Pielgrzymka odbyła się pod protektorem J.E. Abpa Metropolity Lwowskiego ks. prof. dr Mariana Jaworskiego.

Msza Św. rozpoczęła się o godz. 10.30 — koncelebrowana przez:

— Ojca płk. Adama Studzińskiego, który właśnie obchodził 60-lecie swego kapłaństwa,

— Kapelana Towarzystwa ks. Janusza Popławskiego

— Gwardiana Klasztoru w Dukli Ojca Czesława Bogdalskiego

— ks. prof. Józefa Wolczańskiego oraz kapłanów innych Tow. Kresowych.

Nieduży kościółek w Dukli przepełniony był ponad swoje możliwości lwowiakami i kresowiakami.

Kapelan Towarzystwa ks. Janusz Popławski wygłosił płomienne „kresowe” kazanie, odwołując się do ostatniej wizyty Ojca Św. Jana Pawła II i kanonizacji lwowskiego patrona św. Jana z Dukli.

Po wygłoszeniu kazania — rozległy się rześiste brawa — które rozbrzmiewały przez kilka minut.

Ks. Janusz przedstawił też drogę życiową Ojca Adama Studzińskiego, który święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. bpa Eugeniusza Baziaka w 1937 r. we Lwowie. W czasie wojny był kapłanem 4 Pułku Pancernego, biorącego udział w bitwie o Monte Cassino, za co otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe — *Virtuti Militari*.

W czasie mszy św. rozległy się słowa pieśni — „Śliczna Gwiazdo Lwowa” i „Madonny Lyczakowskie”.

Widziałem skupienie i łzy w oczach Pielgrzymów.

Po Mszy Św. w sali Muzeum Dukielskiego odbyło się krótkie spotkanie przybyłych z całej Polski naszych Członków i Przyjaciół. Byli kresowianie z Brzegu, Gliwic, Krakowa, Nowego Sącza, Lublina, Poznania, Rzeszowa, Tarnowa, Wałbrzycha, Warszawy, Wrocławia, Zielonej Góry i z innych naszych oddziałów. Jeżeli tu kogoś pominąłem — to bardzo przepraszam. Uczestnicy tej pielgrzymki przyjechali z daleka, poświęcając swój czas, trudy i niewygody dla uczczenia patrona Lwowa świętego Jana z Dukli. Na tym spotkaniu ks. prof. Józef Wolczański wygłosił prelekcję z przezroczami o sytuacji kościoła łacińskiego (rzymsko-katolickiego) na Kresach.

Na zakończenie pielgrzymki wszyscy uczestnicy udali się do pustelni św. Jana. Pielgrzymka ta doszła do skutku dzięki wielkiemu zaangażowaniu i pomocy p. Adama Lewickiego z Tarnowa. Jemu, jak i ks. Januszowi Popławskiemu składam serdeczne podziękowania. Myślę, że w przyszłym roku w pielgrzymce weźmie udział większa liczba uczestników.

Bolesław Broś

XX Spotkanie Kręgu b. skautów — harcerzy najstarszej polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki

Tradycyjnie, jak co roku, odbyło się kolejne, tym razem już XX Spotkanie naszego Kręgu w dniach 3 do 5 października 97 r. w Sobótce k. Wrocławia, w Ośrodku ZHP. Udział w Spotkaniu wzięło 10 członków Kręgu oraz 5 gości i przyjaciół Kręgu.

Było nas mniej niż zwykle, tylu ilu uczestniczyło w I Spotkaniu Kręgu, we Wrocławiu w 1976 r. Nieubłagany czas kruszy nasze szeregi. Z 84 członków Kręgu pozostało już tylko 36, spośród których 5 przekroczyło 90 lat, a kilku zbliża się do tego wieku.

W okresie ostatnich kilku miesięcy odeszli od nas na zawsze druhowie: mgr Adam Sławski (vel Wilhelm Słaby), komendant Szarych Szeregów na okupację sowiecką, prof. Lesław Ogiński, mgr inż. Stanisław Płatowski i prof. Bolesław Popielski.

Gościem Spotkania był dr Aleksander Korman, który przyniósł ze sobą cudem ocalały sztandar Kresowej Drużyny Harcerskiej z Podwoleczysk. Nakreślił on losy tej Drużyny, której

członkowie wraz z oddziałami KOP stawili czoło 17 września 1939 r. nawałi bolszewickiej, zadającej cios w plecy Polsce walczącej z hitlerowskimi Niemcami.

Dh J. Reutt mówił ciekawie o sporcie łuczniczym w I Lwowskiej, którego promotorem był słynny uczony lwowski prof. Rudolf Weigel.

Dh B. Broś wygłosił prelekcję p.t.: „Generałowie II Rzeczypospolitej z Kresów Południowo-Wschodnich”.

Dh W. Ogiński przedstawił w uroczej prelekcji, ilustrowanej kolorowymi przeźroczkami, wędrowki po Polsce śladami historycznych zabytków i nieznanym ciekawostek etnograficznych.

Dh J. Prószyński mówił o „Polożeniu Lwowa. Roztoczu Lwowsko-Tomaszowskim i Gołogórach”. Było wiele wspomnień z czasów odległych i dyskusji historycznych.

Zebrani Druhowie postanowili kontynuować działalność Kręgu tak długo, jak długo będzie to możliwe.

Halina Owczarek

red. naczelny Radia Lwów

Pięć lat na falach eteru we Lwowie

W dniach 25-26 października polska redakcja społeczna RADIO LWÓW przy ukraińskim radiu „Nezaleznist” obchodziła swój skromny jubileusz 5 lecia działalności antenowej. Uroczystości jubileuszowe zainaugurowała msza św. w katedrze lwowskiej p.w. NMP, celebrowana przez księdza Jana Furgalę, który w kazaniu zaznaczył, że misją dziennikarza jest przekazywanie wieści prawdziwej, a cechą — uczciwość i prawdomówność.

Ksiądz J. Furgala razem z grupą amatorów zainicjował działalność antenową w języku polskim. Tu w katedrze po mszy św. odbywały się pierwsze zebrania redakcji Radia Lwów.

W części liturgicznej wzięli udział dziennikarze, którzy po mszy św. złożyli podziękowanie księdzu za mszę św. w intencji słuchaczy Radia Lwów, zespołu redakcyjnego oraz za ich rodziny.

Potem w budynku szkoły nr 10 odbyła się konferencja prasowa, na którą przybyli przedstawiciele Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie — naszego prawnego opiekuna, przedstawiciel kancelarii Prezydenta RP, przedstawiciele Towarzystw Miłośników Lwowa, dziennikarze rozgłośni radiowej z Katowic, Rzeszowa, Warszawy, PNOŚ Ożarów Mazowiecki oraz oddział z Lublina, przedstawiciele Civitas Cristiana Lublin, a także dziennikarze z Kijowa, Nowogródka, Lwowa. Swą obecnością naszą imprezę zaszczyliło duchowieństwo i konsulat. Celem konferencji było nagłośnienie działalności polskiej rozgłośni na Ukrainie. Zespół przygotował materiały archiwalne z minionego okresu, ulotki i artykuły o naszej działalności oraz

zdjęcia, co zaproponował gościom do oglądania w formie wystawy.

Po południu uczestnicy imprezy jubileuszowej zebrali się na koncercie, podczas którego wystąpiły nasze polskie zespoły „Wesoły Lwów”, „Tęcza”, „Lwowiacy”, para taneczna ze szkoły nr 10 oraz kabaret radiowy „Wesoła Fala”. Koncert prowadził zespół redakcyjny. Były skecze, tańce, lwowskie piosenki. Było uroczyste pozdrowienie redakcji Radia Lwów, mile słowa i upominki. Za przybycie gości i pozdrowienia od serca płynące jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni. Zabawa przy stolikach trwała do późnych godzin.

W drugim dniu uczestnicy wzięli udział we mszy św. niedzielnej, po której goście pojechali na Cmentarz Łyczakowski. A wieczorem w Operze lwowskiej oglądali operę „Karmen”. Tyle o uroczystościach.

Trochę o naszej działalności. Siedmioosobowy zespół od początku swej działalności postawił na kontakty ze środowiskami polskimi Ziemi Lwowskiej. Za pośrednictwem anteny redakcja informuje słuchaczy o wydarzeniach kulturalnych w środowiskach polskich, służy poradnictwem w wszelakich sprawach życiowych, przekazuje wiadomości z Polski. Dbą o zachowanie tożsamości narodowej i krzewienie kultury polskiej na Ukrainie. Na antenie ukazują się audycje o lwowiakach, których poznać warto, reportaże z okolicznościowych imprez i wydarzeń, wywiady i rozmowy na antenie z zaproszonymi do studia gośćmi. Dziennikarze nie zapominają o tradycjach lwowskiego bałaku, wprowadzając go na antenę w postaci skeczy

pisanych przez T. Pakosz. Od początku jest prowadzony program religijny. Redakcja ma stały kontakt ze słuchaczami, telefonują do nas nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Ormianie.

Obecnie emitujemy programy dwa razy tygodniowo w sumie cztery godziny. Współpracujemy z radiem „Polonia”, Rzeszów, dokąd przekazujemy wiadomości ze Lwowa.

Mamy nadzieję, że Jubileusz będzie okazją do nagłośnienia działalności naszej rozgłośni i usprawnienia jej pracy. Przydałby się nam jakiś lokal, bo nadal przygotowujemy programy w warunkach domowych. A chcielibyśmy prowadzić działalność gospodarczą, czyli stworzyć studio produkcyjne, w którym moglibyśmy nagrywać na kasety zespoły polskie i promować ich twórczość. Moglibyśmy przygotowywać i produkować reklamy radiowe, opracowaliśmy już swoje oferty reklamowe. Powinniśmy stworzyć miejsca pracy dla Polaków tu zamieszkałych, by zatrudnić młodzież lwowską po ukończeniu studiów w Polsce. Marzy nam się, by za naszym przykładem poszli inni, by powstawały prywatne firmy prowadzone przez Polaków tu zamieszkałych. Wtedy polska mniejszość narodowa na Ukra-

inie będzie mogła się w pełni zrealizować. Jak na razie angażujemy młodsze pokolenie do pracy, uczymy warsztatu dziennikarskiego. Liczymy na to, że w przyszłości ona będzie kontynuowała naszą działalność.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim instytucjom oraz po prostu ludziom dobrej woli za wspieranie naszej działalności: przedstawicielstwu Polskich Linii Lotniczych LOT we Lwowie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za wspieranie „Radia Lwów”, radiu „Katowice”, radiu „Rzeszów”, radiu „Kraków”, Zarządowi Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej obszaru Lwowskiego im. Orłat Lwowskich oddział w Krakowie, oddziałom TML w Polsce.

Sponsorami naszej imprezy Jubileuszowej były Polskie Linie Lotnicze LOT, Polskie Koleje Państwowe, Konsulat Generalny we Lwowie, „Wspólnota Polska” — oddział w Rzeszowie i Semper Fidelis — USA.

„Semper Fidelis” jeszcze raz przekazuje najlepsze życzenia Redakcji Programów Radiowych w języku polskim — Szczęść Boże!

Zdzisław Ojrzyński

Warszawskie Dni Lwowa

W tym roku po raz pierwszy w Warszawie zostały zorganizowane przez Stołeczny Oddział TMLiKPW DNI LWOWA. Do Komitetu Honorowego zostali zaproszeni: Pani prof. dr Alicja Grześkowiak — Marszałek Senatu RP, p. prof. dr Andrzej Stelmachowski, p. prof. dr med. gen. Marian Garlicki, p. Zbigniew Niemczycki i p. red. Jerzy Janicki. Głównym organizatorem DNI LWOWA był prezes Stołecznego Oddziału i Zarządu Głównego TMLiKPW ks. prałat Jerzy Popławski.



Red. Jerzy Janicki i prof. dr med. gen. Marian Garlicki. Dni Lwowa — Warszawa 1997 r.

W czwartek 20 XI 1997 w sali Domu Literatury odbyła się inauguracja DNI przez ks. Janusza Popławskiego, po czym prof. dr M.M. Drozdowski wygłosił referat pt.: „Stanisław Ostrowski — ostatni prezydent Lwowa”.



Słup oświetleniowy na pl. Mariackim we Lwowie, 1996. Fot. Zdzisław J. Zieliński

W następnym dniu w Domu Wspólnoty Polskiej miała miejsce promocja albumu Adama Bujaka „LWÓW” z tekstem red. Jerzego Janickiego. Wprowadzenie do promocji wygłosił J.M. prof. dr Stanisław Sławomir Nicieja z Uniwersytetu z Opola. W „tle” — w tym samym Domu Wspólnoty otwarto wystawę znanego artysty-fotografika dra Zdzisława J. Zielińskiego z Wrocławia pt.: „Secesja lwowska”. Ekspozowane fotogramy wzbudziły zainteresowanie i zachwyt publiczności lwowską secesją. Autor, znający doskonale Lwów wyszerpał piękne przykłady



Brama ogrodowa
przy ul. Hołówki.
Lwów 1997. Fot.
Zdzisław J.
Zieliński



Kuta brama przy ul.
Zyblikiewicza, Lwów 1994.
Technika zdjęciowa:
cuprochrom.
Fot. Zdzisław J. Zieliński

scesji, szczególnie w lwowskiej architekturze. Każdy z nas w latach młodości przebiegał koło tych „cymesów” — nie zauważając ich, dopiero oko artysty i obiektyw pokazały piękno i szlachetność tego stylu. Zresztą nie tylko wiele bliskich spraw się nie widzi... Przecież ta wystawa była eksponowana w czasie

tegorocznych DNI LWOWA w Muzeum Architektury we Wrocławiu, lecz nawet przez organizatorów nie została dostrzeżona. Tak to u nas jest. Dlatego też mam nadzieję, że po powrocie z wystaw zagranicą każdy ją chętnie obejrzy.

W rocznicę oswobodzenia Lwowa, 22 listopada w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu pod tablicą ku pamięci prezydenta Stanisława Ostrowskiego w 15. rocznicę jego śmierci uroczystie zostały złożone kwiaty. Po południu w kościele św. Krzyża nasz kapelan odprawił tradycyjną mszę św. za Orlęta Lwowskie. Poniżej podaję tekst wygłoszonego kazania:

Kazanie ks. Janusza Popławskiego podczas mszy św. „za Orlęta” kościół Św. Krzyża — 22 XI 97 r.

*Za jakie czyny zbrodnicze
kat ci los taki zgotował?
Wiem — bo cenileś nad życie
wolność Ojczyzny i Lwowa.
Gdy błysną gwiazdy na niebie
i cisza w krąg nastanie,
klęką i zmówią za Ciebie
Wieczne odpoczywanie.*

(Leszek Majewski)

Listopadowe dni wiodą nas na cmentarze, gdzie „spoczywają w pokoju” nasi bliscy. Pochylamy się nad cichymi mogiłami, przystajemy przy wspaniałych grobowcach — kładziemy kwiat chryzantemy, zapalamy światełka zniczy. W tym roku zapłonęły warszawskie znicze na lwowskich Orlętach i na polskich grobach łyczakowskiego cmentarza. Dziś w doroczną rocznicę 22 listopada przychodzimy tradycyjnie do kościoła Świętego Krzyża i wspominając tamte historyczne dni sprzed 79 lat, zadajemy sobie pytanie:

*Za jakie czyny zbrodnicze kat ci los taki zgotował?
Wiemy — boś cenil nad życie wolność Ojczyzny i Lwowa.
Przenieśmy się pamięcią w tamte dni.*

Rozegrane w dniach od 1 do 22 listopada 1918 roku walki we Lwowie stanowią w historii wojskowości polskiej chlubną

kartę działań obronnych o charakterze partyzanckim, prowadzonych w warunkach dużego miasta.

Lwów jako miasto kresowe, skupiające wiele kultur i narodowości, był wówczas przede wszystkim miastem polskim, bez którego niewyobrażalne było odbudowanie po okresie zabórów kształtu terytorialnego naszego państwa. Stolica Galicji Wschodniej charakteryzowała się zdecydowanie propolskim, patriotycznym nastawieniem. Umożliwiło to spontaniczne podjęcie walki zbrojnej przeciwko ukraińskiemu zamachowi, który zarówno we Lwowie, jak i innych regionach odradzającej się Polski był jednoznacznie odebrany jako zamach przeciwko polskiej suwerenności narodowej. W walkach o obronę Lwowa obok dorosłych szeroki udział wzięły dzieci, które ramię w ramię z dorosłymi, z karabinami w ręku odpierały ataki oddziałów ukraińskich. Bezprzykładne bohaterstwo tych najmłodszych żołnierzy odradzającej się Rzeczypospolitej, którzy na jej ołtarzu złożyli daninę krwi własnej, a nierzadko swoje młode życie, zostało uhonorowane nadaniem im wiekopomnego imienia „Orląt Lwowskich”.

*O mamo otrzyj oczy,
z uśmiechem do mnie mów —
ta krew co z piersi broczy;
ta krew — to za nasz Lwów!*

To nie tylko słowa piosenki, to najgłębsze przekonanie tych, co tę krew przelewali. Dziś zadajemy pytanie: Co doprowadziło do tej walki pomiędzy dwoma współzyskującymi od wieków narodami? Co powodowało, że „z dymem pożarów — z kurzem krwi bratniej” rozgorzała ta wojna 1918 roku? Wiemy: powodem był wybuchły u schyłku tegoż roku konflikt polsko-ukraiński. Miejscem tego konfliktu były ziemie Galicji Wschodniej i Wołynia, a przyczyn jego upatrywać należy w dążeniach niepodległościowych obydwu nowopowstających państw: polskiego i ukraińskiego. Wzajemnie wykluczające się cele polityczne i postulaty terytorialne stały się źródłem wojny pomiędzy dwoma narodami. Oni chcieli mieć niepodległe państwo (którego nigdy przedtem nie mieli), ale do którego mieli prawo, i o którym od lat marzyli — myśmy chcieli — po latach niewoli odbiorowej — odzyskać niepodległe państwo, do którego mieliśmy prawo i również o tymśmy marzyli. Wioski były bezsprzecznie w większości zamieszkałe przez Rusinów, ale miasta? Lwów liczył 65% ludności polskiej, wobec 10% ukraińskiej (resztę stanowili — 25% — Żydzi, Ormianie, Cyganie, Czesi, Niemcy i inni).

Wybuchła w 1914 roku pierwsza wojna światowa potoczyła się znanymi kolejami. Rozpad monarchii habsburskiej, upadek caratu w Rosji — umożliwiły realizację wielkich zamierzeń. W sierpniu 1918 roku głównym celem Ukraińców stało się już nie wyodrębnienie „kraju koronnego” — jak to zakładano wcześniej, opartego na Austrii, czy potem na Rosji, a powstanie niepodległego państwa ukraińskiego. Realizacja tego celu wymagała prowadzenia polityki „faktów dokonanych” — zbrojnego opanowania terytoriów mających stanowić obszar Ukrainy. Politycy ukraińscy brali pod uwagę trzy fakty: niezrealizowanie przez Austrię zobowiązań tajnego protokołu traktatu brzeskiego, przewidującego wydzielenie Galicji Wschodniej, widoczna klęska monarchii habsburskiej w wojnie, proklamowanie niepodległości Królestwa Polskiego. Sprezycowanie celów ukraińskich nastąpiło 18 X 1918 roku we Lwowie na zjeździe działaczy ukraińskich. Powołano wówczas Ukraińską Radę Narodową, która podjęła decyzję o utworzeniu Państwa Ukraińskiego.

W tym samym czasie Polacy za podstawę odbudowy własnego państwa w 1918 roku przyjęli programy Romana Dmowskiego — inkorporacyjny i Józefa Piłsudskiego — federacyjny. Zawarty w tym ostatnim głównym — postulat, jakim miało być sfederowanie pod opieką Polski państwa litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego, nie dopuszczał zrzeczenia się na rzecz Ukraińców Galicji Wschodniej i Wołynia. Zakładał, że na ziemiach znajdujących się poza sferą zainteresowania Polski powstanie państwo ukraińskie, stanowiące skuteczną zapórę dla bolszewizmu.

Klęski militarne państw centralnych przyspieszyły działalność niepodległościową w polskich kręgach politycznych. 7 X 1918 roku Rada Regencyjna wydaje „Orędzie do narodu polskiego”, w którym zapowiedziano „utworzenie niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jako też z terytorialną niezawisłością”. 24 X 1918 w Krakowie omówiono zasady utworzenia polskiego ośrodka władzy. 28 X na zebraniu parlamentarzystów w Krakowie, uchwalono utworzenie Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Traktowała ona Galicję jako terytorium czysto polskie. Pod kierownictwem PKL-u odbyło się rozbrojenie garnizonu austriackiego w Krakowie.

Na wieść o tym Ukraińcy postanowili ubiec Polaków we Lwowie. Plan opanowania Lwowa i Galicji Wschodniej opracował kapitan Witkowski 29 X 1918 roku. 31 X utworzony UGWK (Ukraiński Generalny Wojskowy Komisarjat) przekształcił się w Ukraińską Generalną Komendę z siedzibą w Narodnym Domu. Wieczorem odbyło się tam zebranie wtajemniczonych w spisek oficerów. Omówiono zadania, do których wykonania miano przystąpić 1 XI 1918 roku o godzinie 4 rano. Tak się też stało. Punktualnie o godzinie czwartej oddziały ukraińskie przystąpiły do przejmowania władzy w mieście. Na pół godziny przed rozpoczęciem akcji wyeliminowano z oddziałów garnizonu lwowskiego żołnierzy i oficerów innych narodowości (głównie Polaków), rozbrajając ich. Następnie opanowano koszary, magazyny broni i amunicji. Na wieży ratusza zatknęto flagi ukraińskie.

Pierwszego listopada w Uroczystość Wszystkich Świętych zdumieni Polacy ujrzeli co się stało.

Na szczęście Ukraińcy nie posiadali dokładnego rozpoznania sił polskich we Lwowie i dlatego w mieście czuli się niepewnie. W związku z dokonaniem przez Ukraińców opanowaniem Lwowa, stało się jasne, że jedyną formą przeciwdziałania Polaków — będzie walka zbrojna. 1.XI.1918 roku na czele dowództwa wojsk powstańczych stanął kapitan Czesław Mączyński. Rozpoczęła się walka. Znamy jej przebieg — stoją nam przed oczyma bohaterskie miejsca: szkoła Sienkiewicza — Dom Techników — koszary Wuleckie — Kozielniki — politechnika — re-



Lwów, miejsce śmierci Jurka Bitschana 20 XI 1918 r.

miza tramwajowa — Dworzec Główny — dworzec kleparowski — radiostacja — Poczta Główna — Zamarstynów — Zboiska — Zniesienie — wreszcie Szkoła Kadetów — cytadela — Szkoła Marii Magdaleny — Pałac Sapiechów — ogród Jezuicki — park Stryjski — tyle, tyle miejsc... „ta krew to za nasz Lwów”...

Rysują się bohaterskie postacie: szefowie sztabu: por. Stanisław Nilski-Lapiński, inż. Stanisław Bac, inż. St. Widomski, Por. de Laveaux, ppor. Rutkowski no i ci najslawniejsi: kpt. Roman Abraham, kpt. Tatar-Trześniowski — ach iluż ich było! To dowódcy — a walczą gimnazjaliści — uczniowie szkół powszechnych — lwowskie batiary — O Jurku, Jurku!... ta krew — to za nasz Lwów!

22 XI Lwów był wolny...

Dzielni obrońcy Lwowa, którzy na zawsze odeszli na wieczną służbę, spoczęli w ziemi lwowskiej na specjalnie stworzonym dla nich Cmentarzu Obrońców Lwowa, zwanym „Cmentarzem Orłąt”.

Cmentarz Orłąt! Cóż o nim mówić...

Środki masowego przekazu ostatnich miesięcy, tygodni, a nawet dni — podają makabryczne wiadomości: oto w Warszawie na cmentarzu wawrzyszewskim, wilanowskim, powązkowskim — nawet żydowskim — nieznani wandale poniszczyli nagrobki. Jerzy Waldorf odmówił im miana Polaków. W Zgierzu zdemontowano 100 a w Łodzi 80 nagrobnych krzyży. Ja im odmawiam miana człowieka! A co powiedzieć o tych 3 dzieciakach (8, 10 i 12 letnich), którzy przed paru dniami zniszczyli w Trzebiezowie 180 nagrobków „dla zabawy”? „Najmłodsi wandale” — skomentowała prasa. Nawet nie można ich ukarać — bo to jeszcze dzieci! Ale przecież takie dzieci walczyły o Lwów!

O Jurku, Jurku Bitschanie — to twoi dzisiejsi koledzy!

Zniszczone kilkadziesiąt, kilkaset grobów — wandale, mówimy z obrzydzeniem. Ale jak nazwać tych, którzy na naszym lwowskim Campo Santo zniszczyli grobów blisko 3 tysiące?!

Powoli, z wielkim trudem i ogromną ofiarnością — odnawia się Cmentarz Orłąt. Chwała tym, którzy się do tego przyczyniają. Tak ze strony polskiej, jak i ukraińskiej.

Siostry i bracia, drodzy lwowiaczy i kresowianie! Dziś właś-

nie mija 15. rocznica śmierci jednego z najznamienitszych Orłąt: dra Stanisława Ostrowskiego, ostatniego polskiego prezydenta Stołecznego Królestwa Miasta Lwowa, później prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Przedwcześniej inauguruje „Dni Lwowa” w Domu Literatury wysłuchaliśmy pięknej prelekcji o Nim na Żoliborzu. Teraz modląc się „za Orłętą” — wspominamy z wdzięcznością Imię tego Orła.

Feliks Konarski napisał piękny wiersz o prezydencie Ostrowskim, w którym wspomniawszy Jego przeszłość lwowską, uwięzienie, zesłanie na Syberię, uwolnienie i wstąpienie do armii Andersa, szlak bojowy przez Afrykę i Włochy — Monte Cassino — takimi kończy strofami:

I jużby się zdawało, że do Lwowa blisko,
Przekroczyć tylko górę makami usianą...
I nagle — ach — jak w przepaść znów runęło wszystko,
Kiedy w Jalcie pół Polski z mapy wymazano.
A więc nie ma powrotu, a więc koniec marzeń —
I wtedy los na obcej ziemi w mgłę spowilej
Temu Obrońcy Lwowa służbę pełnić każe
Ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej
Przeżył wolność u siebie — przetrzymał niewolę
U innych — ale w sercu nadzieję zachował
I dla nas na obczyźnie pozostał symbolem
Podwójnym: wolnej Polski i Wolnego Lwowa!!!
Niech i dla nas prezydent Ostrowski pozostanie symbolem...
Amen

W ostatnim dniu DNI LWOWA w Warszawie w Muzeum Niepodległości odbył się wieczór wspomnień prowadzony przez red. Zbigniewa Mierzwinskigo. Wspomnienia przeplatane były lwowskimi piosenkami archiwalnymi oraz występami Barbary



24 listopada w Muzeum Niepodległości. Dyrektor Muzeum dr Andrzej Stawarz — odznaczony honorową odznaką TML oddziału stołecznego.

Dunin i Zbigniewa Kurtycza. O Armii Krajowej we Lwowie wspominał p. Adam Hollanek, a o Lwowie — mieście zabytków p. Janusz Wasylkowski. Gospodarz Muzeum p. dr Andrzej Stawarz wygłosił słowo „Niepodległość i pamięć”, następnie dr Tadeusz Samoborski złożył sprawozdanie z działalności Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie oraz Radia Lwów. Pan Jan Wojciech Wingralek mówił o tym co nam najbardziej leży na sercu — o odbudowie Cmentarza Obrońców rozpoczętej

w sobotę, 20 maja 1989 r. o 17.43. Ta data jest przełomowa w historii naszego Campo Santo. Dziś, pracę nad odbudową rozpoczętą nielegalnie przez dyr. Józefa Bobrowskiego wziął w swe młode ręce, pełne zapалу i zaangażowania Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa p. Andrzej Przewoźnik. Wiemy, że odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa doprowadzi do końca!

W salach Muzeum Niepodległości ekspozowana jest nadal wystawa „Kresy Wschodnie II RP” — tę wysta-



Wystawa „Kresy Wschodnie II RP” w Muzeum Niepodległości

wę warto zobaczyć! Bogaty program pierwszych DNI LWOWA w Warszawie zamknął prezes Stołecznego Oddziału TMLiPKW ks. prałat Janusz Popławski.

Bolesław Opalek

Listopadowa rocznica w Rzeszowie

W dniu 22 listopada br. w 79. rocznicę Obrony Lwowa, członkowie TMLiKPW Oddziału w Rzeszowie zebrani przy pomniku płk. Leopolda Lisa-Kuli oddali hołd obrońcy Kresów poległemu pod Torczynem w r. 1919 oraz złożyli kwiaty. Po tej uroczystości odprawiona została w kościele Farnym w intencji obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich Msza św., w której oprócz członków Towarzystwa uczestniczyli: w zastępstwie Prezydenta Miasta — wiceprezydent inż. Janusz Smulski, Zarząd i członkowie „Sybiraków”, przedstawiciele ŚŻŻAK Okręgu w Rzeszowie, zarządu Stow. „Wspólnota Polska”, pedagodzy i młodzież Szkoły Podstawowej nr 14 im. Orłąt Lwowskich. W czasie Mszy wystąpił chór „Ave Maria” pod dyрекcją mgr. Kazimierza Dzięgiela, rozpoczynając znaną pieśnią Or-Ota „Orlątko”, a następnie „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”. Homilię o obronie Lwowa wygłosił kapelan TMLiKPW ks. Prałat W.



Rzeszów 22 listopada 1997 r. Pod pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli członkowie TMLiKPW o. Rzeszów


Rzeszów, 22 listopada 1997 r.


Prezydent Rzeszowa
Mieczysław JANOWSKI

Pan
Bolesław OPALEK
Prezes Zarządu
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo - Wschodnich
Oddziału w Rzeszowie

Szanowny Panie PREZESIE !
Szanowni PAŃSTWO !

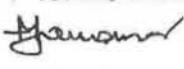
Pamięć o historii Narodu jest naszym świętym obowiązkiem. Raduj się zatem faktem niezapominania o ofiarach złożonych na ołtarzu Ojczyzny 79 lat temu.
Odrodzenie się do niepodległego bytu, wyraża się z koniecznością otrzymania Polskę. Świadectwo, jakie wówczas dał Lwów jest pamiętne i zawiera się w słowach

SEMPER FIDELIS !

Ta wierność Polsce jest w sposób szczególny pielęgnowana przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich. Wyrazem takiej, godnej pochwały postawy jest dzisiejsza uroczystość.

Dziękując za to świadectwo, które ustawicznie Państwo dajecie, składam wszystkim uczestnikom uroczystości

wyrazy głębokiego szacunku



Po uroczystościach z okazji 79. rocznicy zakończenia walk we Lwowie p. senator RP, a jednocześnie prezydent Rzeszowa Mieczysław Janowski przesłał na ręce prezesa TMLiKPW, p. Bolesława Opalka powyższe pismo.

Bal. Na zakończenie Mszy odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Uczestniczący we Mszy udali się po jej zakończeniu do Domu Katechetycznego Parafii, gdzie chór „Ave Maria” wystąpił z programem pieśni patriotycznych i lwowskich. Z okazji uroczystości rocznicowych Senator RP, Prezydent Miasta Rzeszowa dr inż. Mieczysław Janowski (nieobecny w tym dniu na miejscu) przekazał pod adresem Zarządu Oddziału list, którego kopię załączamy.

W dniu 29 listopada br. w Szkole Podstawowej Nr 14 im. Orłąt Lwowskich odbyła się uroczysta akademia z okazji 79. rocznicy Obrony Lwowa i 8. rocznicy nadania szkole imienia Orłąt Lwowskich. Akademię poprzedziła szkolna Msza Św. Akademię stanowiła słowno-muzyczna inscenizacja, oparta na tekstach historyczno-poetyckich i muzyce związanej z wydarzeniami Obrony Lwowa, wykonana przez młodzież szkolną. Zakończyła ją odśpiewanie hymnu szkolnego (tekst w załączeniu).

Po akademii, uczestniczący w uroczystości Prezes Oddziału TMLiKPW Bolesław Opalek i Przewodn. Komisji Historycznej Janusz Telichowski spotkali się z młodzieżą wyższych klas. Tę część programu wykorzystano na historyczną opowieść o Obronie Lwowa i wyświetleniu filmu o Cmentarzu Orłąt z narracją prof. Stanisława Nicieja. Pewne interesujące młodzież szczegóły związane z tą tematyką wyjaśniono w rozmowie po filmie.

Rzeszów, 5 grudnia 1997.

Wspomnienie lata

A mnie jest szkoda lata i letnich szkoda wspomnień

— te słowa refrenu popularnej niegdyś piosenki cisną się na usta niejednemu polskiemu dziecku ze Wschodu, które wakacje spędzało w Polsce.

Jak co roku tak i w bieżącym na zaproszenie różnych organizacji i przy pomocy finansowej wielu sponsorów wypoczywało około 700 dzieci z południowo-wschodnich Kresów. Były to różne formy wypoczynku: kolonie, obozy harcerskie, warsztaty artystyczne oraz pobyt w rodzinach. Dzieci przebywały nad morzem, w górach, nad jeziorami, w lasach oraz w miastach.

Wszystkie łącznie z opiekunami wyjechały zadowolone, szczęśliwe, obdarowane, nawiązały nowe znajomości i nowe przyjaźnie, przy pożegnaniach poleciała niejedna łza, myślą o ponownym przyjeździe do kraju ojczystego.

Na koloniach w Babicach koło Przemyśla odpoczywały dzieci ze Lwowa, Sąsiadowic i Przemyślan. W programie m.in. miały zorganizowane różnego rodzaju konkursy z nagrodami, wycieczki do Kalwarii Pałacowskiej, do zamku w Krasieczynie i inne po regionie przemyskim a także spotkania z policjantami z Wydziału Prewencji i Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Rejonowej Policji w Przemyśle.

Duża grupa młodzieży i dzieci w ilości 56 osób przebywała na koloniach w Wieluniu. Dzieci m.in. miały zajęcia z historii Polski, zajęcia plastyczne, z wychowania fizycznego a także wycieczki do Warszawy, Łodzi i Częstochowy. W Warszawie zwiedziły Zamek Królewski, Starówkę, były przed Grobem Nieznanego Żołnierza, spacerowały po Parku Łazienkowskim i żegnały odlatające samoloty z lotniska na Okęciu, w Łodzi zwiedzały ogród zoologiczny i skorzystały z zabawy w Wesołym Miasteczku a w Częstochowie, na Jasnej Górze modliły się w kaplicy przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Organizatorami i sponsorami kolonii w Przemyśle byli: Wspólnota Polska, Urząd Wojewódzki w Przemyśle oraz Przemyski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich natomiast do Wielunia na kolonie zaprosiła dzieci i całość sfinansowała Wspólnota Polska.

Na kolonie międzynarodowe w Bydgoszczy i Gąsawie na zaproszenie Archikonfraterni Literackiej przyjechała m.in. grupa dzieci z polskiej szkoły nr 10 we Lwowie. Zorganizowano wycieczki do Gniezna, Biskupina, Torunia, Niepokalanowa oraz na Wybrzeże. Dzieci występowały z programem lwowskim, a na zakończenie kolonii uczestniczyły we Mszy św. w Bydgoskiej Farze — z okazji imienin ks. arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Henryka Muszyńskiego, gdzie zaśpiewały KWIATY POLSKIE. Kolonia sfinansowana została przez Urząd Miejski w Bydgoszczy i przez wielu innych sponsorów.

Poza koloniami, których w kraju zorganizowano dużo więcej, przyjeżdżały też dzieci na obozy harcerskie.

Grupa harcerek z polskiej szkoły nr 24 we Lwowie im. Marii Konopnickiej uczestniczyła w obozie harcerskim w Hucie Szkłanej nad morzem, zorganizowanym przez hufiec bydgoski. Komendantem 70-osobowego obozu (byli tam również harcerze z Bydgoszczy) była hm. Emilia Domańska, opiekująca się harcerkami na Wschodzie.

Do Gdańska — na zaproszenie Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przyjechało 30 dzieci (10 z Bóbrki, 10 ze Złoczowa, 10 z Przemyślan). Wypoczywały w ośrodku harcerskim MORENA razem z polskimi harcerzami. Dzieci dużo zwiedziły — Gdańsk, Gdynię, Sopot, płynęły statkiem na Westerplatte, wysłuchały koncertu organowego w Katedrze Oliwskiej, były w ogrodzie zoologicznym i na koncercie w Operze Leśnej. Czas miały ciekawie wypełniony. Zauważono, że w tym roku dzieci mówiły o wiele lepiej po polsku niż dzieci w latach ubiegłych.

Cały pobyt oraz podróż dzieci z Przemyśla do Gdańska i powrotną do Przemyśla sfinansował Oddział TMLiKPW w Gdańsku. Pieniądze na ten cel pochodziły z kwost pod kościołami oraz darowizn członków i sympatyków Towarzystwa.

Inną formą wypoczynku były warsztaty artystyczne. Odbywały się w kilku miastach w Polsce.

M.in. na VII Polonijnych Warsztatach Artystycznych, organizowanych przez Pałac Młodzieży w Bydgoszczy z terenu Ukrainy przyjechały 2 zespoły — tzw. MAŁA TĘCZA — zespół taneczny z polskiej szkoły we Lwowie nr 24, im. Marii Konopnickiej i dziewczęcy zespół wokalny z mandolinistkami z Borysławia o nazwie ZIARENKO DO ZIARENKA. Nie miały ze sobą mandolin, czekają na obiecanie przez Wspólnotę Polską, tymczasem grały wspaniale na bandurach.

Poza zajęciami warsztatowymi, prowadzonymi przez wysokiej klasy specjalistów (choreografów, wokalistów, nauczycieli historii i in.) dzieci miały bardzo bogaty program — konkursy historyczne, sportowe, basen, ogniska, dyskoteki, wyjazdy nad jezioro i wycieczkę na Wybrzeże. Były wieczory narodów, każdy z zespołów prezentował swój program a na zakończenie warsztatów odbył się koncert galowy POLONIA DLA POLSKI, w którym wszystkie zespoły wystąpiły ze specjalnym programem, przygotowanym i wyreżyserowanym przez uczących ich fachowców. Muszla koncertowa w parku im. Witosa wypełniona była po brzegi. Na koncert przyszli parlamentarzyści — Posłowie i Senatorowie, władze wojewódzkie i miejskie, wielu lwowiaków i kresowiaków oraz Bydgoszczanie. Nie zabrakło telewizji, radia i miejscowej prasy.

Całość warsztatów łącznie z podróżą ze Lwowa i drogą powrotną do Lwowa i Borysławia sfinansowana została przez Senat RP. Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Oddział TMLiKPW w Bydgoszczy i Klub TMLiKPW w Toruniu. Większość kosztów pokrył Senat RP na wniosek bydgoskiego Oddziału TMLiKPW, a bez tej pomocy warsztaty praktycznie nie mogły się odbyć.

Formy spędzania wolnego czasu były rozmaite, tak samo jak i sposoby przeprowadzenia podstawowych zajęć przez nauczycieli i wychowawców — natomiast i dzieci i ich opiekunowie wszędzie spotykali się z ogromną życzliwością i sercem. Wyrazem tego niech będą słowa opiekunki zespołu TĘCZA ze szkoły 24 we Lwowie im. Marii Konopnickiej, że w czasie warsztatów artystycznych dobrze było im jak w niebie a w Bydgoszczy spotkali raj na ziemi (Gazeta Lwowska nr 17 z 24 września 1997 r.) Tak było we wszystkich pozostałych miejscowościach.

SUPER OMNIA VERITAS

Uniwersytet Trzeciego Wieku przy Towarzystwie Kultury
Polskiej Ziemi Lwowskiej

19 października 1997 został wybrany nowy zarząd UTW
w składzie:

Henryka Harazda kierownik Uniwersytetu, p. Ewelina Grycaj-
Małanicz zastępca kierownika, Danuta Gnatyk — skarbnik oraz
p. Marta Markunina, Bolesław Sudomlak, Andrzej Otko, Alina
Grzegocka i Jan Tyson — Rada UTW.

Witamy w Towarzystwie

Oddział TMLiKPW w Węglińcu

Zarząd Główny przychylił się do prośby kresowiaków zamieszkałych w Węglińcu i uchwałą nr 24 powołał Oddział Ziemi Trembowelskiej i Stanisławowskiej w tym mieście. Prezesem został wybrany p. Alfred Janicki. Życzymy owocnej pracy na rzecz środowiska!

Danuta Tabińska-Juhasz

Chór Męski „Harfa” na Ziemi Wileńskiej

„Moi Kochanieńki” — takie wileńskie zawołanie towarzyszyło nam w czasie tournée koncertowego w dniach od 11.06. do 16.06.97 r. Mgr Emil Teśluk v-ce prezes Z.G. TMLiKPW i ja skorzystaliśmy z zaproszenia organizatorów i zwiedziliśmy wraz z nimi Wilno, Kowno i Troki. Jesteśmy im bardzo wdzięczni, gdyż byliśmy tam po raz pierwszy. Przywiozłam z „wyprawy” niezapomniane wrażenia, pełne doznań patriotycznych i religijnych. Przyczyniły się do tego piękne pieśni wykonywane przez chór „Harfa”, śpiewane nieomal w każdym ze zwiedzanych kościołów.

Podziwiałem zaangażowanie, spontaniczność i wytrzymałość członków chóru, Panów bądź co bądź nie pierwszej już młodości. W czasie całej wycieczki tworzyli serdeczną atmosferę, co w dużej mierze należy zapisać na dobro dyrygenta p. Władysława Postępskiego i głównego organizatora, prezesa p. Eugeniusza Łampika. W sprawach religijnych „dowodził” ks. kan. Stanisław Draguła, V-ce Przewodniczący Komitetu Pomocy Kościołom Polskim na Wschodzie. Chór Męski „Harfa” powstał we Wrocławiu w 1989 roku, rekrutując od początku głównie kresowiaków, i nawiązując do tradycji lwowskiego chóru o tym samym imieniu. Założycielem i pierwszym dyrygentem był p. Mieczysław Dziunka.

Przez ostatnie 8 lat chór towarzyszy wszystkim uroczystościom kresowym rocznicowym i religijnym. Opracował duży repertuar pieśni patriotycznych, religijnych, lwowskich oraz kołęd.

Najstarszymi członkami chóru są: Zbigniew Loreth z Sambora, 80-latek, I tenor, były śpiewak słynnego chóru Polskiego Radia we Wrocławiu. Wspomina, że założycielem tego chóru był lwowski wirtuoz organowy p. Oćwieja, po nim przejął batutę p. Edmund Kajdasz, p. Tadeusz Falkowski, lwowiak, lat 77, II tenor — wychował syna Jacka na księdza, który obecnie ratuje polskie kościoły w Rosji. Wszyscy członkowie chóru pracują całkowicie społecznie, 2 razy w tygodniu uczęszczają na próby, a jeden z nich dojeżdża nawet z Oleśnicy. 11.06.97 o godz. 9 rano wyruszyliśmy wygodnym autokarem, zabierając po drodze ks. Dragułę i jego wileńskiego przewodnika oraz paczkę z żywnością dla Polaków.

Z zaciekawieniem patrzymy na mijane stare północno-wsch. miasteczka, jeszcze z zabudową pożydowską. Nocleg w Augustowie w Hotelu Nauczycielskim. Wczesnym rankiem przekraczamy w przeciągu pół godziny granicę w Ogrodnikach. Kierunek 350-tysięczne Kowno. Zwiedzamy Starówkę, kolegium w którym uczył Adam Mickiewicz, patrzymy na miejsce na ścianie budynku, puste po zdjętej pamiątkowej tablicy. W katedrze chór śpiewa kilka pieśni ze swego repertuaru. Idziemy dalej spacerkiem przez główny deptak Kowna, schodzimy zabytkową uliczką do rzeki Niemen, która w 1946 r. zalała ulice Kowna na wysokość 2,60 m. Zwiedzamy jeszcze muzeum Diabła i następnie jedziemy do Trok.

Po drodze mijamy ziemie hr. Tyszkiewiczów, podobno jest tam jeszcze pałac i kościół. Troki oddalone są o 23 km od Wilna. Malownicze jeziora rozprzestrzeniają się na 550 ha. Są to Galwa, Łuka, Okmiany i Tatarszki. Troki to piękna miejscowość turystyczno-wypoczynkowa.

Zwiedzamy średniowieczny odremontowany zamek położony na wyspie.

W Trokach mieszka dużo Karaimów i Tatarów, mają nawet swój meczet.

Zwiedzamy jeden z najstarszych kościołów (1409) N.M. Panny Trockiej.

Chór śpiewa pieśni maryjne wewnątrz kościoła i przed frontowym wejściem.

Po drodze do Wilna zwiedzamy w lesie Ponary, słynne miejsce kaźni. Tu rozstrzelano 70 tys. Żydów i 30 tys. Polaków. Zapalamy znicze przy krzyżu-pomniku, a chór ku czci pomordowanych wykonuje kilka pieśni patriotycznych. Przed wieczorem dojechaliśmy do wsi Rudomino 8 km od Wilna, gdzie zastaliśmy zakwaterowani w kilku polskich domach. Wyżywienie mamy w miejscowości Niemierz w szkolnej stołówce. Miłe Panie serwują nam potrawy regionalne. Następnego dnia po śniadaniu wyruszamy na zwiedzanie Wilna. Zaczynamy od Antokolu, dużego wojskowego cmentarza z 1920 roku.

Chór ku czci poległych śpiewa pieśni wojskowe. Następnie udajemy się na górę Trzech Krzyży. Na zboczu góry oglądamy resztki krzyży wysadzonych przez Sowieców na początku woj-

ny. Obecnie postawiono nowe. Widok na panoramę Wilna jest piękny. U podnóża Antokolu Wilejka wpada do Wilii. Zwiedzamy jeszcze piękny kościół św. Piotra i Pawła, który odwiedził w 1993 roku papież Jan Paweł II, o czym przypomina tablica pamiątkowa. Tutaj chór też śpiewa.

Zostaliśmy zaproszeni do Niemierza na uroczystości 600-lecia sprowadzenia Tatarów i Karaimów na Litwę przez księcia Witolda. Pani Ajsza Iljasewicz Prezes Zw. Tatarów na Litwie opowiada, że dokładana data ich przyjazdu nie jest znana, ale wiedzą że było to na wiosnę 1397 roku. Tatarów na Litwie pozostało około 7000 w Niemierzu żyje 120 osób, poza tym mieszkają w Trokach, Kownie, Anwie, Olicie.

Pani Ajsza informuje, że zachowała się ich religia muzułmańska, alfabet arabski, ale języka już nie znają. W Niemierzu wszyscy potomkowie Tatarów i Karaimów mówią po polsku i po rosyjsku. Dziwiły nas ich polsko brzmiące nazwiska. Na cmentarzu wkoło meczetu, odczytywaliśmy z nagrobków np. fundatorka Kreczyńska, jej ojciec Aleksander Uljasewicz, budowniczy Holecki itp. Uczestniczyliśmy w ponad godzinnych modłach w meczecie, prowadzonych przez Immana w języku tureckim. W meczecie zachowane są wschodnie tradycje, wejście bez obuwia, kobiety modlą się w oszklonym osobnym pomieszczeniu. Następnie zostaliśmy zaproszeni na uroczysty obiad, gdzie podano potrawy tatarskie. Okazało się, że sławne kołduny litewskie przywieźli tu Tatarzy, również wszelkiego rodzaju pierogi z mięsem są ich potrawami narodowymi. Po obiedzie odbył się galowy koncert w wykonaniu m.in. mieszanego szkolnego chóru tatarsko-polskiego, litewskiego oraz chóru Harfa, który wykonał pieśni historyczno-patriotyczne St. Moniuszki oraz J. Brahmsa i L.V. Betowena. Nasz chór był gorąco przyjęty i bisował wiele razy. Po koncercie nastąpiła wspólna zabawa i tańce. W dużej gimnastycznej sali bawiła się wesoło młodzież tatarska, litewska i polska.

W roku 1995 pełna szkoła średnia w Niemierzu obchodziła swoje 50-lecie. W 1945 roku szkoła polska mieściła się w drewnianym budynku, którego właściciel wyjechał do Polski. Nowy murowany budynek szkolny powstał w 1964 r. następnie dobudowano do niego skrzydła z dużą stołówką i salą gimnastyczną. Obecnie uczy się tu 700 dzieci, w tym 300 polskich, a pozostałe to m.in. tatarskie, rosyjskie i litewskie (10 różnych narodowości). Dyrektorem szkoły jest Polak p. Alfred Bujnowski — fizyk, vice dyr. jest też Polka p. Franciszka Doroszkiewicz, która serdecznie gościła w swoim domu część naszej wycieczki.

Po zabawie tatarsko-polsko-rosyjsko-litewskiej w drodze powrotnej na nocleg do Rudomina, na rozstaju dróg przy krzyżu, czekała na nas gromadka Polaków z dziećmi i organista z polskiego kościoła rudomińskiego. Dzieci dostały słodczyce i razem modlili się i śpiewali, chór koncertował. Było to bardzo wzruszające spotkanie.

W następnym dniu zwiedziliśmy cmentarz na Rossie. Przed ogrodzeniem cmentarza, czarna płyta, gdzie spoczywa matka Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz serce Syna. Tutaj chór wykonuje długą wiązkę pieśni wojskowych. W przerwach koncertu słuchamy wzruszających wierszy Ireny Boładź poetki wileńskiej, która wykonuje swoje wiersze polskim wycieczkom w miejscu tak drogim każdemu Polakowi. Zwiedzamy następnie cmentarz na Starej Rossie, zachwycając się panującym tu porządkiem (zasługa polskich Szkół). Są tu pochowani znakomici Polacy: Eustachy Lelewel, Władysław Syrokomla, Eustachy Tyszkiewicz, Euzebiusz Słowacki ojciec Juliusza, oraz duża rodzina J. Piłsudskiego.

Następnie zwiedzamy starówkę: kościół św. Anny, kościół Bernardynów (bardzo zniszczony) i św. Michała. Chór Harfa wszędzie wykonuje pieśni kościelne.

O godz. 13 mamy zamówiony czas na odprawianie mszy św. w kaplicy Ostrej Bramy, którą celebryje ks. St. Draguła.

Matka Boża Ostrobramska — Matka Miłosierdzia tonąca w kwiatach i złocie wotów, wysłuchuje naszych pobożnych modłów i wzruszonych głosów chóru sławiącego Ją w polskich pieśniach religijnych.

Ostatni dzień pobytu na Ziemi Wileńskiej to niedziela 15.06.97 r.

Rozpoczynamy go o godz. 9, uczestnicząc w uroczystej Mszy św. w polskim kościele w Rudominach pod Wilnem. Przy kościele tym działa miejscowy chór „Rudomianka”, który na przemian z chórem „Harfa” wykonuje pieśni w czasie mszy św. Po zakończeniu, przed kościołem, rozdaliśmy słodczyce dzieciom polskim idącym właśnie do pierwszej Komunii św.

Dla licznie zgromadzonych Rodaków przed kościołem chór dał koncert pieśni patriotycznych przy dużym aplauzie mieszkańców Rudomina. Następnie w Wilnie byliśmy zaproszeni na godz. 13 do kościoła św. Ducha (dawny dominikanów) aby wziąć udział we mszy św. Kościół ten to dom modlitwy Polaków zamieszkałych w Wilnie (założony jeszcze przez Władysława Jagiełłę). Był pełny ludzi, szczególnie młodzieży. Mszę odprawił ks. kan. St. Draguła w koncelebrze miejscowego kapłana. Koncert jaki dał nasz chór w czasie mszy, jak i po jej zakończeniu został gorąco przyjęty oklaskami, a u wielu ludzi widzieliśmy łzy wzruszenia.

Po południu dalej zwiedzaliśmy Wilno — miejsce pobytu naszych wieszczów A. Mickiewicza i J. Słowackiego, Uniwersytet im. Stefana Batorego, Pałac Rzeczypospolitej (Gubernatorski), obecnie Prezydencki, Skarbiec Kaplicy w Ostrej Bramie, oraz katedrę wileńską z przepiękną kaplicą św. Kazimierza. Wieczorem serdecznie żegnani przez Polaków w Rudominie, opuszczamy piękną Ziemię Wileńską, tak pełną wszędzie polskiej historii.

130-lecie „Sokoła”

W ub. wieku we Lwowie powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, stąd sokolstwo rozszerzyło się na pozostałe ziemie polskie będące pod zaborami. Uroczyste obchody 130-lecia „Sokoła” odbyły się, za zgodą władz ukraińskich, w czerwcu br. we Lwowie. Uczestniczyła w nich delegacja sokolstwa polskiego oraz goście z Polski, chór „Cantos” i orkiestra z Dębicy. W Katedrze Lwowskiej, a następnie pod pomnikiem na-

szego Wieszcza, Adama Mickiewicza rozbrzmiewały pieśni i melodie patriotyczne. Z okazji jubileuszu odbyła się wspólna sztafeta pokoju Polska-Ukraina-Czechy.

Na Cmentarzu Łyczakowskim odnowiono grób Ludwika i Ludwika Kucharów, działaczy sokolskich, a zarazem rodziców sławnych lwowskich sportowców.

Emil Teśluk

Lwowska piłka nożna

W lipcu minęło 55 lat, gdy na Filipówce we Lwowie zostało rozegrane spotkanie piłki nożnej pomiędzy reprezentacją miasta Lwowa a drużyną stacjonującego we Lwowie garnizonu niemieckiego (KONA).

W drużynie polskiej wystąpili: (na zdjęciu od prawej strony): kapitan drużyny Edward Dawidowicz z bukietem w ręku, Spirydion Albański, Michał Kraus, Władysław Komórkiewicz, Michał Matjas, Leon Hanin, Adam Zwoliński, NN, Kazimierz Górski, Leopold Kazimierowicz, Aleksander Hawalewicz i Aleksander Szymański. Pozostałe dwie osoby na zdjęciu: Mieczysław Hitnarowicz i Michał Bielecki. Wynik tego meczu 4:1 dla Polaków.

Zdjęcie archiwalne ze zbiorów rodzinnych pp. Ziemiańskich z Wrocławia.

PS. Według ogólnej opinii niemiecka drużyna nosiła nazwę KONA — taki napis jest na odwrocie zdjęcia. Na-



tomiasz w „Zarysie historii PZPN — 1919-1994” — wyd. Warszawa 1994 na str. 77 jest nazwa KOMA. Istniała też inna wersja: KOHNA. W związku z tym w lwowskich rozmówkach tłumaczono ten skrót: Lwów kontra KONA — jęcej niemieckiej armii.

Zbigniew Umański

Konferencja polsko-ukraińska

W dniach 15-17 X br. w Krakowie odbyła się Konferencja naukowa pt. „Polacy — Ukraińcy na przestrzeni dziejów. Organizatorami jej byli Krakowski Oddział PAN oraz Uniwersytet Jagielloński przy współudziale Instytutu Pamięci Narodowej — Okręgowej Komisji w Krakowie. Historyczna aula Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej zgromadziła bardzo licznych uczestników, co wiązało się zapewne z szerokim zakresem prezentowanych referatów. Referaty grupowały się w dwóch działach. Pierwszy skupiał zagadnienia kulturowe (np. sztuka na ziemiach pogranicza polsko-ukraińskiego). Drugi, gdzie referaty były liczniejsze, obejmował zagadnienia polityczne z dominantą wokół konfliktów związanych ze zbrodniczą działalnością OUN-UPA w czasie i po II wojnie światowej. Największy aplauz

i uznanie uczestników konferencji wzbudził referat dr. Wiktora Poliszczuka (przyjechał specjalnie z Kanady) poświęcony ideologii ukraińskiego nacjonalizmu. Dowodem na to, że stronie ukraińskiej trudno zdobyć się na obiektywizm w ocenie stosunków polsko-ukraińskich było wystąpienie dr B. Tomanek z Katedry Ukrainistyki UJ. Zapytała ona, kto zorganizował tę konferencję, w której referaty zaprezentowały właściwie surowy osąd Ukraińców. Zdenerwowana, ale z godnością, odpowiadała na te zarzuty dr T. Stanek — jedna z organizatorów tej konferencji, pracownik naukowy UJ. Jeden z uczestników sesji — Ukrainiec z Londynu — w dyskusji, która miała miejsce po wypowiedzi p. dr Tomanek, powiedział po prostu, że nie każdy Ukrainiec biegał z nożem i przestrzegał przed groźącym nadal faszyzmem ukraińskim.

Propozycja partnerskiej współpracy

130-osobowa grupa prezydentów, burmistrzów, wójtów, członków zarządów miejskich i radnych z Małopolski, a także spoza niej przebywało z wizytą na Ukrainie. Jej celem było nawiązanie partnerskiej współpracy miast i gmin Małopolski z miastami i rejonami naszego wschodniego sąsiada. Rozmowy z partnerami ukraińskimi odbyły się w Kijowie, Gródzie Podolskim i Lwowie. Przedstawiciele Wieliczki, Żywca i Dukli nawiązali porozumienie z władzami Kamieńca Podolskiego, Gród-

ka i Żydaczowa (tamże z inicjatywy b. proboszcza miejscowej parafii ks. Tadeusza). Oczywiście spotkano się też z przedstawicielami organizacji polskich w różnych ośrodkach.

Wyjazd na Ukrainę zorganizowało Stowarzyszenie Gmin Małopolskich z siedzibą w Krakowie. Do udziału zaproszono także krakowską „Wspólnotę Polską”, a jej przedstawicielem był p. Andrzej Chlipalski, prezes miejscowego oddziału TMLiKPW.

Zbigniew Umański

Listopadowe obchody

Organizacje kresowe i kombatanckie w całym kraju obchodziły uroczystości 79 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości oraz Obrony Lwowa. We Wrocławiu, przy pomniku Orląt Lwowskich harcerze zaciągnęli wartę, stanął poczet sztandarowy AK-Okręgu Lwów, zapłonęły znicze. Prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kamiński mówił o obronie Lwowa w pamiętnym 1918 roku. Janusz Ragankiewicz (prezes Oddziału TMLiKPW w Lesznie) odczytał własny wiersz o Orlątach Lwowskich. Modlono się za spójność ich dusz, złożono wiązanki kwiatów. Spod pomnika wrocławscy lwowiacy udali się do kościoła p.w. Świętej Rodziny, gdzie została odprawiona msza św. za Orlęta. O ich bohaterskiej walce i śmierci pięknie mówił lwowiak — wrocławski poeta Andrzej Bartyński, w czasie mszy śpiewała p. Hanna Damm (której akompaniowała p. Zipser) oraz chór „Harfa”.



Koncert z okazji Święta Niepodległości w Klubie TML „Leopolis”. Grają Krzysztof Piotr Skibiński (wiolonczela) i Agnieszka Hołyszko (fortepian).

Klub TML „Leopolis” zorganizował Wieczornicę Niepodległościową z udziałem 101-letniego uczestnika walk o Lwów i Kresy, legionisty Piotra Komendera. Muzycy Krzysztof Piotr



101-letni legionista, uczestnik walk o Lwów, wrocławianin Piotr Komender

Skibiński (wiolonczela) i Agnieszka Hołyszko (fortepian) grali utwory Fr. Chopina i St. Moniuszki o wymowie patriotycznej, śpiewano znane pieśni moniuszkowskie. Podobny koncert z udziałem tych artystów-muzyków, dedykowany 101-letniemu legioniście p. Piotrowi Komenderowi odbył się z okazji Święta Niepodległości w Akademii Muzycznej dla mieszkańców Wrocławia.

Zbigniew Umański

I etap ekshumacji Orląt Lwowskich

Zgodnie z ustaleniami protokołu rozmów polsko-ukraińskich w sprawie kompleksowego uporządkowania cmentarza wojkowego Orląt Lwowskich, podpisanego 25 czerwca br. we Lwowie (pełny tekst zamieściliśmy w lipcowym numerze „SF”), we wrześniu przeprowadzono ekshumację 124 grobów żołnierskich znajdujących się poza obecnymi granicami cmentarza Obrońców Lwowa — po drugiej stronie asfaltowej szosy przeprowadzonej przez cmentarz w latach 80. przez sowieckie władze. Ekshumację prowadziła polska ekipa, w skład której wchodził: antropolog, archeolog, geodeta, geomorfolog, przedstawiciel PCK, fotograf oraz studenci archeologii. Jej pracami kierował prof. Andrzej Kola z Uniwersytetu Toruńskiego, który w ub. roku przeprowadzał ekshumację zbiorowych mogił polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów w Katyniu i Charkowie.

W I etapie ekshumacji we Lwowie otwarto 114 mogił, z których wydobyto 121 szczątków Orląt poległych w obronie Lwo-

wa lub później oraz zmarłych w wyniku odniesionych ran. Trzy groby były puste — przypuszczalnie rodziny Poległych zabrały ich szczątki (jeszcze przed wojną) i pochowały w innym miejscu. Ekipa prof. A. Koli przeprowadzała ekshumację według imiennego planu pochówków odnalezionego w archiwum. Wydobyte szczątki z kolejno odkrywanych mogił wkładano do 1-metrowych drewnianych trumienek, wraz ze znalezionymi przy pochowanych rzeczami — odznaczeniami, przedmiotami osobistego użytku, resztkami oporządzenia. Jedynie szczątki rotmistrza Jana Waldemara Ziembickiego, które zachowały się w bardzo dobrym stanie, umieszczono w trumnie normalnej wielkości. Wszystkie, oznaczone imieniem i nazwiskiem Poległego, umieszczono w kaplicy na Cmentarzu Orląt Lwowskich. Tamże, 27 września odprawiona została msza św. za spójność ich duszy. Celebrowali ją ks. biskup Marjan Trofimiak ze Lwowa i ks. prałat Janusz Popławski z Warszawy, kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.

W tej podniosłej uroczystości, kończącej I etap ekshumacji mogił Obrońców Lwowa i przeniesienia ich szczątków na Cmentarz Orląt, uczestniczyły przybyłe z Polski delegacje: Zarządu Głównego TMLiKPW z prezesem dr Andrzejem Kaminskim, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Fundacji Kreso-



Lwów. Groby Orląt odcięte drogą od reszty Cmentarza przed ekshumacją

wej „Semper Fidelis”, prezesi oddziałów TMLiKPW z Lublina, Krakowa i Tarnowa, grupy lwowiaków z Olsztyna i Warszawy oraz b. konsul generalny RP we Lwowie Tomasz Marek Leoniuk. Obecni też byli współpracownicy i studenci z ekipy prof. A. Koli, przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie oraz Rodacy tu mieszkający, którzy pod kierownictwem p. Eugeniusza Cydzika z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi porządkują cmentarz. Ze strony ukraińskiej w uroczystości uczestniczył dyrektor Cmentarza-Muzeum Łyczakowskiego, Igor Hawryszkiewicz.

Po mszy św. delegacje złożyły wiązanki kwiatów na trumnach Orląt i zapaliły znicze pamięci. Wspólnie odśpiewano „Boże coś Polskę”, za wolność której walczyli i ginęli młodzi polscy żołnierze w pamiętnym 1918 roku.

29 listopada, w siedzibie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, spotkali się zaangażowani w odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa: członkowie Zarządu Głównego TMLiKPW z prezesem dr A. Kaminskim, przedstawicie-



Trumny ekshumowanych Orląt

le Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” — prezes D. Tabińska-Juhasz, Społecznego Komitetu Odbudowy Cmentarza Orląt — prof. Brykowski i J. Jamoski, Federacji Organizacji Kresowych — prezes St. Mitraszewski oraz b. konsul Generalny RP we Lwowie T.M. Leoniuk, który wniósł duży wkład w rozmowy polsko-ukraińskie dotyczące odbudowy Cmentarza Orląt. Ze Lwowa przyjechali specjalnie p. E. Chmielowa — prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, St. Czerkas — prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz E. Cydzik — prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, które od lat mozolnie odgruzowuje Cmentarz Orląt i opiekuje się odkrytymi grobami.

Prof. A. Kola, szef ekipy ekshumującej groby Obrońców Lwowa poinformował o zakończeniu I etapu prac na Cmentarzu Orląt. Szczątki 121 żołnierzy, umieszczone w drewnianych trumienkach, złożono tymczasowo — do czasu oficjalnego pochówku — w odnowionych podziemiach katakumb cmentarza, które zostały zabezpieczone i zaplombowane. W przyszłym roku ekshumowane będą pozostałe groby znajdujące się obecnie poza obrębem nekropolii — w sumie ok. 120, w tym połowa spod asfaltowej szosy przeprowadzonej przez cmentarz po wojnie. Zostanie sporządzona pełna dokumentacja prac ekshumacyjnych.



Grób Indrucha przed ekshumacją. Stoi Zbigniew Umański.

Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa (ROPWiM) A. Przewoźnik przedstawił wszystkie działania podejmowane w br. na rzecz odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa. Po zakończeniu I etapu ekshumacji ekipa polskich geodetów wojskowych (którą kierował ppłk dr inż. J. Wiśniewski) przeprowadziła pomiary i wykonała dokumentację geodezyjną całego Cmentarza Orląt. Wojskowi zrobią plastyczną mapę tej nekropolii. Przeprowadzono też ekspertyzę murów otaczających cmentarz. Wszystkie prace pokrywane są przez rząd RP reprezentowany przez ROPWiM.

Strona ukraińska otrzymała kompletną dokumentację odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, która przewiduje: pełną odbudowę katakumb, kolumnady, pomników: Lotnika Amerykańskiego i Francuskiego Piechura oraz budowę nowych murów oporowych. Mają być także odtworzone kamienne lwy strzegące kiedyś tę piękną nekropolię wojskową. Władze miej-

skie Lwowa mają zastrzeżenia co do pełnej odbudowy cmentarza, zwłaszcza kolumnady oraz do treści napisów, które mają być wszystkie polskie.

ROPWiM przygotowuje obecnie dokumentację do przetargu na wykonanie wymienionych prac w przyszłym roku. W 80. rocznicę Odzyskania Niepodległości i Obrony Lwowa planowany jest uroczysty pochówek ekshumowanych Żołnierzy — z pełnym ceremoniałem wojskowym — w nowych kwaterach na Cmentarzu Orłąt. Do zrealizowania tych zamierzeń niezbędne będą duże środki. Sekretarz Generalny ROPWiM apelował o nieprzerwane zbieranie datków i funduszy na ten cel oraz szukanie sponsorów. Społeczeństwu polskiemu zaprezentowane zostaną plany odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa.

Z uznaniem przyjęto deklarację p. Eugeniusza Cydzika, reprezentującego Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie o podjęciu odtąd z innymi organizacjami polskimi na Ukrainie wspólnych wysiłków i działań na rzecz szybkiej odbudowy lwowskiego Campo Santo. Obecni na spotkaniu prezesi dwóch największych polskich organizacji na Kresach pld.-wsch.: Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej — St. Czerkas i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie — E. Chmielowa, poparli tę ideę. My tu, w kraju, powinniśmy też przestać się licytować, kto więcej zrobił dla sprawy odbudowy Cmentarza Orłąt, kto powinien dalej ją prowadzić. Zjednoczmy wysiłki i środki, zebrane w kraju i za granicą, dla pełnej realizacji tej idei.

Powróciła na plac Mariacki

W dniu Miłosierdzia Matki Bożej, tj. 14 października, powróciła na plac Mariacki we Lwowie, na swoje stare miejsce, figura Matki Boskiej. Jest repliką dawnej, wykonanej z białego marmuru przez artystę — rzeźbiarza Johana Hautmana z Monachium, ufundowaną przez Seweryna Badeniego w 1861 r. Usunięto ją wraz z postumentem w 1950 r., gdzie nadal znajduje się w kościele Bernardynów.

W powrocie repliki figury Matki Boskiej na plac Mariacki licznie udział wzięli mieszkańcy Lwowa oraz duchow-

ni różnych obrządków chrześcijańskich. Poświęcenia figury dokonał biskup greckokatolicki diecezji samborsko-drohobyckiej, Julian Woronowski i rzymskokatolicki, biskup Marcejan Trofimiak. W uroczystości uczestniczył także biskup autokefalicznej Cerkwi prawosławnej, Petro Petruś. Przemawiał mer Lwowa, Wasyl Kujbida, a chór Katedry Łacińskiej zaśpiewał pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”.

„Stanisławowska Matka”

W Gdańsku obchodzono 60-lecie koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej z kościoła ormiańskokatolickiego w Stanisławowie, przywiezionego w 1946 roku przez wypędzonych (wysiedlonych) z niego mieszkańców. Uroczystości przewodniczył ks. Arcybiskup Tadeusz Góslawski, metropolita gdański. Przybyli na nią licznie stanisławowianie z całej Polski, członkowie wspólnoty ormiańskiej oraz wierni z Gdańska. Z Sekretariatu Stolicy Apostolskiej nadszedł list z błogosławieństwem Ojca św. Jana Pawła II oraz list od ks. Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski. Ks. Abp. Góslawski dokonał ponownego poświęcenia Cudownego Obrazu. W czasie Mszy św. przy ołtarzu polowym grała orkiestra wojskowa, śpiewał chór z bazyliki św. Mikołaja. Modlitwę odmówiono w językach polskim, ormiańskim i ukraińskim. Jako dary ofiarne złożono m.in. ormiańskie kadzidła i ziemię z cmentarza stanisławowskiego, zburzonego całkowicie przez sowieckie władze. Ks. abp. Góslawski złożył Matce Bożej Akt Oddania w Opiekę wszystkich Jej czciocieli i udzielił błogosławieństwa relikwiarzem Łez Matki Bożej.

Obecnym kustoszem ormiańskiego Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej ze Stanisławowa w Gdańsku jest ks. Kanonik Cezary Annusiewicz.



Cudowny Obraz Matki Boskiej Łaskawej z kościoła ormiańskokatolickiego w Stanisławowie

Szlakiem St. Vinzenza

W Stanisławowie (Iwano-Frankowsku) odbył się w październiku rajd młodzieży polskiej Szlakiem Stanisława Vinzenza. W trakcie imprezy młodzież zapoznała się z historią Stanisławowa, poznała miasto. Szlakiem St. Vinzenza wyru-

szyla do Kolomyi, gdzie odbyło się dyskusyjne spotkanie na temat przyszłości młodzieży w kontaktach Polski i Ukrainy. Rajd zorganizowała Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie.

Mrągowo 97

W III Festiwalu Kultury Kresowej, który tradycyjnie odbył się w Mrągowie, uczestniczyły zespoły z Litwy, Łotwy, Białorusi, Czech i Ukrainy — znane z I Festiwalu Kultury Polskiej we Lwowie „Białe Gołębice”, chór senierek z Susel koło Żytomierza, „Żarna” siedmioosobowa grupa wokально-instrumentalna z Sambora, zespół taneczny „Lwowiaczy” oraz gitarzysta Bolesław Kurek. Przybyli też poeci i pisarze — Lwów reprezentowała Natalia Otko.

Na inauguracji i Festiwalu wystąpił Polski Teatr Ludowy ze Lwowa z „Randką z Hemarem”, a w koncercie finałowym — wszystkie zespoły przybyłe z Ukrainy, które otrzymały także nagrody pieniężne, wartościowe upominki oraz zaproszenie na IV Festiwal Kultury Kresowej. Gratulujemy.

Czuwaj!

We Lwowie działa już Hufiec Harcerski „Barć”, którego komendantem został płm Stefan Adamski. W skład hufca wchodzi 8 drużyn z okręgu lwowskiego: I Lwowska Męska Drużyna Harcerzy „Trop”, III Lwowska Drużyna Harcerzy „Kresowa Łąka”, XXIV Lwowska Drużyna Harcerska „Ptaki”, I Mościska Drużyna Harcerzy „Czarna Jedyńka”, II Mościska Drużyna Harcerzy „Polskie Kwiaty”, I Sądowo-Wiszniańska Drużyna „Stepowe Sokół”, I Samborska Drużyna Harcerzy „Samarytanie Boru” i I Drohobycka Drużyna Harcerska „Orliki”. Czuwaj, druhowie!

Polacy ze Wschodu — powodzianom

Pod takim hasłem odbyły się Warsztaty Artystyczne w Jaworze na D. Śląsku, w których uczestniczyły zespoły artystyczne z Białorusi, Litwy, Mołdowy i Ukrainy. Litwę reprezentowała kapela „Kaziuki”, Białoruś — polski zespół pieśni i tańca z Grodna, Mołdowę — ośmioosobowa grupa, w której byli poeci, pisarze, malarze, pianista, a Ukrainę — „Wesoły Lwów”, znany wszystkim. Warsztaty prowadzili przedstawiciele kultury polskiej: scenarzysta, autor książek o Lwowie — Jerzy Janicki, pisarz Wojciech Żukrowski, znani aktorzy — Bożena Dykiel i Wojciech Siemion i in.

Artyści — amatorzy ze Wschodu przybyli na zaproszenie prezesa Fundacji Pomocy Polaków na Wschodzie Tadeusza

Samborskiego. Występowali co wieczór, a w sobotę i niedzielę dawali po kilka koncertów — wszystkie w miejscowościach dotkniętych powodzią. W trakcie koncertu galowego, który odbył się w Legnicy, rodacy ze Wschodu złożyli dary na rzecz powodzian: prezes Związku Polaków na Litwie Ryszard Maciejkianiec przekazał 1000 USA, przedstawicielka z Grodna — obraz, plastycy z Mołdawy przekazali wszystkie swoje prace wykonane podczas Warsztatów, a „Wesoły Lwów” — akwarele wykonane przez akordeonistę tego zespołu, architekta-plastyka Aleksandra Włazę oraz gipsową minikopię lwa z Cementarza Orłat Lwowskich. Wszystkie dary zostały sprzedane w trakcie akcji na rzecz powodzian.

Nauczycielki „Dziesiątki” wyróżnione

Rozpoczął się kolejny rok szkolny w polskich szkołach we Lwowie. W inauguracji uczestniczyli konsulowie Polskiego Konsulatu Generalnego, duchowieństwo, działacze polskich organizacji społecznych. W szkole nr 10 pełniący obowiązki konsula generalnego Piotr Konowrocki wręczył pięciu nauczycielkom medale przyznane im przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Gratulujemy. Szkoła wzbogaciła się też o nowy gabinet do nauczania.

Naukę w pierwszych klasach obu szkół polskich we Lwowie rozpoczęło 77 pierwszaków. W szkole im. M. Konopnickiej 27 uczniów, a w szkole nr 10, w dwu pierwszych klasach, aż 50.

Urząd Miasta Częstochowy, za pośrednictwem częstochowskiego Oddziału TMLiKPW przekazał szkole im. M. Konopnickiej piłki, siatki do tenisa stołowego, koszulki sportowe, dresy i inne rzeczy na zajęcia rekreacyjno-sportowe. Dar przyjęty został z wdzięcznością. Kilkunastoosobowa grupa uczniów tej szkoły została zaproszona, podczas wakacji, do Warszawy przez Zarząd Dzielnicy Wola. Zwiedzili stolicę, Wilanów, uczestniczyli w szkolnych zawodach sportowych. Zaprezentowali też młodzieży warszawskiej piosenki lwowskie.

Dni Kultury Polskiej w Złoczowie

Odbyły się we wrześniu, zorganizowane przez Światowe Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej „Klub Złoczowski” (z siedzibą w Krakowie) oraz Oddział Złoczowski TKPZL przy współpracy z Radą Miejską Złoczowa. Na inaugurację Dni przybył Konsul RP Wincenty Dębicki, dla którego była to pierwsza podróż służbowa w jego okręgu konsularnym. Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa pokazali złoczowianom i gościom z Polski „Zemstę” A. Fredry. W Domu Kultury „Proswity” urządzono wystawę polskich książek, litografii dotyczących historii Złoczowa i rejonu, „Złoczów w starej fotografii” oraz ekspozycję rysunku dziecięcego „Polska twoimi oczyma”. Wydział Kultury UM Krakowa przekazał fo-

togramy autorstwa Jana Zycha „Kraków 2000 — stolica kulturalna Europy” oraz audiokasety „Wisława Szymborska czyta swoje wiersze”. Na złoczowskim zamku urządzono wystawę pisanek i kilimów oraz ekspozycję fotograficzną poświęconą ofiarom NKWD tu rozstrzelanym.

Drugiego dnia Dni Złoczowa, jego dawni i obecni mieszkańcy wspólnie zastanawiali się, jak wielkie jest polskie dziedzictwo kulturalne na ziemi złoczowskiej. Wieczorem obejrzelik spektakl „Pan Tadeusz” i wysłuchali koncertu uczniów złoczowskiej szkoły muzycznej oraz członków oddziału TKPZL. Goście z Polski zwiedzili ponadto zamki w Olesku i Podhorcach.

Ziemia i ludzie Kresów Wschodnich

17 września w Muzeum Niepodległości w Warszawie otwarto piękną wystawę „Kresy Wschodnie — ziemia i ludzie”. Składa się z trzech części: „Obszar Kresów Wschodnich w perspektywie dziejów”, „Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej” (najbardziej rozbudowana) i „Kresy Kresów Rzeczypospolitej”. Dzięki życzliwości wielu instytucji — muzeów, bibliotek i archiwów oraz osób prywat-

nych, zgromadzono na niej kilkaset obiektów: malarstwa, grafiki, obrazy, fotografie i pocztówki, plany i mapy, zabytki etnograficzne i inne. Prawie w całości są to oryginały pochodzące z okresu od końca XVIII w. po rok 1939. Tę wystawę powinien obejrzeć każdy kresowiak! Polecamy ją odwiedzającym stolicę. Czynna będzie do 17.I.1998 r. Słowa uznania i gratulacje dla jej organizatorów.

Zobaczył Panoramę Raclawicką

Pan Władysław Faliński jest potomkiem powstańców listopadowych i styczniowych, zesłanych przez władze carskie do Irkucka na Syberii. Podczas II wojny światowej, jako żołnierz radziecki, walczył z Niemcami na ziemi swoich przodków. Podczas wyzwolenia Sandomierza został ciężko ranny. W poszukiwaniu swoich korzeni rodowych odwiedził już kilkakrotnie Polskę. Chciał też poznać historię, tra-

dycję, kulturę swej — znanej jedynie z opowieści dziadków i rodziców — ojczyzny. Odwiedził Kraków, Częstochowę, gdzie pokłonił się Królowej Polski i Warszawę. Bardzo chciał zobaczyć Panoramę Raclawicką. Udało mu się to dopiero teraz, gdy przyjechał do Wrocławia na zaproszenie „Wspólnoty Polskiej”.

Kradną i wywożą

Sześć zabytkowych atlasów, pochodzących z lwowskiej Akademii Nauk Ukrainy, zatrzymali holenderscy celnicy w czasie kontroli bagaży na lotnisku w Amsterdamie. Atlasy, z których część pochodzi z XVI wieku, mają bezcenną wartość. Jeden z nich to tzw. atlas Orteliusza, inny jest dziełem słynnego drukarza antwerpskiego wywodzącego się z Francji — Plantina.

Atlasy przewozili dwaj mężczyźni mający obywatelstwo izraelskie, którzy przylecieli z Ukrainy. Mieli jechać do Nie-

mieć, by tam sprzedać je kolekcjonerowi. Była to kradzież na zamówienie. Nie jest tajemnicą, że na książkowym bazarze we Lwowie można kupić lub zamówić cenne książki pochodzące ze zbiorów polskich bibliotek — publicznych i prywatnych — znajdujące się obecnie w ukraińskich księgozbiorach. Tym razem międzynarodowym handlarzom nie powiodło się — bezcenne atlasy powrócą do Lwowa. Na jak długo?

Dziękujemy

Numer 92/97 „Słowa — Dziennika Katolickiego” z dnia 27 VI–3 VII br. był ostatnim. Tym samym przestał się ukazywać jego dodatek cotygodniowy „Kresy” — tak chętnie czytany przez kresowiaków. Będzie go nam bra-

kować. Dziękujemy red. Januszowi Olejnikowi za wieloletni trud redagowania „Kresów”. Nie tracimy nadziei, że ten dodatek kresowy będzie wskrzeszony — może na innych łamach?

Kwesta na Cmentarz Orląt i Łyczakowski

Jak co roku, w dniach 1-2 listopada, członkowie TMLiKPW kwestowali przed cmentarzami na odbudowę Cmentarza Orląt i Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Impulsem do kwesty ulicznej było podpisane latem porozumienie polsko-ukraińskie w sprawie ekshumacji i

renowacji obu lwowskich nekropolii, tak bliskich sercu każdego kresowianina.

Zgody na ogólnokrajową zbiórkę publiczną w dniach 1-2 XI udzielił TMLiKPW oraz Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” minister spraw wewnętrznych i administracji.

Złote Gody

Dnia 23 września 1997 roku odbyła się wyjątkowa uroczystość. Nasi Członkowie, Państwo **Adela i Stanisław Stojanowscy** obchodzili 50. rocznicę Pożycia Małżeńskiego.

Po raz pierwszy w naszym oddziale obchodziliśmy jubileusz ZŁOTYCH GODÓW.

Szacowni Jubilaci obdarowani zostali pięknym tortem, okolicznościowym dyplomem, oraz licznymi wiązkami kwiatów. Śpiewaliśmy piosenki Jubilatów oraz piękne wiersze napisane i wykonane przez Kol. Irenę Piąt-

kowską. Jubilaci Adela i Stanisław Stojanowscy opowiedzieli dowcipnie w skrócie historię swego pożycia małżeńskiego.

Wieczór upłynął w serdecznej rodzinnej atmosferze.

„DAJ BOŻY ZDROWI JUBILATOM”

życzy

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oddz. Zielona Góra

Listy do redakcji

Od Towarzystwa Odbudowy Cmentarza Orląt Lwowskich w Sopocie otrzymaliśmy następujący list z 25 X 97 r.

W związku z opublikowaniem w Nr 4/97 „Semper Fidelis” oświadczenia Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu z dnia 18.08.1997 r. i stwierdzeniem, że Towarzystwo Odbudowy Cmentarza Orląt — z siedzibą w Sopocie, reprezentowane przez prezesa Jana Łaptaszyńskiego — nie ma nic wspólnego z odbudową Cmentarza Orląt we Lwowie — oświadczam, że stwierdzenie to jest niezgodne z prawdą i jako takie sprzeczne z dokumentami określającymi i potwierdzającymi działalność TOCOL w Sopocie.

TOCOL w Sopocie — wpisane w rejestr Stowarzyszeń pod Nr Rej. St. 118 Sąd Wojewódzkiego w Gdańsku w dniu 09.04.1990 prowadzi i prowadzi działalność związaną z pomocą w odbudowie Cmentarza Orląt, poprzez Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej — Sekcję Odbudowy Cmentarza Orląt oraz za pośrednictwem „Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi” — Zarząd we Lwowie. TOCOL w Sopocie do dnia 31.12.1996 r. wykonało 360 sztuk tablic nagrobkowych wg wzoru przedwojennego, zatwierdzonego przez doc. inż. Ryszarda Brykowskiego, dyr. Stanisława Karolkiewicza, arch. Jacka Cydzika. Wyżej wymienione tablice są zamontowane na nagrobkach cmentarza.

Do Lwowa przekazano już większość wykonanych tablic, różnego rodzaju sprzęt mechaniczny i biurowy, odzież i żywność dla pracujących przy odbudowie cmentarza. Ponadto TOCOL dostarczyło nieodpłatnie koparko-spy-

charkę „Białoruś” Nr fabr. 132301, samochód ciężarowy Kraz 225B oraz samochód terenowy GAZ-69 RS.

W oparciu o powyższe fakty oraz zgodnie z przepisami prawa prasowego wnoszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Semper Fidelis” sprostowania oświadczenia z dnia 18.08.97 oraz podanie do wiadomości czytelników SF, że TOCOL wniosło znaczący wkład w odbudowę Cmentarza Orląt we Lwowie.

*Prezes Jan Łaptaszyński
(podpis nieczytelny)*

P. Prezes Jan Łaptaszyński — Sopot.

W pierwszej odpowiedzi p. Łaptaszyńskiego (nb. po wielu latach działalności Jego Towarzystwa) — dowiedzieliśmy się o wkładzie w odbudowę Cmentarza Orląt we Lwowie. Nie zajmujemy stanowiska wobec podanych informacji o wykonanych pracach na rzecz Cmentarza. Jeżeli polskie Towarzystwa działające we Lwowie potwierdzą te fakty — z przyjemnością je opublikujemy. Niemniej ZG TMLiKPW prosi o dokładną informację o zebranych z całego świata przez szereg lat środkach finansowych. Jeżeli uzyskamy takie informacje, a posiadane przez Pana zebrane finanse zostaną przekazane do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie — nawiążemy kontakt.

ZG TMLiKPW

Rada i Zarząd Fundacji Poległym i Pomordowanym na Wschodzie

W dniu 17 września br. pod pomnikiem Ofiar Agresji Sowieckiej w Warszawie odbył się Apel Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. W uroczystości zorganizowanej przez Fundację Poległym i Pomordowanym na Wschodzie wzięły udział liczne organizacje, harcerstwo, władze stolicy oraz Wojsko Polskie. Pontyfikalną Mszę św. w intencji Ofiar odprawił biskup polowy WP ks. gen. Sławoj Leszek Głódź.



Wśród książek

Zbigniew Umański

Warto przeczytać

Podróż sentymentalna

Album Tadeusza Polaka „Zamki na Kresach” to książka wzruszająca. To podróż sentymentalna po Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to wędrówka szlakiem zwycięstw i klęsk polskiego rycerstwa, po polskiej historii i po polskiej literaturze. Dawne kresy są teraz częścią innych państw, tak chciała historia. Z tym musieliśmy się pogodzić, ale o tym, ile wniosły do naszej kultury i sztuki — zapomnieć niepodobna i nie trzeba. Można bowiem przesunąć granicę, można okroić ziemię, ale nie można okroić ani pamięci, ani historii, ani kultury. Te należą do nas.

„Zamki na Kresach” to książka opracowana z ogromną pieczołowitością i starannością. Zawiera ponad 200 pięknych zdjęć Andrzeja Łotysza, przedstawiających najważniejsze obiekty obronne na tamtych ziemiach, mapę tych obiektów i ich szczegółowy opis opatrzonego zdjęciem i planem każdej twierdzy. Dzieło, które stworzył, to rezultat wiedzy i kompetencji, to dzieło było tworzone miłością do naszej historii. Powinno stać na naszych półkach obok Sienkiewicza, Krasińskiego i Jasienicy. I powinno być czytane.

Tadeusz Polak „Zamki na Kresach”. Wydawnictwo Pagina i Pracownia Badań i Konserwacji Obiektów Zabytkowych 1997, s. 223.

„Burza” na Kresach

Krakowski oddział Polskiej Akademii Nauk wydał broszurę stanowiącą nr 3 Materiałów Komisji Historycznej PAN pt. „Burza w Polsce Południowej” — pokłosie sesji naukowej, zorganizowanej w Krakowie wspólnie z Instytutem Historii UJ i Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej. W broszurze tej najobszerniejszy referat dotyczy Akcji „Burza” na Obszarze Lwów (okręgi: Lwów, Stanisławów, Tarnopol). Autorem broszury jest Grzegorz Mazur.

O lwowskiej secesji

Żyjący we Lwowie Rosjanin Jurij Biriutow napisał piękną książkę „Secesja we Lwowie” (Wydawnictwo Krupski i Ska, Warszawa). Przynosi ona mnóstwo wiadomości i zdjęć pięknych obiektów, wspaniałych wnętrz z oryginalnym wystrojem malarskim, rzeźbiarskim i stolarskim, witraży, metaloplastyki, ceramiki, tkanin i mebli. Na kartkach tej książki i fotografiach ożywają nazwy obiektów — instytucji, banków, lokali, nazwiska znanych i nieznanych twórców, wytwórni wyrobów artys-

tycznych i wiele innych spraw, które stanowią chlubę polskiej kultury.

Książka Rosjanina mogła być wspaniałym uzupełnieniem wystawy wrocławskiego fotografa — lwowianina Zdzisława Zielińskiego pt. „Lwowska secesja” (120 zdjęć) urządzonej w Muzeum Architektury we Wrocławiu z okazji III Dni Lwowa nad Odrą. Przeniesiona potem do Warszawy i eksponowana w Domu Polonii była jedną z artystycznych atrakcji tegorocznych Dni Lwowa w stolicy.

Gdzie huculskie poloniny

Janusz Gudowski, geograf, pracownik naukowy UW opracował dwutomowe dzieło pt. „Ukraińskie Beskidy Wschodnie”. Wydało je Wydawnictwo Akademickie Dialog. W I tomie (200 stron) opisuje dzieje badań Beskidów Ukraińskich, ich środowisko przyrodnicze (klimat, hydrografia, fauna, flora itp.), historię tamtego regionu i przeobrażenia społeczne, jakie następowały wraz z upływem wieków. Część druga (134 str.) to przewodnik po tamtejszych szlakach: paśmie Gorganów, paśmie Czarnohory, Karpatach Marmarowskich i tzw. Poloninach Hryniawskich.

Praca warszawskiego naukowca porządkuje podstawową wiedzę geograficzno-historyczną o tym regionie. znajdujemy tu też wiele zaskakujących ciekawostek.

Wiersze Hollanka

Adam Hollanek przez całe życie był dziennikarzem, prozaikiem, tymczasem... Nakładem Wydawnictwa Miniatury ukazał się tomik jego... wierszy pt. „Landszafty”. Proste, bezpretensjonalne. Landszafty to niby-obrazy wydobyte ze wspomnień: znów Lwów, znów Huculszczyzna, Worochta, jak to u Hollanka. Ale zaraz potem Holocaust, choroba... Warto przeczytać.

Ponadto ukazały się:

— Michał Klimecki: „Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Wschodnią Galicję 1918-1919. Aspekty polityczne i wojskowe”. Z mapami. Wyd. WIH (seria: Historia Militaris Polonia), Warszawa, 1997 r.

— Wiktor Poliszczuk: „Ocena polityczna i prawda o OUN i UPA”. Toronto-Warszawa 1997 r.

— „Lwów” — album. Fotografie Adama Bujaka, tekst Jerzego Janickiego. Wyd. Bosz, Lesko 1997 r.

— **Piotr Zarzycki: „6. pułk artylerii ciężkiej Obrońców Lwowa”.** Zarys historii wojennej pułków polskich w Kampanii Wrześniowej. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1997 r.

— **„Odrodzenia Kościoła Katolickiego w b. ZSRR”.** Studia historyczno-demograficzne pod red. ks. Edwarda Walenwandra. Wyd. KUL, Lublin.

— W końcu br. odbędzie się promocja książki **Jadwigi Da-bulewicz-Rutkowskiej: Poezja, proza i dramat: Pamiętnik nastolatki — Lwów 1939-1941.** Wydawcą jest Oficyna Artystyczna „W kolorach tęczy”. A oto kilka fragmentów książki, do przeczytania której zachęcam PT Czytelników.

Wtorek, 10 października — rok 1940

Dziś w nocy oziębiło się do tego stopnia, że deszcz zmienia się w śnieg i rano całe miasto przykrywała gruba, biała puszysta pierzynka. Jednocześnie wprowadzono moskiewski czas, różniący się od środkowoeuropejskiego o 2 godziny. Dodatkowo udręka. Zbliża się zima, a tu trzeba będzie wstawać nie o szóstej, lecz o czwartej rano. Na pewno w końcu przywyknemy, ale na razie okropność. — „Przywykniesz, przywykniesz” — pocieszał Matkę pewien enkawudysta, przed którym się żaliła, że nie wytrzymamy tak ciężkich warunków bytowania — „a jak nie przywykniesz, tak i zdochniesz”.

Piątek, 13 października

Wczoraj głęboką nocą popędziłam do piekarni na ul. Leona Sapiehy. Ogonek już był koszmarny. Początkowo wił się na podwórzu piekarni, później wychodził na ulicę i ciągnął się aż do ul. Lwowskich Dzieci. Początkowo sprzedawano dwukilogramowe bochenki, a później kilogramowe. Nie wierzyłam, że dla mnie starczy, więc przez trzy godziny stałam na ulewnym deszczu „cała w nerwach”. Kiedy miałam wreszcie w ręce ten życiodajny chleb, przedłużający o jeden dzień naszą wegetację, czułam się wprost uszczęśliwiona. Jak to zadręczając ludzi na śmierć można bardzo tanim kosztem ich uszczęśliwić!

Od kilku dni mamy w szkole zajęcia dzień w dzień, gdyż nauczyciele przygotowują nas do jakiegoś mitingu mającego się odbyć w niedzielę, w którym wezmą udział jedynie delegatki z każdej klasy. W związku z tym odbyły się wybory. Z naszej klasy wytypowano Głogowską, Kołcio, Wilk i mnie. Zdziwiło mnie to wyróżnienie, bo o ile w szkole powszechnej, w Korpusie i w blokach królowałam wśród rówieśników, o tyle w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi nie należałam do klasowej elity, a przecież to były te same koleżanki.

Tymczasem w mieście zapanowała gorączkowa atmosfera, gdyż przybyło do Lwowa tysiące uciekinierów z zachodniej części Polski, zagarniętej przez Niemców, przeważnie Żydów, którzy byli gotowi płacić bajorńskie sumy za jaki taki pokój sublokatorski. Dla nas taka rzecz byłaby wybawieniem z opresji, tymczasem Matka, tym razem znowu „górnolotna” oddała zupełnie bezpłatnie nasz „salon” dwóm małżeństwom. Wprawdzie nie robił on najlepszego wrażenia ze względu na okna zabite deskami i piekielny ziąb, ale... Doszukując się przyziemnych motywów tej decyzji, doszłam do wniosku, że póki lokal był taki jaki był, trudno byłoby nam go wynająć, a mając w mieszkaniu czworo młodych ludzi mogliśmy przynajmniej spokojnie spać w nocy nie lękając się, że zostaniemy okrutnie zamordowani.

Niedziela, 15 października

O świcie, a właściwie ciemną nocą, gdyż po zmianie czasu godzina szósta była w rzeczywistości czwartą, pobięłam na

mszę św. do kościoła Marii Magdaleny, a stamtąd prosto do szkoły. Po sformowaniu pochodu pomaszzerowałyśmy do kina „Apollo”, mieszczącego się w centrum miasta, w pobliżu teatru, przy ulicy Legionów. Na czele delegatek z naszej szkoły kroczyła przedwojenna przełożona „królowki”, pani Madlerowa.

Porządkowi skierowali nas na balkon. Cała sala od góry do dołu obwieszona była czerwonymi flagami ozdobionymi złotym sierpem i młotem oraz olbrzymimi transparentami z napisami wzbudzającymi krew w żyłach. Nic tylko bezbrzeżna miłość do Stalina, do Związku Radzieckiego i jego świetlanej konstytucji, a poza tym niewysłowiona radość, że nareszcie zostało zrzucone raz na zawsze jarzmo polskich panów. Szlag mógł trafić człowieka, kiedy czytał, że oto cała młodzież Zachodniej Ukrainy składa Stalinowi gorące podziękowanie za przyłączenie tych ziem do Związku Radzieckiego, gdyż dzięki temu zapanowało powszechne szczęście i dobrobyt.

Na estradzie ulokowało się jakieś z góry wytypowane prezydium, a dopiero później odczytano nazwiska zasiadających tam osób, z tym że po każdym nazwisku z osobna musieliśmy bić rzesiste brawa. Podobno byli to przedstawiciele młodzieży Lwowa, nikomu nie znani Żydzi i Ukraińcy, a może także i odpowiednio wyselekcjonowani Polacy.

Na początek jakiś „komandir” przedstawił uroki szkolnictwa w Sowietach. Przemawiał po rosyjsku, więc tyle tylko rozumiałam, że szkoły są bezpłatne, ale obowiązkowe w zakresie dziesięciolatki, że będzie się w nich uprawiać działalność polityczną na wszystkich frontach, żeby nadrobić poważne braki w tej dziedzinie i sprostować dezinformacje. Na lekcjach będą się tym zajmować nauczyciele, a w godzinach pozaszkolnych odpowiednie organizacje, zwłaszcza Komsomol. Z kolei zabrał głos jakiś miejscowy Żyd i dziękował Armii Czerwonej za wybawienie z rąk polskich ciemnych ludzi. Po każdym wystąpieniu grano Międzynarodówkę i wznoszono entuzjastyczne okrzyki w rodzaju: „Niech żyje Stalin! Niech żyje Związek Radziecki! Niech żyje Czerwona Armia! Hura! Hura!”

Kiedy nareszcie skończyły się przemówienia, w których coraz zjadliwiej opluwano Polskę i Polaków, zapowiedziano dyskusję. Mając już doświadczenie z mitingiem w hali sportowej „Sokoła” dopuszczono do dyskusji z góry wytypowane osoby, które kontynuowały oplukiwanie wszystkiego co polskie i przypochlebiali się nowym władzom. Wszystko to tak drażniło młodzież, że nagle jakiś chłopak wyskoczył na mównicę, wyrwał poprzedniemu mówcy z rąk mikrofon i nie pytając nikogo o pozwolenie przedstawił krótko, ale dobitnie pełne chwały dzieje narodu polskiego — obronę Głogowa, Psie Pole, Płowce, Grunwald, hold pruski, zajęcie Smoleńska i Witebska, odsiecz wiedeńską, Konstytucję 3 Maja, obronę Lwowa i wiekopomne zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku, dzięki czemu uchroniliśmy całą Europę od czerwonej zarazy. Naród mający tak chwalebny przeszłość — powiedział — nigdy nie zginie, choćby wszyscy się o to bardzo starali!

Szałeńcza odwaga tego chłopca i jego elokwencja podzialały na zebranych elektryzująco. Wszyscy wstali z miejsc i bili mu tak szalone brawa, że trzęsły się mury kina. Wprawdzie organizatorzy mitingu coś tam wykrzykiwali, ale ich głosy zostały całkowicie zagłuszone. Entuzjazm przeszedł wszelkie oczekiwania, żeby temu przeciwdziałać komuniści zaintonowali Międzynarodówkę. I wtedy stała się rzecz wręcz nieprawdopodobna. Oto pod wysokie sklepienie sali kinowej popłynęły potężne dźwięki Roty, a później My chcemy Boga, które całkowicie za-

głuszyły Międzynarodówkę. Tak oto na przestrzeni dwóch miesięcy miałam możliwość i szczęście uczestniczyć w czymś aż tak porywającym. Po raz pierwszy na Walach Hetmańskich, kiedy cały Lwów żegnał wojska odchodzące na front, no i teraz, w tej sali.

Czwartek, 31 października — rok 1940

Co za okropna pogoda! Od dwóch tygodni zimno i deszczowo. Każdą wolną chwilę spędzam w ogonku do naszej Torhowli, żeby nagromadzić trochę żywności, zanim nastanę mrozy. Jak ten przysłowiowy chomik. Ciekawe, że przed wojną, kiedy można było bez trudu kupić o każdej porze dnia i nocy wszystko, czego tylko się zapragnęło, wszystkie kobiety, a między nimi moja Matka, powodowane jakimś atawistycznym popędem „zarzynały się” robeniem zapasów na zimę. Tymczasem teraz, kiedy byłoby to naprawdę zbawienne, nikt ich nie robi, bo nie ma z czego i za co. Oczywiście dziś nie poszłam do kolejki, tylko na „naszą” lekcję na ulicę Boczkowskiego.

Niestety, zaraz po powrocie z cudownej, jak zwykle, lekcji, doszło do bardzo przykłej scysji z Matką. Wynikła z tego, że starałam się nakłonić ją, żebyśmy poszli na grób Babci nie jutro, lecz w sobotę, bo to nawet lepiej pasuje, gdyż tak czy tak nie mamy dnia wolnego, a w sobotę jest rzeczywisty Dzień Zaduszny.

— Lepiej powiedz od razu, o co ci chodzi — powiedziała Matka cierpko. — Jak nie chcesz iść, to nie idź. I pomyśl, że Babcia tak cię zawsze kochała i wyróżniała. Odplacasz się jej teraz z nawiązką.

— Czy ja powiedziałam, że nie chcę? Tylko grzecznie poprosiłam, żebyśmy tam pojechali pojutrze.

— A dlaczego nie jutro?

— Jutro po południu ma się odbyć manifestacja młodzieży na cmentarzu Obrońców Lwowa. I wybiera się tam połowa naszej klasy. Bardzo chciałabym w tym uczestniczyć.

— Chyba oszalałaś! Przecież to jest ewidentna prowokacja! Już NKWD to sobie doskonale zorganizowało, żeby polapać wszystkich idiotów. Otoczą was tam i prosto z cmentarza wyekspediują na Sybir!

— A po cóż im byłyby takie spektakularne ekscesy? — wzruszyłam ramionami. Jak przyjdzie czas to nas wybiorą po ciuchtku z domów, sztuka po sztuce. Jeżeli to tylko zostanie postanowione „na górze”.

— Tu zawsze masz na podorędziu jakieś mniej lub więcej przekonujące argumenty, ale mnie nie przekonasz. Toteż zabraniam co stanowczo iść na tę manifestację zorganizowaną czy choćby tylko inspirowaną przez NKWD. Słyszysz, co powiedziałam?

— Słyszę, ale niestety nie mogę posłuchać. Już się umówiłam, a poza tym chcę tam być i nic mnie od tego nie odwiedzie.

— Jeżeli myślisz, że dam ci na tramwaj, to się grubo mylisz.

— O, wa! Obejdę się bez tych czterdziestu kopiejek. Pójdę pieszo.

Piątek, 1 listopada

Postanowiliśmy zrobić zbiórkę o czwartej po południu przed główną bramą Cmentarza Łyczakowskiego, od strony ul. Św. Piotra i Pawła. Ja oczywiście wyruszyłam w drogę już o 2.30, gdyż miałam do przebycia dobrych 5 kilometrów. Po lekcjach w ogóle nie wróciłam do domu na obiad, bo Matka mogła zamknąć drzwi na klucz, abym nie mogła wyjść. Wprawdzie w takiej sytuacji mogłabym wyskoczyć przez okno, ale wolałam

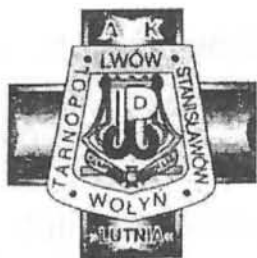
uniknąć skandalu i awantury. Z naszej klasy przyszło 5 dziewcząt i 8 chłopców: Ziuta Sobesto, Jadźka Kreydzi, Danko Kolcio, Jaśka Kuehnel, ja, Ptaszyński, Kowalów, Fejfer, Komers, Materna, Wojnarowicz, Turzański i Gruszczyński. Kiedy dotarliśmy na Cmentarz Obrońców Lwowa, znajdujący się na samym końcu nekropolii, zapadł już zmrok. Wrażenie było wprost niesamowite. Między kwaterami żołnierskimi zgromadziły się tysiące młodych ludzi, płonęły tysiące zniczów i świec otulonych kolorowymi lampionami. Przez cały czas wszyscy zebrani śpiewali religijne i patriotyczne pieśni, co stwarzało niesamowity, niepowtarzalny, a zarazem cudowny nastrój. Niech się schowają Dziady Mickiewicza! Wtedy to, po raz trzeci od sierpnia zeszłego roku, miałam możliwość i szczęście śpiewać z całym Lwowem Rotę w niezwyklej okolicznościach i w niezwyklej nastroju.

Aż tu nagle... Z tysiąca gardzieli wydarł się straszny ryk i cmentarz zaroił się od krasnoarmiejców z karabinami w rękach. Tratowali wszystko po drodze niby orda tatarska. Deptali buciarami lampiony, świece i kwiaty. Bili kolbami każdego, kto im wpadł pod rękę. Na cmentarzu zapanowały kompletne ciemności i nieopisany tumult. Zewsząd rozlegały się wrzaski żołnierzy, pomieszane z jękami bólu i wołaniem o pomoc. Ni stąd, ni zowąd Ptaszyński chwycił mnie za rękę i zawołał do pozostałych kolegów, żeby biegli za nami, bo zna wyrwę w ogrodzeniu cmentarza, która prawdopodobnie jeszcze nie jest ustawiona przez wojsko, więc może uda się tamtędy uciec. Dość długo szukał tej dziury, gdyż w w egipskich ciemnościach nie było to wcale proste, ale w końcu znalazł i pojedynczo przecisкалиśmy się przez nią. Najpierw dziewczęta, później chłopcy. Naturalnie natychmiast wpadliśmy po kostki w błoto, deszcz bowiem — jak już wspominałam — padał nieprzerwanie od dobrych dwóch tygodni. Poza tym w ciemnościach „choć oko wykol” trafić do przystanku tramwajowego nie było rzeczą prostą. W końcu jednak dotarliśmy tam i wtedy rozegrała się dziwna scena. Otóż chłopcy postanowili odprowadzić dziewczęta aż do progów ich domów, żeby mieć pewność, iż wróciły cało z tej niebezpiecznej eskapady. Osobiście nie byłam tym zachwycona, bo nie mając pieniędzy na tramwaj musiałam wracać na piechotę, ale ludziłam się, że żaden z chłopców nie będzie kwapił się do odprowadzania mnie, gdyż żaden nie mieszkał na Górze Kadeckiej. Tymczasem aż czterech z nich najwyraźniej paliło się do odprowadzania mnie, a mianowicie Ptaszyński, Fejfer, Turzański i Gruszczyński, a kiedy wyznałam, że nie mam grosza przy duszy, żeby zapłacić za bilet, nieomal bili się między sobą, kto wyłoży za mnie 20 kopiejek. Czyżby zaczął się dla mnie zupełnie nowy, ale fascynujący okres życia?

Wtorek, 5 listopada

Do tej pory nie mogłam opowiedzieć Matce o swoich przeżyciach na Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdyż traktowała mnie jak powietrze. Naturalnie zlekceważywszy moją propozycję wspólnego wyjazdu na Cmentarz Janowski 2 listopada, pojechała ze Zbyszkciem 1 listopada, a więc nazajutrz musiałam tam pojechać sama.

W niedzielę, żeby jakoś udobruchać Matkę, wystąpiłam w naszej Torhowli dwukrotnie w kolejce cukier, w poniedziałek trzykrotnie, a dziś znowu dwukrotnie. W ten sposób zdobyłam 3,5 kg cukru, co zabezpieczało nas na miesiąc. Dzisiaj skończył się pierwszy okres nauki w szkole. Ze wszystkich przedmiotów mam bardzo dobrze, a tylko z jednego dostatecznie. Oczywiście z ukraińskiego.



ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OGÓLNOPOLSKI OKRĘG ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OBSZARU LWOWSKIEGO IM. "ORLĄT LWOWSKICH"

30-107 KRAKÓW, UL. SENATORSKA 15
TEL. 21-95-42, 21-95-72

BANK PRZEMYSŁOWO HANDLOWY
IVO KRAKÓW K-TO NR 10601389-712280-27000-520101

Kraków, 27.11.1997

Szanowny Kolego!

Zespół Wydawniczo-Redakcyjny Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich w Krakowie planuje wydanie w ramach Biblioteki Historycznej Okręgu kolejnego tomu, już 11. z serii „Na Kresach Południowo-Wschodnich 1939-1946”.

Tym razem tematem książki, pod roboczym tytułem „Oddziały Leśne «WARTA» Obszaru Lwów na Rzeszowszczyźnie”, byłaby nigdy dotąd nie publikowana w pełnym ujęciu historia uzbrojonych Oddziałów Leśnych, w sile 1500 osób, które potrafiły przetrwać przez 10 miesięcy, nigdy nie rozszyfrowane przez NKWD i polską służbę bezpieczeństwa. W książce ujęty zostanie również marsz na odsiecz Warszawie.

Wydanie tej książki będzie możliwe jedynie w przypadku zebrania odpowiednich funduszy, stąd też zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, którym droga jest pamięć żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego, walczących o wolność i przynależność Lwowa i Ziemi Lwowskiej do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, o wsparcie naszej akcji.

Przewidywana cena książki wraz z przesyłką pocztową nie powinna przekroczyć 30 złotych. Prosimy uprzejmie o wpłacenie tej kwoty na nasze konto w **IV Oddziale Banku Przemysłowo-Handlowego w Krakowie**

nr 10601389-712280-27000-520101

z dopiskiemna przekazie pocztowym: „Tom 11”. W przypadku niedojścia do wydania tej książki (z uwagi na małą liczbę dokończonych przedpłat) wpłacone pieniądze zostaną zwrócone bądź też przekazane na cel wskazany przez dokonującego przedpłatę.

Wierzimy, że dzięki Waszej pomocy uda się nam zrealizować nasz plan, a tym samym uchronić od zapomnienia ten fragment naszej walki, który był dowodem naszej nieugiętej postawy i wierności Rządowi Rzeczypospolitej na Obczyźnie.

Za poparcie naszego apelu z góry wszystkim serdecznie dziękujemy i przekazujemy wyrazy szacunku i poważania.

PS. Autorem planowanej do wydania książki jest prof. dr hab. inż. Jerzy Węgierski.

Prezes
Ogólnopolskiego Okręgu
Żołnierzy Armii Krajowej
Obszaru Lwowskiego
prof. Jan Sura
p.s. „Szczepan”

Ratujmy zabytki kresowe

W grudniu Fundacja Kultury Polskiej obchodzi 10-lecie. Jej założycielami jest 219 osób związanych z kulturą — mieszkających w kraju i zagranicą. Pierwszym przewodniczącym Rady Fundacji był prof. St. Wisłocki. Od 1994 r. przewodniczącym Rady jest prof. Tadeusz Pola, a prezesem zarządu Beata Tyszkiewicz. Od 1988 r. działa filia Fundacji w Krakowie, której prezesuje prof. A. Krawczuk.

Ważne miejsce w pracach Fundacji zajmuje ochrona zabytków kultury polskiej znajdujących się poza granicami kraju.

Dzięki jej staraniom odbudowano kaplicę i mauzoleum Fredrów w Rudkach koło Lwowa, przeprowadzono konserwację zabytkowych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i na cmentarzu na Rossie w Wilnie. Odbudowano również kościół p.w. św. Trójcy w Wołczynie na Białorusi, miejscu pochówku króla Stanisława Augusta. Kresowiaczy życzą FKP wytrwałości w ratowaniu zabytków kultury polskiej na byłych Kresach Rzeczypospolitej.

Errata

W „Semper Fidelis” Nr 4 (39) z 1997 r., str. 33 w 7. wierszu od góry z prawej strony mylnie zostało podane nazwisko „Osiatycz” — powinno być OSIADACZ.

Leszno, dnia 20 listopada 1997 r.

Zarządy Oddziałów i Klubów
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

**Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział w Lesznie, uprzejmie informuje, że
w dniach 25 i 26 kwietnia 1998 r. (sobota i niedziela)
odbędzie się w Lesznie, w auli Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii
Konopnickiej ul. Zygmunta Krasińskiego 2.**

VI OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL DZIECIĘCY PIOSENKI LWOWSKIEJ TA JOJ! — LESZNO '98

Organizatorami festiwalu są:

**Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW w Lesznie,
Urząd Wojewódzki w Lesznie,
Kuratorium Oświaty w Lesznie,
Urząd Miasta Leszna,
Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie
i Redakcja Tygodnika „PANORAMA LESZCZYŃSKA”**

Patronat nad imprezą objął Wojewoda Leszczyński.

Zgłoszenia uczestnictwa przyjmowane będą do dnia 10 kwietnia 1998 r. przez Biuro Organizacyjne Festiwalu, gdzie również można uzyskać bliższych informacji dotyczących imprezy.

**Adres biura: TML i KPW Oddział w Lesznie ul. Sikorskiego 26/9
64-100 LESZNO tel. (0-65) 520-28-16**

**Pisemne zamówienia na noclegi i wyżywienie dla uczestników imprezy
oraz osób towarzyszących należy kierować do Dyrekcji Ośrodka Szkolno-
Wychowawczego w Rydzynie, 61-130 RYDZYNA Pl. Zamkowy — tel. (0-65) 538-00-71.**

Przejazdy z miejsca zakwaterowania do Leszna i powrót z Leszna (9 km) specjalnie zamówionym autobusem MPK. W niedzielę dla uczestników festiwalu uroczysta Msza Św. w leszczyńskim kościele farnym pw. św. Mikołaja. Przed koncertem laureatów przewidziany jest obiad dla wszystkich uczestników i osób towarzyszących. Z wyrazami należytego szacunku i poważania, oraz naszym lwowskim „ta daj Boży zdrowi”

pozostaje

Janusz Ragankiewicz — prezes

REGULAMIN
VI Ogólnopolskiego Festiwalu Dziecięcego Piosenki Lwowskiej
„TA JOJ!” — Leszno '98

Cel imprezy:

popularyzacja piosenek lwowskich wśród dzieci i młodzieży.

Uczestnicy:

solisci i zespoły wokalne (do 10 osób) w trzech grupach wiekowych:

„A” — uczniowie klas od I do V szkół podstawowych

„B” — uczniowie klas od VI do VIII szkół podstaw.

„C” — uczniowie szkół ponadpodstawowych

Uwaga:

ukończenie 19 lat lub szkoły eliminuje z udziału.

Termin i miejsce imprezy:

— 25 kwietnia 1998 r. (sobota), przesłuchania konkursowe od godz. 14 do 19, o 20 ogłoszenie wyników.

— 26 kwietnia 1998 r. (niedziela) godz. 15.00 — rozdanie nagród i dyplomów oraz koncert laureatów.

Przesłuchania i koncert odbędą się w auli Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej przy ul. Z. Krasińskiego nr 2 w Lesznie.

Zasady regulaminowe:

a) Wykonawca(y) przedstawia(ją) dwie piosenki o tematyce lwowskiej o łącznym czasie trwania do 8 minut.

b) Pisemne zgłoszenia uczestnictwa (wg załączonego wzoru) należy przysłać na adres BOF (Biuro Organizacyjne Festiwalu) w terminie do dnia 10.04.1998.

Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą, magnetofon kasetowy oraz fortepian.

Ocena i nagrody:

5-osobowe jury oceniać będzie:

a) wykonanie piosenek (umiejętności wokalne)

b) dobór repertuaru (walory muzyczne i stopień trudności)

c) ogólny wyraz artystyczny.

Organizatorzy przewidują liczne nagrody oraz wyróżnienia.

Adres Biura Organizacyjnego Festiwalu:

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

64-100 LESZNO ul. Sikorskiego 26 tel. (0-65) 520-28-16

VI OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL DZIECIĘCY PIOSENKI LWOWSKIEJ

TA JOJ! — LESZNO '98

KARTA ZGŁOSZENIA UCZESTNICTWA

Wykonawca(y):

(Imię i nazwisko lub nazwa zespołu)

Grupa wiekowa: „A” „B” „C” (proszę podkreślić)

Nazwa placówki:

.....

.....

Ilość osób:

Tytuł piosenek:

1.

.....

(nazwisko autora słów i kompozytora)

2.

.....

(nazwisko autora słów i kompozytora)

Imię i nazwisko instruktora:

Potrzeby techniczne (uwagi):

.....

.....

.....
Podpis Dyrektora (Instruktora)

....., dnia r.

† Z żałobnej karty

21 sierpnia 1997 r. zmarł we Wrocławiu

Śp. prof. dr hab. Bolesław Popielski

urodzony 3 maja 1907 r. we Lwowie, emerytowany profesor zwyczajny Akademii Medycznej we Wrocławiu, doktor honoris causa tejże Uczelni, wychowanek VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, harcerz najstarszej polskiej drużyny harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki, współorganizator pierwszej akademickiej korporacji harcerskiej „Zagończyk”, wybitny uczony o światowych osiągnięciach w dziedzinie medycyny, pionier Nauki Polskiej w powojennym Wrocławiu, współorganizator Akademii Medycznej we Wrocławiu, organizator i wieloletni kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej AM we Wrocławiu, wychowawca wielu pracowników nauki i licznych rzesz lekarzy, członek wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, odznaczony licznymi wysokimi odznaczeniami państwowymi, w latach 1973-1997 wiceprezydent Międzynarodowej Akademii Medycyny Sądowej, członek honorowy Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, członek Kręgu b. Skautów — Harcerzy Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki.



Odszedł od nas Człowiek o wielkiej życzliwości i szlachetności serca i niezwykłego wspaniałego umysłu.
Cześć Jego pamięci!

17 lipca 1997 r. zmarł w Warszawie

Śp. mgr inż. Stanisław Piatowski

urodzony 27 maja 1910 r. we Lwowie, wychowanek VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie, absolwent Politechniki Lwowskiej, harcerz najstarszej polskiej drużyny harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki, wybitny specjalista w zakresie inżynierii i budownictwa, od 1945 r. Odbudowywał zniszczone przez wojska hitlerowskie Jasło, w tym zabytkowy kościół gotycki, więzień polityczny okresu stalinowskiego, w okresie wieloletnim piastował wysokie stanowiska w zakresie swojej specjalności w instytucjach centralnych w Warszawie, w tym w Polskiej Akademii Nauk, aktywny członek Kręgu b. Skautów — Harcerzy Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Lwowianin głęboko kochający swoje miasto rodzinne, silnie związany z tradycją Lwowskiego Harcerstwa.
Cześć Jego pamięci!

15 maja 1997 r. odszedł od nas

Śp. prof. dr hab. Lesław Ogielski

urodzony 22 lipca 1914 r. we Lwowie, profesor zwyczajny Akademii Rolniczej we Wrocławiu, wychowanek VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie, harcerz najstarszej polskiej drużyny harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki, absolwent Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie i Akademii Medycznej we Wrocławiu, Kierownik Katedry Higieny Produktów Zwierzęcych na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczej we Wrocławiu, wielokrotny dziekan Wydziału Weterynaryjnego, członek Kręgu b. Skautów — Harcerzy Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki, wyróżniony licznymi odznaczeniami.

Cześć Jego pamięci!



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 12 września 1997 r. odszedł z naszego grona Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kędzierzynie-Koźlu

Śp. mgr inż. chemik Stanisław Świtniewski

Zawał serca zabrał Go niespodzianie w Jego parafialnym kościele.

Inż. Stanisław Świtniewski ur. 6.04.1920 r. we Lwowie, ukończył I Gimnazjum mat-przyr. im. M. Kopernika, następnie studia na Politechnice Lwowskiej Wydział Chemiczny. Nieszczęsna wojna wyrwała Go z Rodzinnego Miasta i zagnała aż do Jugosławii, gdzie walczył w partyzantce z hitleryzmem. Po zawierusze wojennej, wrócił do Kraju, gdzie pracował przy odbudowie przemysłu chemicznego Zakładów Azotowych Kędzierzyn jako główny projektant.

Do Koła TMLiKPW. wstąpił 21.07.1989 r. a Prezesem naszego Koła TMLiKPW został w roku 1991. Tę funkcję piastował do odejścia do wieczności. Straciliśmy nieodżałowanego Prezesa, cieszącego się ogólnym szacunkiem i sympatią. Przez cały okres udzielał się aktywnie w naszym Kole. Kochał Swoje Miasto, często i chętnie o Nim mówił. Straciliśmy wspaniałego Człowieka i prawego Polaka. Pracował do końca pełen energii, wierny Bogu i Ojczyźnie.

Spoczął na cmentarzu w Kędzierzynie-Koźlu (Kućniczy).

Żegna Cię nasze Koło TMLiKPW w Kędzierzynie-Koźlu

Cześć Twojej pamięci!

Na wieczną wartę odszedł od nas zasłużony Lwowianin

Śp. doc. dr Edward Jaworski

historyk, autor publikacji o tematyce AK-owskiej na terenie Lwowa. Był autorem książek: „Lwów — Kleparów” oraz „Lwów — IV Obszar — Północ AK”. Odnaczony pośmiertnie Krzyżem II Obrony Lwowa, rozpoczętej w 1939 r. Cześć Jego Pamięci!

Sokół Macierz — Lwów

Pamięci Druha Tadeusza Englerta (1910-1997)

Na dzień przed uroczystościami 130-lecia powstania „Sokoła” odbywającymi się w dniach 27.06.-29.06.1997 r. w Krakowie i innych miastach, również we Lwowie — dotarła do mnie wiadomość, że w Polanicy zmarł nagle Tadeusz Englert.

Był działaczem ruchu sokolego, czynnym sportowcem, instruktorem, trenerem i opiekunem młodzieży „Sokoła Macierzy” sekcji lekkoatletycznej we Lwowie, gorącym patriotą Lwiewego Grodu.

Planowaliśmy nasze spotkanie w Krakowie, do którego po wojnie, każdego roku zjeżdżaliśmy się z całej Polski, by w kościele Mariackim uczestniczyć w nabożeństwie w rocznicę Obrony Lwowa a następnie w pobliskim klasztorze wysłuchać prelekcji, obejrzeć lwowskie przeżycia i z krajanami co nieco „ponarzekać”.

Inicjatorem tych małych sokolich zlotów był właśnie Tadeusz. Zawsze pełen energii, pomysłów, pogodny i uśmiechnięty, ciekawy nas, naszego życia, bowiem kiedyś byliśmy Jego drużyną, Jego wychowankami, na zielonym boisku Sokoła na górnym Łyczakowie. Listami przypominał nam o rocznicy. Odwiedzał nas w Krakowie, Warszawie, Bytomiu i w najbliższym Mu Wrocławiu.

To On, w 120 rocznicę „Sokoła” w 1987 r. zorganizował prywatny zlot w Częstochowie na Jasnej Górze za czasów komuny. Redagował w tym celu komunikaty o zlocie, pisał o programie, ilustrując je cymeliami lwowskimi. Czuwał, przypominał, zachęcał. Zjechało nas wielu, mocno starsi druhowie i druhnicy — i

my, młodzi sześćdziesięciolatkowie. Wysłuchaliśmy nabożeństwa, okolicznościowego kazania, odśpiewaliśmy pieśń: „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”, no i „Boże, coś Polskę” — i „... Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” — głośno i wyraźnie.

Wspólny obiad w orbisowskiej knajpie, przemówienia, wspomnienia mijały szybko w szumie nerwowych rozmów, bowiem niektórzy z nas widzieli się po raz pierwszy po wojnie w kraju. Złot umilał nam swoimi piosenkami niezawodny i niezastąpiony Jurek Michotek, bard lwowskich ballad. Na Jego grobie napisałem: „Ostatni z 10 batiarów” — słowa z Jego ballady, którą tak często śpiewał.

Smutną wiadomość o śmierci Tadeusza otrzymałem telefonicznie od Jego córki. Nie było już żadnej motywacji podróży do Krakowa. Odczuwałem smutek i pustkę. Każde odejście jednego z naszej drużyny Tadeusza to ubytek i pożegnanie tamtego Lwowa.

W Krakowie miałem Mu wręczyć moje „sprawozdanie” z pobytu w dniach 30.05-4.06. b.r. we Lwowie. Listu — sprawozdania już nie przeczyta, do Jego rodziny nie wyślę, bowiem nie ze Lwowem nie mają wspólnego. Tadeusz ożenił się po wojnie, nie z lwowianką, bo one wszystkie były już zajęte. Pozostawił żonę i osierocił dwie córki.

Tadeusz jako młody chłopak był czynnym sportowcem. Reprezentował barwy naszego miasta w zawodach lekkoatletycznych, m.in. w Rumunii w 1928 r. Zafascynowany sportem, tak się zaangażował, że zawodową pracę zawiesił, poświęcając się

bez reszty sokolej młodzieży. Z sali gimnastycznej „Sokoła” (ul. Zimorowicza 8, róg ul. Sokoła) wyluskiwał chłopców z „żyłką sportową”. I ja w ten sposób znalazłem się na zielonej murawie boiska „Sokoła”. Było to uroczne miejsce, stadion położony w naturalnej niecce terenu, u podnóża parku Głowackiego, z dala od hałaśliwej ul. Łyczakowskiej. Tu trenowaliśmy, rozgrywaliśmy zawody, boisko było naszym azylem, miejscem naszych wagarów i randek — czyli chodziliśmy „na hinter”.

Tadeusz był instruktorem — amatorem, bazował na swoich wieloletnich sportowych doświadczeniach. Uczył nas biegów na różnych dystansach, wtajemniczał nas w arkana sportu, lekkoatletyki, którą to dziedzinę najbardziej ukochał. Był cierpliwy, wytrwały, wymagający, pełen entuzjazmu i humoru, jak prawdziwy lwowiak. Był przyjacielsko opiekuńczy i bardzo towarzyski. Kibicował nam podczas meczów szczypiorniaka. Dopingował, zagrzewał do walki, a my, by nie zrobić „sztempu”, ambitnie zwyciężaliśmy. Tak było podczas pamiętnego, ostatniego w 1939 r. meczu, na neutralnym boisku, 26 p.p. Kleparów — z widokiem na Wysoki Zamek i kopiec Unii Lubelskiej, z drużyną „Ukraina”, z którą wygraliśmy 4:3.

Fotografię drużyny „Sokoła M.” zamieściłem w „Semper Fidelis” nr 4-5 z 1990 r. z pytaniem: „... gdzie są chłopcy z tamtych lat...”. Nikt się nie odezwał. Dzisiaj wiem, że żyje z tej jedenastki tylko nad dwóch — Edward Skuła we Wrocławiu i ja w Warszawie.

Drużyna lekkoatletyczna to uczniowie i uczennice gimnazjalni z parafii Łyczakowskiej i paru nas ze Śródmieścia.

Tadeuszowi zawdzięczamy to, że dał nam możliwość otarcia się o prawdziwy sport. Jego sukcesem była nasza reprezentacja „Sokoła M”, która znalazła się w drużynie Międzyszkolnego Klubu Sportowego na zawody z MKS w Przemyśle.

Wojna w 1939 r. przerwała wszystko to, co najlepsze, a co było naszym udziałem. A Tadeusz, jak na lwowiaka i patriotę przystało, we wrześniu zebrał inną już drużynę chłopców z okolicznych miejsc zamieszkania (ul. Aleksandrowicza, boczna ul. Zielonej) i razem walczyli w obronie Lwowa, dając dowód odwagi i męstwa. Historia powtórzyła się raz jeszcze.

Za „pierwszych sowietów” punktem spotkań były niedzielne nabożeństwa w Katedrze. Śpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”, to nas krzepiło, dodawało otuchy i wiary.

Drugim miejscem było „corso” na ul. Akademickiej, gdzie praktycznie można było spotkać każdego i wszystkich, Tadeusza też. Trzecie miejsce — to hala sportowa na ul. św. Jacka, boczna ul. św. Jacka, boczna ul. Jabłonowskich. Tam dopingowaliśmy nasze lwowskie drużyny siatkówki, rozgrywające mecze z Kijowem. Układaliśmy rymowane wierszyki i głośno skandując wspomagaliśmy naszych. Nie podobał się nasz doping, dochodziło do awantur i usuwania nas z hali. Dla sowietów było to „niekulturalne” zachowanie. Co kraj to obyczaj. Tadeusz był z nami.

Mimo ogólnej „bryndzy”, terroru NKWD, aresztowań, wywozów na „nieludzką ziemię” — wierzyliśmy w zmiany.

Wojna niemiecko-sowiecka w czerwcu 1941 r. przyniosła „ulgę”. Lwów się przewietrzył z sowieckiego dziegciu. Dalej było niebezpiecznie, groźnie, ale inaczej.

Nowo utworzony Instytut prof. R. Weigla — szczepionki przeciw tyfusowi, oczko w głowie hitlerowców — dał nam „Ausweissy”, które niejednego z nas uratowały podczas łapanek. Niemcy panicznie bali się tyfusu.

Tadeusz pracował „u Weigla”, jak się popularnie mówiło we Lwowie. Gromadziła się tam niemal cała inteligencja lwowska. Robota konspiracyjna odchodziła wzorowo. Gazetki prasy podziemnej wędrowały z rąk do rąk. Miejscem spotkań za okupacji niemieckiej była również mała kawiarenka z „ersatz-kawą” obok sklepu sportowego W. Kuchara na ul. Akademickiej. Tam zrodził się pomysł napisania satyrycznej szopki na wzór znanych nam literackich szopek z przedwojennego radia.

Czwórka kolegów z drużyny Tadeusza, maturzystów 1939 r. z II budy na Podwalu: Tadeusz Kozioł, inicjator, Lulu Drak, Rysiej Damm i Włodek Wojtkiewicz, pisała teksty, dobierała melodie popularnych piosenek do kupletów. Ja zająłem się stroną plastyczną. Wykonałem kukielki — karykatury kolegów biorących udział w szopce. A piosenka o Tadeuszu, śpiewana na melodię „W dzień Bożego Narodzenia”, brzmiała:

*W górę idzie znów kurtyna,
to akt drugi się zaczyna.
Pierwszy kroczy w figur rządzie
druh kierownik — Tadzio Englert.*

*Jedną wielką ma zaletę —
kocha sport a nie kobiety,
nie dlatego, by się wstydził,
lecz, że się tym mięsem brzydził.*

*Na boiskach sterał życie
poza szkołą chodząc skrycie
i choć w sporcie już emeryt
znowu pierwszy staje w szereg.*

*Na złość całej Europie
w kukielek kalejdoskopie
pośród lalek rej on wiedzie.
Uwaga — już Englert jedzie.*

Spektakle dawaliśmy w mieszkaniach koleżanek lub kolegów, zapraszając zaufanych gości. Na ostatnim, w lutym 1944 r. przedstawieniu zaszczycił nas sam p. Juliusz Petry, dyrektor Polskiego Radia we Lwowie. Pogratulował nam i zaprosił do współpracy po wojnie w Polskim Radiu. Jeszcze nie dawaliśmy wiary w jałtańskie układy zbrodniczej „Wielkiej Trójki”. Wkroczenie sowietów w 1944 r. aresztowanie dowództwa Armii Krajowej, zmusiło niejednego z nas do wyjazdu ze Lwowa.

Po wojnie nie wszyscy z drużyny odnaleźli się w Polsce. Tadeusz wylądował w Polanicy, a Jego drużyna rozjechała się po różnych miastach. Tadeusz mimo to nas odnalazł przy pomocy poczty pantoflowej i przypadku. Niezależnie od tradycyjnych krakowskich spotkań, Tadeusz odwiedzał nas w Warszawie, był ciekaw co robimy, jak się nam wiedzie.

Odwiedziłem Tadeusza w Polanicy przed paroma laty. Przywiozłem Mu książkę: „Ni ma jak Lwów” Jerzego Janickiego. Mieszkanie Tadeusza — to same pamiątki lwowskie, obrazy, fotografie, drobne przedmioty.

Niezależnie od naszych kontaktów osobistych, a przede wszystkim listownych, Tadeusz był żywą kroniką lwowskiego sportu. Namawiałem Go do napisania wspomnień. Odkładał to na później, czego nie należy robić nam, oldboyom.

W przeciwieństwie do mnie, bo jeżdżę do Lwowa od 1989 rok w rok. Tadeusz nie chciał odwiedzić miasta, jak wielu zresztą lwowiaków. Chcieli mieć w pamięci tamten przedwojenny Lwów. Znał przecież moje, jak i innych lwowiaków relacje z wycieczek do Lwowa. Relacje nie były wesołe, zasmucały Go i irytowały.

Tadeusz był ostatnim ogniwem wspomnień naszej historii sportowej — łącznikiem z biegiem lat wykruszającej się drużyny rocznika „Kolumbów”.

Nie byłem na pogrzebie Tadeusza, napisałem list kondolenacyjny do Jego rodziny, podając powody mojej nieobecności.

Mam natomiast życzenie, aby na Twojej mogile, mój Drugu, znalazł się napis: „Urodzony we Lwowie” lub „Wypędzony ze Lwowa w 1945 r.”

— dla potrzeb nauki naszej historii i pamięci następnych pokoleń,

— skoro nie dano Ci spocząć na Łyczakowskim Cmentarzu.
Cześć Twojej pamięci!

Polski los

Wspomnienie o Augustynie Wierzbickim, działaczu niepodległościowym i długoletnim więźniu politycznym sowieckich łagrów

Po długiej i ciężkiej chorobie 22 marca 1997 r. zmarł we Wrocławiu Augustyn Wierzbicki, człowiek prawy i skromny. Niewiele mówił o sobie i nigdy nie uważał się za bohatera, chociaż życie nie szczędziło mu burzliwych, dramatycznych momentów i bolesnych doświadczeń.

Augustyn Wierzbicki urodził się 24 października 1912 r. Był synem dzierżawcy majątku. Po ukończeniu rzeszowskiego gimnazjum studiował we Lwowie weterynarię. Wybór tego kierunku studiów był zaskoczeniem dla przyjaciół i znajomych, którzy znali jego zamiłowania humanistyczne, pasjonowanie się historią i umiłowanie literatury pięknej. Zawód weterynarza wybrał jednak z rozmysłem, gdyż chciał być bliżej wsi i jej problemów. Jeszcze w gimnazjum związał się z postępowym, młodzieżowym ruchem ludowym „Wici”. Zachwycał się przywódcą tego ruchu Ignacym Solarzem i jego uniwersytetami ludowymi w Szycach pod Krakowem i w Gaci koło Przeworska. Marzył o takiej właśnie działalności.

W czasie studiów zachorował poważnie na gruźlicę płuc. Wojna zastała go w sanatorium akademickim w Zakopanem i niemal od pierwszych dni działał w konspiracji. Początkowo razem z kolegami z sanatorium puszczał w obieg ulotki, zawierające informacje z nasłuchu radiowego oraz artykuły i przepowiednie „ku pokrzepieniu serc”.

W listopadzie 1939 r. nawiązuje kontakt z powstającymi w Zakopanem załóżkami konspiracji. Razem ze swoimi przyjaciółmi z sanatorium bierze udział w pomocy udzielanej młodym ludziom, pragnącym nadal walczyć na Zachodzie, w przedostaniu się przez Tatry na Słowację, a następnie na Węgry. Osoby przyjeżdżające w tym celu do Zakopanego były przyjmowane przez Wierzbickiego i jego kolegów, a następnie przekazywane dalej na punkty kontaktowe.

W czerwcu 1940 r. studenci zmuszeni byli do opuszczenia sanatorium, które zostało zamienione na dom wypoczynkowy dla żołnierzy niemieckich.

Augustyn Wierzbicki wrócił do rodzinnego domu w Wilkowie pod Rzeszowem. Wkrótce wstąpił do dobrze już zorganizowanego ZWZ. Kontakt nawiązał przez swojego brata Franciszka ps. „Włodarz”, działającego od początku w tej organizacji. W Rzeszowie Wierzbicki zajmował się kolportażem prasy podziemnej.

Jednocześnie — poprzez swego przyjaciela z sanatorium, studenta medycyny Jerzego Michalika — był w stałym kontakcie z ZWZ w Krakowie. Spotkał tam inżyniera rolnika Henryka Radońskiego, który po pewnym czasie ściągnął go na Podhale, do Raby Wyżnej koło Chabówki. Konspiracja wykorzystwała fakt, że była tam powszechna szkoła rolnicza, otwarta za zgodą Niemców, którym zależało na tym, aby wieś dobrze gospodarowała. Właśnie w tej szkole Wierzbicki został zatrudniony jako nauczyciel. Niedaleko stamtąd w Spytkowicach była już granica słowacka. W Raby Wyżnej mieściła się komórka niemieckiej straży granicznej, a w szkole pod okiem Wierzbickiego działał punkt przerzutowy przez granicę.

W Raby Wyżnej Wierzbicki przebywał około roku, aż do chwili, kiedy pewnego dnia, wracając z inspektoratu szkolnego w Nowym Targu, już na stacji kolejowej został uprzedzony przez znajomych górali, że we wsi czeka na niego Gestapo. Natychmiast musiał zniknąć, ale obawiając się, że może być śledzony, nie wrócił do rodzinnego domu. Przez pewien czas ukrywał się u krewnych w Błażowej, ale i tam dotarła do niego wiadomość, że jest poszukiwany przez Gestapo.

Pośpiesznie wyjechał do Krakowa, gdzie nawiązał kontakt ze znajomymi sprzed wojny działaczami ludowymi. Został skierowany do Lwowa, do IX Okręgu BCh i od tej chwili zaczyna się dla niego okres najpoważniejszej działalności konspiracyjnej. Zostaje mianowany inspektorem BCh na powiaty Rudki i Sambor i przybiera pseudonim „Wrzos”. Organizuje na tym terenie samoobronę ludności polskiej przed napadami nacjonalistów ukraińskich. Różnymi sposobami zdobywa niezbędną broń. Początkowo skupuje ją głównie od żołnierzy węgierskich. Później, po scaleniu na obszarze lwowskim, BCh z AK, tj. od lutego 1944 r., przejmuje ją ze zrzutów.

Przez cały czas działalności w BCh, Augustyn Wierzbicki współpracuje ze Lwowską Delegaturą Polskiego Rządu Emigracyjnego, a w marcu 1944 r. zostaje jej członkiem i pod pseudonimem „Zdzisław” przejmuje funkcję zastępcy Komendanta KWP (Kierownictwo Walki Podziemnej).

W czerwcu 1944 r. otrzymuje od Komendanta Obszaru Lwowskiego AK, pułkownika Władysława Filipkowskiego (późniejszego generała) nominację na podporucznika czasu wojny. Wiosną tego roku za działalność niepodległościową zostaje odznaczony: w maju Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a w czerwcu Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W lipcu 1944 r. bierze udział w akcji „Burza” na terenie Lwowa.

Po ujawnieniu się podziemia w czasie walk o Lwów i po wkroczeniu do miasta głównych sił frontu ukraińskiego, następują liczne aresztowania. Augustyn Wierzbicki zostaje aresztowany 10 sierpnia 1944 r. i osadzony w więzieniu przy ulicy Łackiego. W styczniu 1945 r. w więzieniu, przed sowieckim Wojennym Trybunałem, odbył się proces 22-osobowej grupy członków lwowskiej Delegatury. W procesie tym zapadły drakońskie wyroki, a mianowicie: 4 po 20 lat, 3 po 18, 2 po 15 i 11 po 10 lat łagrów. Wierzbicki otrzymał wyrok 18 lat łagrów.

Od tej chwili zaczyna się dla niego — trwająca prawie piętnaście lat — dramatyczna, katorżnicza droga skazańca; praca ponad siły w łagrach, przetrzymywanie z obozu do obozu, trwające tygodniami transporty w bydłych wagonach, w nieludzkich warunkach. Przebywał kolejno w następujących miejscach odosobnienia: więzienie i obóz przesiedleńczy, tzw. „peresyłka” we Lwowie, następnie łagry na Ukrainie: Woroszyłowgrad i Charków oraz na dalekiej północy w Komi ASRR; „peresyłka” w Peczorze i obozy: Szor, Siwa Maska i Pernaszor. W październiku 1948 r. został wywieziony do obozów o zastraszonym reżimie w Mordowskiej ASRR: Jawas, Sosnowka, Poćma. Wtedy poznałem go w czasie trzyletniego pobytu w obozie zbiorczym w Poćmie.

Omijały go kolejne repatriacje. Powrócił do Kraju jako jeden z ostatnich, dopiero w kwietniu 1959 r. na mocy polsko-sowieckiej umowy o repatriacji Polaków z więzień i łagrów. Ostatnia jego droga skazańca prowadziła przez więzienia: Moskwy, Mińska i Brześcia. Na moście granicznym na Bugu został przekazany władzom polskim jako polityczny przestępca. Już po stronie polskiej przewieziono go do więzienia w Siedlcach, skąd został zwolniony po tygodniu na mocy amnestii i przyjechał do rodziny we Wrocławiu. Żonę swą Marię poznał w czasie okupacji we Lwowie, gdzie była łączniczką Delegatury. Połączyła ich wspólna praca konspiracyjna, a później spotkał taki sam los. Podobnie jak on została aresztowana w sierpniu 1944 r., a następnie skazana na 10 lat łagrów. Ich syn urodził się w więzieniu. W nieszczęściu dopisało jednak szczęście, gdyż po dramatycznych, nieprawdopodobnych wprost przejściach, wszyscy troje spotkali się we Wrocławiu i tutaj pozostali.

We Wrocławiu Augustyn Wierzbicki ukończył weterynarię i przez szereg lat pracował w laboratorium mięsoznawczym. Po przejściu na emeryturę mógł już poświęcić się swojej pasji, najnowszej historii Polski. Czytał dużo, zarówno prace, ukazujące się w Kraju, jak i — z trudem zdobywane — publikacje emigracyjne. Z entuzjazmem powitał „Solidarność”.

W ostatnim okresie życia, pomimo ciężkiej choroby, cieszył się dobrą pamięcią. Do końca czytał i interesował się wszystkim, zwłaszcza sytuacją w Polsce. Boleśnie przeżywał rozbitcie obozu solidarnościowego, kłótnie, wzajemne oskarżenia i oszczerstwa. Marzył o Polsce wolnej, demokratycznej i sprawiedliwej, ojczyźnie wszystkich jej obywateli, niezależnie od dzielących ich różnic.

Umarł wielki romantyk i idealista, należący do odchodzącego w zapomnienie tragicznego wojennego pokolenia.

Franciszek Orzechowski

W dniu 30 października 1997 roku w Zabrze odbył się uroczysty pogrzeb mgr inż. Franciszka Orzechowskiego, wieloletniego pracownika Katowickiego Okręgu Energetycznego.

Franciszek urodził się w 1921 roku we Lwowie, jako syn Władysława, legionisty, obrońcy Lwowa i Kresów Wschodnich, odznaczonego Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Syn Władysława — Franciszek poszedł śladem swojego ojca. Jako osiemnastoletni uczeń Liceum Mechanicznego, członek Przysposobienia Wojskowego we wrześniu 1939 roku stanął w obronie Ojczyzny, uczestnicząc w walkach na przedmieściu Lwowa. Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa rozpoczął działalność konspiracyjną w Polskiej Organizacji Walki o Wolność. Jako członek grupy wywiadowczej uczestniczył w wykrywaniu konfidentów, współpracujących z NKWD, którzy przyczyniali się do masowych aresztowań działaczy lwowskiego podziemia, oficerów wojska polskiego i lwowskiej inteligencji. Uczestniczył w przygotowaniu zamachu na życie komunistki

Wandy Wasilewskiej. Z rozkazu ppłk dypl. Jana Sokołowskiego, ps. „Trzaska” w dniu 25 kwietnia 1940 roku nastąpił zamach, który nie udał się, ale był ostrzeżeniem dla zdrajców Ojczyzny i dowodem, że pomimo aresztowań oraz deportacji mieszkańców Lwowa — Polska Podziemna działa i walczy. Brał także udział w kolportażu prasy podziemnej, w tym pisma „Na straży Grodów Czerwieńskich”. W czasie akcji zbrojnej Armii Krajowej kryptonim „Burza” w dniu 23 lipca 1944 roku jako żołnierz plutonu p.chor. Stanisława Ropuszyńskiego ps. Czesław wraz z innymi żołnierzami tego plutonu ubezpieczał z bronią w ręku żołnierzy — Franciszka Maurera i Ryszarda Orzechowskiego, którzy zawieszali flagę polską i flagi aliantów na wieży lwowskiego ratusza. Za udział w walkach w obronie Lwowa otrzymał Krzyż Armii Krajowej i Krzyż Obrony Lwowa.

W czasie pogrzebu Franciszka nad grobem zmarłego pochylili się sztandary. Wśród nich wyróżniał się sztandar Armii Krajowej Podhala w asyście przyjaciół i krewnych Zmarłego, rodaków Ziemi Myślenickiej. Żołnierze Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego na czele z Franciszkiem Maurerem rozwinęli historyczny sztandar — Lwowskiego Związku Hallerczyków, symbol walk o wolność Ojczyzny Kresów Wschodnich. Życie Franciszka Orzechowskiego można opisać krótko — wyróżniał się w obronie Ojczyzny i w pracy dla Niej.



Początki sztandarowe przy grobie Franciszka Orzechowskiego. Zabrze, 29 października 1997 r.

Szanowna Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za wydrukowanie w Waszym piśmie artykułu „Akcja wieszania flag...”. Równocześnie z głębokim smutkiem zawiadamiam o śmierci brata Franciszka Orzechowskiego, uczestnika tej akcji.

W dniu 29 października 1997 roku na cmentarzu w Zabrze odbyły się uroczystości pogrzebowe, które zgromadziły rodzinę zmarłego, pocztę sztandarową, liczne grono lwo-



Na pierwszym planie Franciszek Maurer z Gliwic, pracownik naukowy politechniki Śląskiej

wiaków, kombatanatów, żołnierzy Armii Krajowej, współpracowników zmarłego z Elektrowni Zabrze, oraz Katowickiego Okręgu Energetycznego.

Mgr inż. Franciszek Orzechowski urodzony we Lwowie w 1921 roku, jako osiemnastoletni uczeń Liceum Mechanicznego i członek Przysposobienia Wojskowego brał czynny udział w miesiącu wrześniu 1939 roku w bohaterskiej obronie Lwowa. Był żołnierzem powstałej we Lwowie wojskowej organizacji konspiracyjnej — Polskiej Organizacji Walki o Wolność. Jako żołnierz komórki wywiadowczej brał udział w wykrywaniu konfidentów współpracowników NKWD, którzy pomagali okupantowi w sporządzaniu wykazów i aresztowaniach oficerów wojska polskiego oraz inteligencji lwowskiej. Z rozkazu pplk. Jana Sokółowskiego ps. „Trzaska” uczestniczył w przygotowaniu zamachu na życie komunistki Wandy Wasilewskiej, współpracującej z sowieckim okupantem. Zamach był ostrzeżeniem dla zdrajców Ojczyzny.

W czasie akcji zbrojnej „Burza” był żołnierzem plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, wykonującego zaszczytne zadanie zawieszenia flagi polskiej i flag aliantów na wieży lwowskiego ratusza. Za obronę Lwowa otrzymał Krzyż Obrony Lwowa przyznany przez Kapitułę Bractwa Orłów Lwowskich we Wrocławiu, której wieloletnim przewodniczącym był generał M. Boruta Spiechowicz związany z Podhalem i bohaterską Obroną Lwowa.

Wśród pocztów sztandarowych wyróżniał się sztandar Podhalań, żołnierzy oddziałów partyzanckich Armii Krajowej oraz historyczny sztandar lwowski — Związku Hallerczyków.

W załączeniu do listu zdjęcia z pogrzebu oraz zdjęcie historycznego sztandaru lwowskiego z pocztom sztandarowym żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego.

Bronisław Orzechowski



Sztandar Hallerczyków z Gliwic

Andrzej Kwiatkowski

Stanisław Ołpiński

W dniu 9 listopada br. odszedł od nas mgr inż. Stanisław Ołpiński, urodzony 1.06.1932 we Lwowie. Jeszcze jednego lwowianina pożegnała Rodzina i Przyjaciele nie na cmentarzu Łyczakowskim, ale na wrocławskim Grabiszynie.

Niezwykły był to lwowianin — do końca SEMPER FIDELIS swojemu grodowi nad Pełtawą. Jazzman, poeta, humanista, zostawił po sobie utrwalone na piśmie i taśmach olbrzymie bogactwo wspomnień, ballad i anegdot o swoim ukochanym mieście.

Nie zastygł Staszek jednak na rozpamiętywaniu o straconych miejscach swojej młodości. Był przecież człowiekiem kresów wschodnich, zahartowany przez zakrety historii, mający niezwykłą zdolność odradzania się.

Osiadł we Wrocławiu — i wraz z innymi lwowiakami nadał temu miastu swoisty, niepowtarzalny, lwowski ton.

Ten człowiek Renesansu, jak określił Go w pięknym i wzruszającym pożegnaniu sąsiad i przyjaciel Zenon Prętczyński, zakasał rękawy i będąc inżynierem z wykształcenia, całą swoją energię i trud poświęcił nowemu miastu — Wrocławowi, przechodząc wszystkie etapy od projektanta do dyrektora Miastoprojektu.

Trąbka zagrała Mu po raz ostatni ulubiony utwór „Kiedy święci maszerują...” Zenon Prętczyński wyrecytował wiersz, który Staszek dedykował przed 38 laty Ojcu. Ale czy tylko Ojcu...?

ZAGUBIONE MARZENIA — mojemu Ojcu

Sam po jesiennym parku chodzi stary człowiek.
Twarz ma szarą, zmęczoną, bez cienia nadziei.
Smutne oczy, wyblakłe spod zmęczonych powiek,
zdają się czegoś szukać w parkowej alei.

*Czego szukasz mój starcze wśród pożółkłych liści?
Czy minionych lat dawnych, czy dawnej miłości?
Czy Twych marzeń młodzieńczych, których los nie ziścił?
Czy po prostu — zwyczajnej pogodnej starości?*

*Czy zgubiwszy przed laty — kiedyś swe marzenia,
chcesz odnaleźć je tutaj szukając wytrwale?
A może w starym parku szukasz ZAPOMNIENIA
I choć z takim uporem — nie znajdujesz wcale?*

*Starzec podniósł powieki i nie rzekł ni słowa,
a dwie łzy spływające za niego mówiły.
On swe dawne marzenia już dawno pochował.
Już niczego nie szuka... ZABRAKŁO MU SIŁY...*

Teresa Anna Jastrzębiec Olszańska

Pro memoria...

Nie jest łatwo pisać o Kimś w kilka dni po Jego niespodziewanej śmierci, zwłaszcza, gdy ten Ktoś był Bliskim, Drogim Człowiekiem.

Inż. **Tadeusz Baszak**, Prezes Oddziału Stryjan w Gliwicach, zmarł nieoczekiwanie w dniu 30 lipca 1997 r.

Jeszcze dwa tygodnie wcześniej był z nami na naszym cotygodniowym spotkaniu i nic nie wskazywało na to, że już Go więcej nie zobaczymy. Stało się to tak nagle, tak nagle... Jakie kruche jest życie ludzkie.

Urodził się w Przemyślu 30 kwietnia 1926 r. W wieku sześciu lat przeniósł się wraz z rodziną do Stryja, gdzie Jego ojca, hallerczyka, osiedlono. W Stryju rozpoczął naukę i tam też zastał Go wybuch wojny. Jako niespełna siedemnastoletni chłopak został przymusowo wcielony do Istriebitelnego Batalionu w Stryju — nie raz prosto z lekcji z bronią w ręku musiał wraz z kolegami iść na akcję przeciwko bandom UPA — bronić Polaków przed krwawymi rzeżami, narażając swoje życie, bo nie wszyscy z tych wypraw wracali. Po ukończeniu 18. roku życia uciekł do Polskiego Wojska, z którym jako żołnierz I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki przeszedł szlak bojowy aż po Berlin, o którego zdobycie walczył. Po zdaniu matury w Zabrzu dostał się na studia — ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Śląskiej, a także Wydział Ekonomiki Transportu we Wrocławiu.

Pracował na różnych stanowiskach, nawet na tych najwyższych, które mógł osiągnąć bez plamienia się przynależnością do komunistycznej partii. W ostatnim swoim zakładzie pracy wybrany został przewodniczącym „Solidarności”, za co poniósł konsekwencje — wyrzucono Go w stanie wojennym z pracy. Musiał więc przejść w pełni sił twórczych na wcześniejszą emeryturę. Był współzałożycielem Koła Stryjan w Gliwicach i początkowo jego sekretarzem, a od września 1992 r. Prezesem. Po przekształceniu się Koła Stryjan w grudniu 1994 w Oddział — Prezesem Oddziału.

Był inicjatorem akcji charytatywnych dla Polaków zamieszkałych na Ukrainie oraz współorganizatorem prawie trzydziestu transportów humanitarnych nie tylko do Stryja, ale także do Lwowa, Mościsk, Drohobycza, Tarnopola, Chodorowa, Żydaczowa, Bóbrki i innych miejscowości. Zawsze stał na stanowisku, że z pomocą docierać trzeba przede wszystkim tam, gdzie nikt inny nie dociera, a więc do małych, zapomnianych miejscowości. Zdobywał fundusze na pomoc Kościołom w Stryju i w Skolem oraz na pomoc ludności polskiej na Ukrainie. Ścisłe współpracował z Proboszczem Stryjskiej Parafii Księdzem Janem Niklem oraz z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Stryju. Przy Jego wydatnej pomocy Ksiądz Jan Nikiel mógł odbudować Kościół w Skolem, a także wyposażyć Kościoły w Stryju i w Skolem. Przyczynił się do bezpłatnego przekazania Parafii w Stryju dwóch samochodów ciężarowych stali konstrukcyjnej dla kościoła w Skolem, nowej bielizny lekarskiej dla dwóch szpitali w Stryju, leków, odżywek dla dzieci, żywności, odzieży, maszyn do pisania, szat liturgicznych i parametrów i wielu, wielu innych potrzebnych Księdzu rzeczy. Sam kilkakrotnie konwojował transporty charytatywne.

Współorganizował coroczne Zjazdy Stryjan połączone z Pielgrzymką do Cudownego Obrazu Matki Boskiej Kochawieńskiej oraz Stryjskie Oplatki i Święcone, które integrowały stryjskie środowisko.

Był Człowiekiem niezwykle, skupiającym wokół siebie wielu ludzi. Uparty i konsekwentny potrafił dotrzeć wszędzie tam, gdzie istniała możliwość zdobycia jakichkolwiek artykułów czy funduszy dla Wschodu.

Jego dewizą było:

„Sprawy trudne załatwiamy natychmiast, zaś niemożliwe w dwa dni”.

I tego się trzymał z żelazną konsekwencją.

Był Człowiekiem głęboko wierzącym i wiara właśnie mobilizowała Go do pracy dla Kościoła i ludzi pokrzyw-

dzonych przez los. Ale czy mogło być inaczej, gdy w Jego rodzinie był i Sługa Boży czy nawet Błogosławiony, zaś brat Jego Ojca był Kanonikiem w Katedrze Wrocławskiej?

Miał jeszcze tyle planów do zrealizowania. Jego ostatnim przedsięwzięciem było postawienie na nowo obok Kościoła w Stryju figury Matki Bożej Niepokalanej — poprzednia figura poświęcona dokładnie 70 lat temu została po wojnie zniszczona, pozostały po niej tylko fundamenty. Załatwił odlanie cokołu w Gliwicach i chciał go jeszcze zawieźć do Stryja, by tam nadzorować zmontowanie całości. Tak się z tym spieszył, jakby przeczuwał, że Jego świeczka się dopala, choć nic na to nie wskazywało. I nie zdążył. Jeszcze w czerwcu pojechaliśmy wspólnie do Stryja, by na miejscu obejrzeć pozostałe po przedwojennym pomniku fundamenty i podstawę. Przygotował wszystko i musiał wszystko zostawić. Już swego dzieła nie zobaczy, ale nikt nie zapomni tego, że figura stanie Jego wysiłkiem i zaangażowaniem, bo nikt inny nie zdołałby tego tak szybko zrealizować. Szkoda, że w poświęceniu tego symbolu katolicyzmu nie będzie mógł uczestniczyć.

Oddział Stryjan w Gliwicach stracił szlachetnego, pełnego dobroci i poświęcenia Prezesa, którego nikt nie jest w stanie zastąpić. Wytrwały i energiczny, pełen inicjatywy, ofiarny i przedsiębiorczy spowodował, że małe początkowe Koło Stryjan przekształciło się w bardzo prężny i aktywny Oddział, za co Zarząd Główny Towarzystwa Miłoś-

ników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu przyznał Mu w czerwcu 1995 r. tytuł Zasłużonego Członka TML i KPW oraz uhonorował Go Złotą Odznaką.

Ja również straciłam wiele, bo oddanego i najserdeczniejszego Przyjaciela. Zawsze uważam, że przyjaźń to najpiękniejsze uczucie, bo jest to uczucie potężne, mające przewagę nad innymi. Prawdziwa przyjaźń z reguły jest bezinteresowna, nie starzejąca się jak inne uczucia, nie przeszkadzają jej różnice wieku, daje natomiast poczucie ogromnego bezpieczeństwa, bo przyjaciele zawsze mogą na siebie liczyć. I tak było z nami, bo byliśmy jak dwie połówki tego samego orzecha — rozumieliśmy się bez słów i mieliśmy te same cele w życiu. I ta nasza przyjaźń, głęboka i czysta owocowała, choć niejednokrotnie napotykalismy w tej naszej wspólnej pracy na „przeciwności losu” — nie wszystkim to było „w smak”. Nigdy jednak nie poddawaliśmy się im, dążąc do wyznaczonego sobie celu.

Jednak Jego dzieło i to, czego dokończyć już nie zdołał, pozostanie na zawsze zarówno jako pomnik materialny, ale także w sercach i pamięci ludzi, którzy znali i umieli docenić tego Wspaniałego Człowieka.

Żegnaj Drogi, Kochany Przyjacielu, jako katoliczka wierzę, że się kiedyś spotkamy. Żegnaj, Tadeuszu.

Teresa

Non omnis moriar
(Horatius)

Przy katafalku

Znikłeś w mgle wieczności
i wiem, że już nigdy nie ujrzę Twego cienia,
odeszłeś w zaświaty cichy jak westchnienie
zostawiłeś po sobie tęsknotę i pamięć swego imienia.

Pamięć, to ona zostawiła ślady w ścieżkach
stóp Twoich pod obcym niebem daleko od LWOWSKIEGO NIEBA
tego gdzie się urodziłeś, które ukochałeś
o którym mówiłeś, że pamiętać trzeba.

Dziś przed katafalkiem gromnica Ci się pali
i światłość duszy rzuca wśród ciemności
Drogi Przyjacielu zbłąkany na Obczyźnie,
którego los rozłączył z Matką Miłości.

Dwie róże włożyłem Ci do trumny na pożegnanie
Białą Czerwoną i niezapominajki, które też kochałeś,
na piersiach Cudowny medalik Niepokalanej położyłam
wiem, że w Jej opiekę ducha swego oddałeś.

Żegnaj przyjacielu na wygnańczej drodze
zmrok już zapada, znikasz w jego cieniu
Anioł Pański szepczą serca nasze
modlę się w Twoim imieniu/

Pamięci Józefa Ryszarda Stana
członka Związku Ziemi Wschodnich RP — koło Toronto
w dniu pogrzebu pisała Irena Lamprycht (fragment dłuższego wiersza)

Toronto, Canada 16 lipca 1997

KRESOWE MADONNY

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

ALEKSANDER PORZUCEK

1 Dm Gm 2 A⁷ 3 Dm Gm 4 C

Matko Boska Patronko zJa zło wca Co przy świętej schodziłaś nie dzie li

5 F Gm 6 A⁷ 7 Dm C 8 E⁷

Wna szestrony i błaząc przez po la, wsta rych szafkach o zbo czach zja ło wca

9 Am Dm 10 G⁷ 11 C Dm 12 A⁷

Pośród winnic i sadów mo re li wieboniosaś u ro ki Po do la

13 Dm Gm 14 A⁷ 15 Dm Gm 16 C

Ka żdy znak wasz i krzyż mó wi głośno Że taziemia wKo ro nie jest wa szej

17 F Gm 18 A⁷ 19 Dm 20 C E⁷

I że wie nie ska ple rze swe cho wa Spójrz cie wo kół bu rzenad nią ro sną

21 Am Dm 22 G⁷ 23 C Dm 24 A⁷

Noc be zmierna po nad świa tem stra szy i o pomoc bi je dzwoni Lwowa

25 Dm B^b 26 C 27 F 28 B^b A⁷ Dm

Noc be zmie rna po nad świa tem stra szy i o po moc bi je dzwon od Lwowa.

Dedykuję Panu dr. Jerzemu Masiorowi.

CONTENTS

p. 1 — Zdzisław Ojrzyński	"Gloria in excelsis Deo" — Bethlehem impressions.
pp.3 - 6	On development of relations respecting the rights of national minorities
p. 7 — Zdzisław Z. Zieliński	Lwów as the capital city.
p. 14 — Jerzy Masior	A piece of poetry.
p. 16 — Danuta Nespiak	When will Lwów be inserted into the register of World Culture Heritage?
p. 17 — Janusz Wasylkowski	The youngest and forgotten church in Lwów.
p. 17 — Tadeusz Łodziana	Walking across Lwów — poem.
p. 19 — Czesław E. Blicharski	The Tarnopol origin of the Jesuit Fathers' Boarding School at Chyrów.
p. 20 — D.N.	Borderland figures — Czesław E. Blicharski, always faithful to his native city.
p. 21 — Jerzy Masior	A paragraph on the Lwów hills.
p. 23 — Tadeusz Krzyżewski	On the 25th anniversary of Marian Hemar's death.
p. 25 — Krzysztof Bulzacki	The Lwów figures — Henryk Kustra, the most true Lwów "cockney".
p. 27 — Jerzy Masior	A paragraph about the author's grammar school teacher.
p. 28 — Bogusława & Roman Dąbek	Polish uhlans from Lwów and Galicia in 19th century Mexico.
p. 30 — Zbysław Popławski	Heritage of Lwów Technical University.
p. 31 — Andrzej Kamiński	Travelling across Borderland.
p. 33 — Leszek Mulka	Borderland priests — rev. canon Stanisław Ganowski (1909-1995).
p. 34 — Bolesław Broś	20th Meeting of ex-scouts of the 1st Lwów Tadeusz Kościuszko Scout Patrol.
p. 34 — Halina Owczarek	Five years over the ether in Lwów.
p. 35 — Zdzisław Ojrzyński	Lwów Days in Warsaw.
p. 40 — Danuta Śliwińska	Recollection of the summer.
p. 41 — Danuta Tabińska-Juhasz	Men's Choir "Harfa" in the land of Wilno
p. 42	130th anniversary of the gymnastic society "Sokół".
p. 43 — Emil Teśluk	The Lwów football.
p. 43 — Zbigniew Umański	Yesterday, today, tomorrow. A Borderland diary.
p. 50 — Zbigniew Umański	New books.
p. 54	6th All-Polish Children Festival of Lwów Song "Ta joj — Leszno '98".
p. 56	Obituary column.
	From the Editors.
	List of Donors in July-November 1997.

Lista Ofiarodawców

w miesiącach VII-VIII i IX-XI 1997 r.

1. Maciej Spólnik, Jasło	50,-	44. Aleksandra Rymkiewicz TML Gdańsk	10,-
2. Barbara i Maria Piwko, Sandomierz	40,-	45. Roman Makarewicz, Kilauc	86,- (25 \$)
3. TMLiKPW O. Kluczbork	100,-	46. Władysław Nowicki, Kozuchów	20,-
4. Roman Dąbek: <i>Pamięci Zofii i Jana Dąbków zamieszkałych we Lwowie do roku 1944, którzy wychowali mnie w miłości do tego miasta moich lat dziecinnych — ofiaruje syn Roman Dąbek</i>	100\$ (316,-)	47. TMLiKPW O. Gniezno	50,-
5. Adam Pobóg Spolski, Gliwice	40,-	48. Zofia Frankowska, Ustrzyki Dolne	14,-
6. Maria i Henryk Karski, Olawa	200,-	49. Joanna Ciechanowska, Gliwice	50,-
7. Jerzy Mężyński, Warszawa	50,-	50. mgr Janina Molko, Wrocław	20,-
8. TMLiKPW O. Zakopane	20,-	51. p. Sanojca, Londyn	54,- (10 funtów)
9. Zaleszczykowie TMLiKPW Kraków	225,-	52. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała	45,-
10. Maria Berzowska-Kos, Piechowice	20,-	53. Wanda Klimkowicz, Szczawnica	40,-
11. Zbigniew Kubas, Brzozów	50,-	54. Jerzy Fic, Sosnowiec	100,-
12. Leszek Mazepa, Rzeszów	10,-	55. Bolesław Kopociński, Wrocław (kościół w Przemyślanach)	500,-
13. Danuta Bolanowska, Łódź	30,-	56. Ilona Kopocińska, Wrocław (kościół w Przemyślanach)	800,-
14. Tadeusz Świątnicki, Przemyśl	20,-	57. Adam Nikonowicz, Dębica (Cmentarz Orłat Lwowskich)	20,-
15. Andrzej Jaracz, Koszalin	50,-	58. Danuta Hocul, Działdowo	100,-
16. Adam Anielażek, Głogów	20,-	(lampki na cmentarz, Gwiazdka dla dzieci)	
17. Jerzy Klementowski, Mielec	24,-	59. W.A. Podoleccy, Kielce	20,-
18. Jerzy Fic, Sosnowiec	100,-	60. Stanisław Kozula, Suwałki (pomoc dla TKPZL)	75,-
19. Wiktor Mokanek, Jelenia Góra	60,-	61. Saturnin Wasilewski, Gostyń	26,-
20. Zygmunt Krzysiński, Rzeszów	10,-	62. Janina Blum, Wrocław	40,-
21. Wanda i Adam Podoleccy, Kielce	20,-	63. Józef Nycz, Canada	120,- (50 \$ kanad.)
22. E. Jaworski, Warszawa	50,-	64. Bronisław Bilak, Niemcy	50,-
23. Janina Blum, Wrocław	20,-	65. Janina Kantor, Koszarowa	10,-
24. Wanda Klimkowicz, Szczawnica	20,-	66. Maria Matejuk, Opole	20,-
25. TMLiKPW O. Kraków	200,-	67. Mgr Wiktor Mokanek, Jelenia Góra (Cmentarz Orłat Lwowskich)	200,-
26. Zofia Bielawska, Cibórz	10,-	68. Michał Żukrowski, Leśna (kościół w Przemyślanach)	50,-
27. Stanisław Tarnowski, Poznań	10+10+30,-	69. Władysław Hapoński, Lublin	300,-
28. Teresa Lisiewicz, Zakopane (na powódzian ze Lwowa)	50,-	70. Kazimierz Dobraczyński, Radom (Cmentarz Orłat Lwowskich)	20,-
29. Józef Wojciechowski, Legnica	10,-	71. Stefan Rurek, Jasien (pomoc Polakom na Wsch.)	100,-
30. Kazimierz Wojciechowski, Przemyśl	30,-	72. Irena Kaniewicz, Szczecin	10,-
31. TMLiKPW O. Poznań	500,-	73. Danuta Markiewicz, Trzebnica	20,-
32. J.Z.R. Chrzastowski, Katowice	40,-	74. Stanisław Łoś, Wilczyn Leśny	20,-
(Cmentarz Orłat Lwowskich 20,-)		75. Mieczysław Dębicki, Warszawa	43,-
33. Maria Dańko, Przemyśl	50,-	76. Mieczysław Stepkowski, Hrubieszów	25,-
34. Adam Hanuszewski, Pyskowice	30,-	77. Roman Bochdalek, Wrocław	15,-
35. Witold Kogus, Przemyśl	30,-	78. TMLiKPW, Klub Tlumaczan Wrocław (na sztandar)	100,-
36. Bronisław Ostowski, Wrocław (Cmentarz Lyczakowski)	20,-	79. TMLiKPW O. Świdnica (na sztandar)	100,-
37. J.T., USA	3.410,0 (1000 \$)	80. Joanna Józef Starzecki, Wrocław	30,-
38. Jan Ziębicki, Anglia	82,50 (15 funtów)	81. Maria Żurowska-Gangi	15,-
39. Maria Żurawska-Gangi, Toruń	10,-	82. Bolesław Kubiak, Eschweiler	190,40 (100 marek)
40. Janina i Józef Starzeccy, Wrocław	20,-	83. TMLiKPW O. Rzeszów (sztandar)	200,-
41. Danuta Wadłewska, Brzeg	50,-	84. TMLiKPW O. Koszalin, Klub w Świdwinie	80,-
42. Helena Drwałowa, Kraków (kościół w Przemyślanach)	20,-	(pomoc świąteczna dla Lwowa)	
43. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	70,-	85. TMLiKPW, Klub Krynica (Cmentarz Orłat Lwowskich)	50,-
		86. TMLiKPW, Klub w Świdwinie (sztandar)	60,-
		87. Adolf Zabuski, Wrocław (Gwiazdka)	20,-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.

Od Wydawcy

— Naszym Prenumeratorów i wszystkich Czytelników bardzo przepraszamy, że byliśmy zmuszeni wydać „Semper Fidelis” jako podwójny numer 5/40 i 6/41. Złożyły się na to przyczyny organizacyjne i ekonomiczne.

— Do wszystkich prenumeratorów oraz Oddziałów i Klubów TMLiKPW rozesłaliśmy kalendarz na 1998 rok. Jest on poświęcony Cmentarzowi Orłat Lwowskich i sprzedawany jako cegiełka na jego odbudowę. Wydanie kalendarza sponzorowała Rada Opieki Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Tą drogą składamy p. Andrzejowi Przewoźnikowi — Sekretarzowi Generalnemu Rady serdeczne podziękowania.

— W kalendarium kalendarza zakradł się błąd drukarski — niektórych świąt nie oznakowano czerwonym kolorem. Dodrukowaliśmy w formie erraty naklejki, którymi należy uzupełnić kalendarz. Prosimy erratę pobierać ze swoich Oddziałów i Klubów TMLiKPW. Prenumeratorzy zaś otrzymują ją przy najbliższym numerze.

Wszystkich bardzo serdecznie przepraszamy i zapewniamy, że nie były to żadne działania polityczne, jakie nam sugerowano, tylko zwykłe niedopatrzenie spowodowane pośpiechem. Kalendarz bowiem w wielu miejscowościach w kraju był już sprzedawany w dniu Wszystkich Świętych w czasie kwesty pieniężnej na odbudowę Cmentarza Orłat Lwowskich.

— Informujemy, że zgodnie z zezwoleniem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (Decyzja nr DO.V-624-177/97 z dnia 12.09.97) została zorganizowana przez Zarząd Główny TMLiKPW oraz Fundację Kresową „Semper Fidelis” w całym kraju akcja zbiórki pieniężnej w dniach 1 i 2 listopada br. na odbudowę cmentarzy we Lwowie: Orłat Lwowskich i Lyczakowskiego. Na 85 naszych jednostek, organizację kwesty podjęło 26 Oddziałów i Klubów TMLiKPW. Są to: Bolesławiec, Brzeg, Bydgoszcz, Bytom, Gdańsk, Gdynia, Gniezno, Jelenia Góra, Kielce, Kluczbork, Kłodzko, Krynica, Milicz, Nysa, Olsztyn, Prudnik, Przemyśl, Sulików, Świdwin, Tarnów, Toruń, Warszawa, Węgliniec, Wrocław, Zielona Góra.

Łącznie zebrano sumę 127 448 zł. Kwotę tę umieszczono na wysoko oprocentowanych bonach skarbowych na koncie centralnym Funduszu Odbudowy Cmentarza Orłat Lwowskich Zarządu Głównego TMLiKPW.

Na koncie tym znajdują się wszystkie dotychczasowe wpłaty na ww. cel, również z Kanady i USA.

Słowa uznania i podziękowania należą się organizatorom kwesty w swoich miejscowościach. Ofiarodawcom z całego kraju — najserdeczniejsze Bóg zapłać! Zapraszamy na odbudowę już, miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości — Cmentarz Orłat Lwowskich we Lwowie.

Przyjmujemy wpłaty na prenumeratę na 1998 rok: dwumiesięcznika „Semper Fidelis” — 24 zł, dwutygodnika „Gazeta Lwowska” — 24 zł, dwutygodnika „Dziennik Kijowski” — 16 zł, kwartalnika „Zeszyty Tlumackie” — 16 zł

— Prowadzimy sprzedaż wysyłkową prawie wszystkich nowości wydawniczych o tematyce kresowej:

— Kalendarz na 1998 r. z kolorowymi ilustracjami Cmentarza Orłat Lwowskich wg stanu obecnego i sprzed 1939 r. Cena kalendarza: 7 zł plus porto.

— Książka Karola Koska pt. „Od wyzwolicieli zachowaj nas Panie” — Wołyn w latach 1939-1944. Cena 10 zł plus porto.

— Roczniki „Semper Fidelis”: 1990, 1994, 1995, 1996 w cenie po 10 zł plus porto.

— Przyjmujemy przedpłaty w wysokości 10 zł na 2. tom książki Janiny Augustyn -Puziewicz — ciąg dalszy wydanej w 1994 r. pt. „Lwów — wspomnienia lat szczęśliwych”.

W naszym czasopiśmie „Semper Fidelis” chętnie i niedrogo umieszcimy wszelkiego rodzaju reklamy. Zapraszamy na nasze łamy! Wszystkich naszych dłużników prosimy o niezaleganie z płatnościami za wysyłane przez nas wydawnictwa. Będziemy też wdzięczni za pieniężne datki na fundusz wydawniczy „SF”.

Pomimo pracy społecznej redakcji i autorów trudno nam się zmieścić w stale rosnących kosztach.

— Wszelkie wpłaty pieniężne prosimy kierować na nasze konto bankowe PKO BP IV O. Wrocław nr 10205255-10012-270-1-111 Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33.

— Informujemy, że od lipcowej powódzi we Wrocławiu nie jest czynnych ok. 1500 numerów telefonicznych. Również nasz numer: 44-88-93 jest dotychczas głuchy.

Dyrektor Fundacji Kresowej Semper Fidelis
mgr Danuta Tabirca-Juhasz